

1348/50 / 530

Książki dla wszystkich.

№ 530



Cena 45 kop

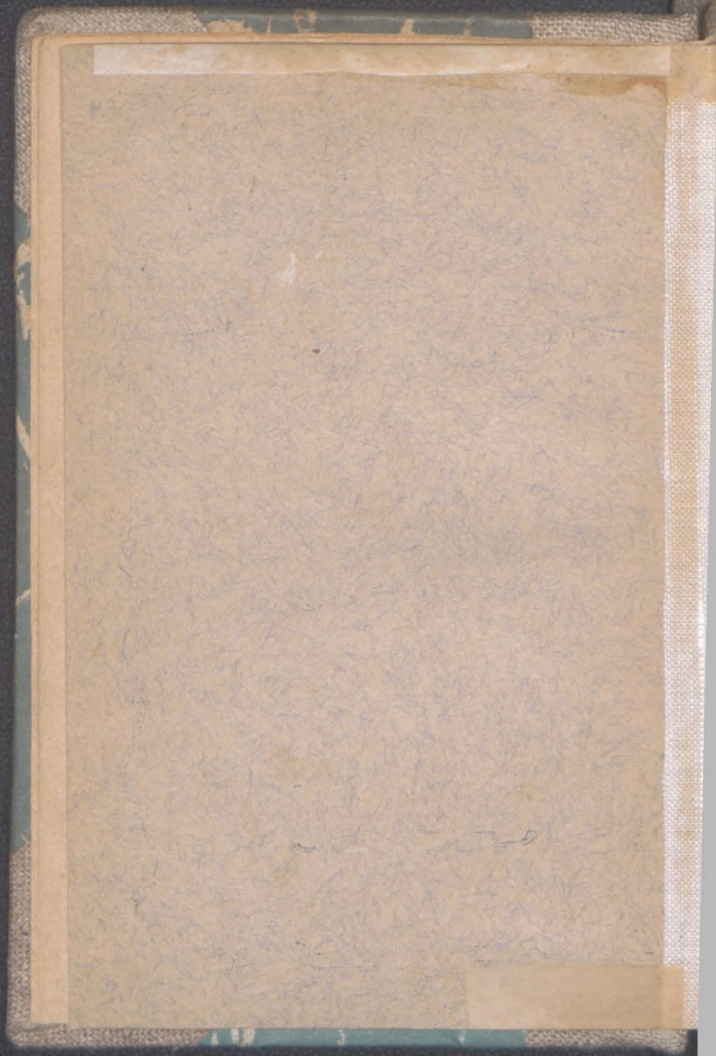
DZIEJE  
LITERATURY RZYMSKIEJ  
W ZARYSIE

podług Joachima i Baumgartena

Z WYJĄTKAMI Z PISARZÓW ŁACIŃSKICH

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie

w Galicji 118 hal.



KSIAŻKI DLA WSZYSTKICH

---

**DZIEJE**  
**LITERATURY RZYMSKIEJ**

**W ZARYSIE**

podług Joachima i Baumgartena

opracował J. W.

Z WYJĄTKAMI Z PISARZÓW ŁACIŃSKICH

Wydawnictwo M. ARCTA w Warszawie



I. 540. 750 / 530

1844

K. 2314

---

DRUK M. ARCTA W WARSZAWIE, ORDYNACKA 3.

1911.



## W S T Ę P.

---

Rzymianie od początku swego istnienia słynęli, jako naród genialny na polu organizacji państwowej, prawodawstwa, wojskowości, lecz w działach literatury nie zostawili pomników twórczości oryginalnej. Byli to przedewszystkim ludzie czynu, tak pochłonięci działalnością praktyczną, że już nie starczyło im zasobów ani sił ducha na przekroczenie sfery życia realnego, na rozwój fantazji samoistnej, na podniosłe uczucia i wyższe aspiracje w dziedzinie twórczości poetyckiej.

Wyłącznie praktyczny kierunek dążeń i brak w nim idealnej treści przeja-

wia się we wszystkich arterjach życia rzymskiego.

Rzym nie miał bohaterów, uniesionych zapalem, jak grecki Achilles, posiadał tylko bohaterskich wodzów i obywateli.

Nie dla sławy walczyły legjony, lecz pobudką ich czynów było posłuszeństwo dla władzy, a celem potęgą republiki. Religja pierwotnych Rzymian była tylko stekiem zabobonów i przesądnych praktyk, a stała się dopiero kultem artystycznym po wpływie mitów greckich.

Utylitaryzm nie mógł dostarczyć wyższego natchnienia, tamował indywidualny rozwój ducha i chociaż w Rzymie istnieli poeci, nie rozwinęła się ani zakwitła poezja narodowa, a swojska literatura rzymska właściwie nie istniała.

Całe ich piśmiennictwo, jak i cała cywilizacja są odbiciem ducha greckiego, którego plody Rzymianie sobie przyswoili i przekształcili według własnego uzdolnienia. W jednym tylko kierunku rozwoju umysłowego Rzymianie za-

jęli wybitne stanowisko, t. j. pod względem wyrobienia języka łacińskiego. Język ten, wykształcony w przemówieniach i rozprawach na forum publicznem, osiągnął klasyczną doskonałość budowy, a dopiero przy pomocy tego doskonałego organu literatura grecka, przeszczepiona na grunt rzymski, tak świetne wydała plony.

Rzymianie więc stworzyli literaturę łacińską, lecz treść i barwę zapożyczyli od Greków.

Dzieje tej literatury rozpoczynają się z chwilą, gdy pierwszy utwór grecki został przełożony na język łaciński. Odtąd duch helleński coraz szersze czyni zabory na półwyspie Apenińskim, coraz silniej oddziaływa na umysłowość latynów, a za ich pośrednictwem na kulturę całego zachodu. Rzymianie bowiem, cywilizując kraje zdobyte orężem, rozprzestrzeniaли tylko cywilizację grecką, której sami byli zdobywcą, a w dziedzinie poezji i sztuk pięknych krzewili pojęcia umysłowości greckiej.

Stąd to właśnie pochodzi wielkie znaczenie rzymskiej kultury. Była ona ogni-

wem, łączącym świat helleński z cywilizacją narodów nowożytnych i literaturą czasów nowszych, wykształconą na wzorach klasycznych.

---

## ROZDZIAŁ I.

### Najdawniejsze zabytki piśmiennictwa rzymskiego.

Pierwsze próby twórczości poetyckiej rzymian, przechowane w najdawniejszych pomnikach literatury, pochodzą z pierwszych wieków ich istnienia, t. j. z epoki, poprzedzającej zetknięcie się z kulturą grecką.

Są to więc próby samorodne, oryginalne, które jednak tak pod względem formy, jak i treści, wykazują brak wyższych uzdolnień twórczych w narodzie rzymskim.

Większą część tych pierwocin literackich stanowią pieśni religijne, pozbawione wyższego polotu, — ujęte w słabo

wyrobioną formę rytmiczną wiersza saturnińskiego „versus saturnus”; — taką bowiem nazwę nadali później poeci greccy formie pieśni ludowej wszystkich plemion italskich, zamieszkujących półwysep Apeniński.

Do tych należą:

1) Pieśni rytualne „Carmines Salariae”, wykonywane przez stowarzyszenie religijne, zwane „Salii”, podczas rozmaitych uroczystości obchodzonych w miesiącu marcu na cześć bożka Marsa, lub innych bóstw, wśród tańców i uroczystej procesji, przeciągającej przez ulicę Rzymu.

2) Pieśni „braci rolnych” (fratres arvales), śpiewane w maju na cześć bogini pól i urodzajów.

3) Pieśni pogrzebowe, przeznaczone dla płaczek, które, według ówczesnego zwyczaju, towarzyszyły zwłokom aż na miejsce wiecznego spoczynku.

4) Zaklęcia i formuły, mające na celu odpędzenie złego ducha, uroków i czarów. Były one zawsze ujęte w formę metryczną, a wykonywaniu ich towarzyszyły zawsze praktyki symboliczne.

Znaczny dział pieśni okolicznościowych stanowiły tak zwane fesceniny „versus Fescennini” (nazwę swą przybrały od miasta etruskiego Fescennium, gdzie miały powstać). Były to dIALOGI treści humorystycznej, przeważnie na temat żartów z nowożeńców, przepelnione grubemi żartami i trywjalnym komicyzmem. Wykonywano je w czasie zabaw, uroczystości weselnych i ludowych, zwłaszcza podczas tak zwanych „superealii”, obchodzonych w miesiącu lutym na intencję trzód i pasterzy.

Pod względem formy, jak i treści, podobne do nich były pieśni tryumfalne (*carmina triumphalia*), śpiewane przez żołnierzy o wodzu podczas jego zwycięskiego pochodu. Według mniemania niektórych historyków, w tym samym czasie pojawiły się też zaczątki poezji epickiej, dziś zupełnie zaginione. Były to pieśni biesiadnicze, opiewające czyny gospodarza domu, wykonywane podczas uczt dawanych na cześć bohaterów. Zwyczaj ten zaginął w epoce zetknięcia z kulturą grecką, i do nas nie doszły nawet urywki tych utworów.

W tej epoce też ukazały się w Rzymie pierwociny twórczości dramatycznej, która w poezji rzymskiej rozwinęła się najpóźniej.

Przedstawienie teatralne w rodzaju greckich widowisk zostało wprowadzone do Rzymu w końcu XIV w. przed Chryst. Składały się na nie śpiewy i tańce, do których dołączono dialogi komiczne, ośmieszające wady indywidualne i społeczne.

W różnorodnych ludowych widowiskach występowały na scenę typy komiczne, przeważnie swojskie, jak np. żarłok Maccus lub garbus Dossenus, niezupełnie jednak wolne od wpływów teatru greckiego, prawdopodobnie dzięki sąsiedztwu kolonji greckich, położonych na południu półwyspu Apenińskiego.

O wpływie tym na poezję dramatyczną rzymską świadczy zresztą sama ich nazwa „ludi scaenici” t. j. zabawy sceniczne (od greckiego wyrazu *δκηνη*, *skēnē* = scena, widownia).

Proza rzymska ukazała się znacznie



później i posiadała pierwiastkowo charakter religijno-państwowy.

Sztuka pisania i tradycja literacka stanowiła wyłączny przywilej stanu kapłańskiego i różnych bractw religijnych, i one to pierwsze zaczęły pisać prozą. Kapłani, obdarzeni łaską porozumiewania się bezpośrednio z bogami, prowadzili kalendarz dni, które bogom podo- bało się przeznaczyć na odbywanie czyn- ności administracyjno-państwowych.

Gdy z czasem zaczęto te kalendarze zaopatrywać w nazwiska konsulów, pa- nujących w danym roku, i zapełniać niektóre daty ważniejszymi wypadkami, jakie zaszły w obrębie Rzymu, beztre- ściwe pierwiastkowo kalendarze przy- brały charakter kronik rocznych, czyli „*annales pontificum*” (roczniki kapłań- skie), które z postępem czasu wzrosły do znacznej objętości i zawierały obfity, aczkolwiek suchy materiał historyczny.

Prócz kronik kapłańskich istniały jeszcze kroniki rodzinne. W Rzymie pa- nował zwyczaj spisywania rodowodów i prowadzenia rodzaju dziennika człon- ków rodzin wybitniejszych, w których,

niezupełnie zresztą bezstronnie i zgodnie z prawdą historyczną, zapisywano czyny tych przodków.

Późniejsi historycy rzymscy, dość nawet niekrytycznie czerpali z takich kronik materiał do swych badań naukowych.

Najważniejszym zabytkiem literackim z owej epoki są prawa dwunastu tablic. Powstały one wówczas, gdy partja ludowa zmusiła stronnictwo patrycjuszów do zredagowania na piśmie praw, obowiązujących w Rzymie, które dotąd istniały jedynie w tradycji ustnej odnośnie do wszelkich instytucji państwowych.

Dawało to obszerne pole do nadużyć różnego rodzaju, kosztem ludu, który tych praw nie znał wcale, czemu demokraci postanowili położyć tamę.

Początkowo wyryte na kamieniu, prawa te później zostały spisane i wprowadzone do szkół i programu nauczania domowego, jako księga, którą obowiązkowo musiała poznać młodzież rzymska, przygotowująca się na przyszłych obywateli republiki.

Księga ta wywarła potężny wpływ na literaturę późniejszą; prócz tego posłużyła jako oręż do walki ludu przeciwko spanoszonym patrycjuszom. Dopiero około r. 200-go tablice zostały usunięte ze szkół, jako przestarzałe, pod względem językowym zachowały jednak swoją wartość prawniczą.

Język, w którym były spisane prawa 12 tablic, uległ takiej zmianie, że już około r. 100 przed Chryst. stały się zupełnie niezrozumiałe, a badania ich pod względem dydaktycznym i historycznym dały początek filologii rzymskiej. Pierwszy ten zabytek prozy rzymskiej kilkakrotnie był przerabiany i opatrywany komentarzami. Do nas doszły niektóre ustępy z ostatniego wydania pod redakcją Aeliusa Stilo.

Przy końcu tej epoki ukazuje się pierwszy pisarz i pierwszy znany nam z nazwiska prozaik rzymski, Appius Claudius Caecus (320). Był to wybitny mąż stanu, wysokiego pochodzenia. Poprzednik Katona, jako jeden z decemvirów, wprowadzał w czyn swoje zasady demokratyczne. On to napi-



sał pierwszą księgę, zasługującą na miano utworu poetyckiego w rodzaju epicznym, napisaną wierszem saturnińskim, a będącą przeróbką greckiego oryginału. Jest to zbiór przysłów i przypowieści (sententiae). Następnie jemu również wymowa rzymska zawdzięcza pierwszą spisaną mowę polityczną, co dało pochop do dalszych tego rodzaju wydawnictw, a tym samym było pobudką do stworzenia gałęzi literatury, w której rzymianie dostarczyli światu świetnych wzorów prozy.

---

## ROZDZIAŁ II.

### Od r. 240—160 przed Chrystusem.

Wpływ kultury greckiej na literaturę rzymską rozpoczął się w III wieku przed Chryst., t. j. z chwilą, gdy Rzym z małego państewka przeobraził się w potęgę wszechświatową, dążącą do opanowania całego wówczas znanego świata.

Dotąd ograniczał się na pilnym strzeżeniu swojej własnej skóry, teraz rozpo-

czyną walkę zaborczą, wyciąga rękę po własność swoich sąsiadów.

Opanowanie kolonji greckich na południu półwyspu Apenińskiego było owym momentem przełomowym w dziejach umysłowości rzymskiej. Tutaj bowiem chciwi władzy i ufni w potęgę oręża Rzymianie zetknęli się bezpośrednio z wysoką kulturą grecką, która im zaimponowała i od ludu greckiego zaczęli czerpać wzory, zwłaszcza w zakresie twórczości literackiej.

Grecja poddawała się przemocy, traciła swoją niezależność polityczną, aż wreszcie jako państwo upadła. Rzym pokonał przeciwnika przemocą fizyczną, lecz umysł i ducha swojego oddał mu w wieczystą niewolę, stał się sam hołdownikiem kultury greckiej, a właściwie helleńskiej. To ostatnie bowiem miano oznacza kosmopolityczny związek, stanowiący państwo greckie, który mowę i obyczaje tego narodu rozpowszechniał na całym wschodzie, a nawet w Egipcie.

Do Rzymu wtargnął najpierw język grecki. Stał się on językiem salonów, gdyż zaczęli mówić po grecku członko-

wie rodzin senatorów i wyższych rodów rzymskich, którzy kształcili się w tym języku i czytali tylko książki greckie.

W miarę coraz częstszego spotykania się Rzymian z obcokrajowcami na polu interesów państwowych i handlu, język grecki przenikał do warstw niższych i stawał się coraz bardziej popularnym, do czego przyczyniły się niemało zastępy niewolników greckich, sprowadzone do Rzymu.

Hellenizm ogarnął zatem wszystkie dziedziny życia na półwyspie Apenińskim. Przedewszystkiem uległa temu wpływowi religja; bogowie narodowi, rytuał, pełen przesądów i zabobonów, ustąpił miejsca całemu Olimpowi i poetycznym mitom greckim.

Nie stało się to odrazu i bez oporu, lecz gdy jeszcze w senacie zasiadali mężowie, wierni starej wierze, kult nowych bogów coraz bardziej się rozpowszechniał, aż w końcu całkowicie zawładnął umysłami rzymian.

Niestety jednak wraz z cywilizacją wkradły się też do Rzymu pojęcia etyczne starożytnych greków i wywarły

wpływ demoralizujący i rozkładowy na surowe dotychczas obyczaje rzymskie, czystość rodziny, wnosząc rozpustę, zbytek, za które Katon tak surowo gromił swoich współziomków. Były to smutne następstwa wprowadzenia kultury greckiej.

Wpływ literacki był bardzo różnorodny; podlegały mu wszystkie dziedziny twórczości i literatury pięknej, prawa i krasomówstwa. Do poezji łacińskiej ryczałtowo wprowadzono wszystkie wydoskonalone przez greków formy poetyckie, jak: epos, elegję, dramat i prawdziwą komedię, która zastąpiła poprzednio istniejące farsy ludowe.

Takie hellenizowanie społeczeństwa rzymskiego trwało przez cały szereg wieków, w którym to czasie pojawiły się płody literackiego naśladownictwa, mogące służyć jako drogowskaz tego postępu kultury greckiej na półwyspie Apenińskim.

Dla łatwiejszego zorientowania się w dorobku umysłowym rzymian w tej dobie przejściowej należało podzielić ją na kilka okresów, z których

pierwszy trwał od 240 aż do 160 r. przed Chryst.

Do wybitniejszych przedstawicieli tego okresu należą: Andronicus, Naevius, Plautus, Ennius w dziedzinie poezji, i Katon Starszy, jako prozaik.

1) Livus Andronicus, grek z pochodzenia, urodzony w Tarencie, gdzie sztuka dramatyczna była wtedy w rozkwicie, wzięty do niewoli przez konsula Salinatora, przywieziony do Rzymu przez swego pana, został nauczycielem jego synów, a potem, uzyskawszy wolność, dawał lekcje w domach zamożnych patrycjuszów. Poświęcał się też sztuce dramatycznej i w r. 240 wystąpił po raz pierwszy na „ludi Romani” w komedji, którą sam napisał. Był to fakt doniosły w dziejach umysłowości Rzymu — narodziny jego literatury.

Od tej pory Livius tłumaczył utwory dramatyczne greckie na język łaciński i otwierał wrota, któremi duch klasy cyzmu greckiego wtargnął na półwysep Apeniński.

Livius przełożył znaczną część utworów Sofoklesa, a także dramaty Eury-



pidesa, których nietylko treść była nowością dla rzymian, ale i forma.

Niemalą jego zasługą było wprowadzenie do poezji łacińskiej niektórych greckich rozmiarów i wersyfikacji, gdyż w ten sposób zróżnicował monotonną dotychczas prozodję rzymską.

Interesując się młodzieżą z racji swego zawodu nauczycielskiego, przełożył do użytku szkolnego *Odyseę Homera* wierszem saturnińskim, bo na wprowadzenie heksametru trzeba było większego talentu niż *Liviusa*. Przekład *Odysei* bez względu na to, że język był w wysokim stopniu niewyrobiony, surowy, pozyskał natychmiast popularność i został wprowadzony do szkół i prywatnego nauczania.

Trwało to aż do czasów *Augusta*, kiedy nowe gwiazdy na firmamencie rzymskiej poezji dostarczyły nieskończone doskonalszego materiału dla kształcenia umysłów młodzieży. Powodzenie oryginalnych utworów *Andronika* należy przypisywać nie ich rzeczywistej wartości, lecz niskiemu poziomowi wykształcenia rzymian, głównie zaś niezaspoko-

jonej dotychczas potrzebie pokarmu estetycznego.

2) Cneius Naevius był współczesny Andronikowi, różni się jednak od niego pod wielu względami.

Z pochodzenia rodowity i wolny obywatel państwa rzymskiego, nie posługiwał się pracą literacką dla zarobku, był bardziej swojskim i oryginalnym, niż Andronikus. Celował głównie w dziedzinie komedji. Przetłumaczywszy dla sceny pewną liczbę komedji greckich, Naevius zaczął stopniowo wprowadzać do tych utworów pewien żywiół rzymski, robić rozmaite aluzje do współczesnych zdarzeń i osobistości, wyśmiewał członków senatu i rząd republiki, co go przyprawiło o więzienie i wygnanie z ojczyzny. Zaczął też pisać komedje oryginalne, do których materiał czerpał już nie z życia greckiego, lecz z rzymskich podań historycznych.

Stworzył zatem dramat narodowy, osnuty na historii Rzymu i podaniach ludowych, jak np. „Wychowanie Romulusa i Remusa”. Wreszcie napisał epopeę, opiewającą pierwszą wojnę punicką

wierszem saturnińskim. Wszystkie jednak jego utwory, jakkolwiek tchnące duchem rodzimym, nie podobały się rzymskiej publiczności, przejętej wówczas zapalem dla greckiego życia i mitologii. Dopiero za czasów Augusta potrafiiono ocenić należycie tego poetę, stworzona jednak przezeń komedja narodowa i historyczna nie znalazła naśladowców i wkrótce upadła. Z dzieł Naeviusa przetrwały do dziś dnia jedynie drobne urywki.

3) Titus Maccius Plautus, rodem z Umbrji, był właściwie twórcą literatury łacińskiej i pierwszym jej komedjopisarzem.

Napisał on szereg komedji, których większość była właściwie przeróbką greckich oryginałów, wierszem łacińskim, przystosowanym do akompanjamentu muzycznego i tańca, w których sam, jako aktor, występował.

Jakkolwiek Plaut niewolniczo się trzymał utworów greckich, co wówczas było w powszedniej modzie, a treść swoich utworów osnuwał po większej części na intrygach miłosnych w prywatnych

stosunkach miast greckich, niepodobna nie przyznać, że jest tam wiele alluzji do świata rzymskiego, wiele rysów z życia osób współczesnych, a postacie owe przyodziewał w strój i imiona greckie z obawy, by nie zadrasnąć zbyt znacznie widzów rzymskich.

W każdym razie w jego komedjach objawia się głęboka znajomość serca ludzkiego, tchną one prawdą psychiczną, są pełne życia, dowcipu i niewyczerpanego humoru, niezmiernej zręczności i naturalności w zawikłaniu węzła dramatycznego.

Wszystkie komedje Plauta mają formę djałogu, przerywanego od czasu do czasu śpiewem i epizodami, nie mającemi częstokroć nic wspólnego z osnową komedji. Język prosty, ludowy, obrazy i sceny dość trywjalne, mnóstwo grubych żartów i pospolitych konceptów— odpowiadały najzupełniej upodobaniom ówczesnej publiczności, zwłaszcza że te przedstawienia nie cieszyły się względami wyższego towarzystwa rzymskiego. Do takiej treści były przystosowane urządzenia sceniczne bardzo pierwotne,

nie mogące zadowolić nawet najmniej wybrednych wymagań osób inteligentnych, lecz zupełnie wystarczające dla uciechy niewykształconego motłochu.

Powodzenie tych komedji było tak wielkie, że, gdy już zabrakło utworów, napisanych przez Plauta, reżyserowie teatrów musieli się uciec do fabrykowania nowych komedji i ofiarowali je tłumom pod firmą komedjopisarza.

Pozostało około 20 autentycznych utworów Plauta, i te aczkolwiek nieco zmienione przeróbkami, wywarły wielki wpływ na twórczość nowożytnych dramaturgów, nawet takich, jak Szekspir. Niektórzy, jak np. Molière, naśladowali dosadną charakterystykę Plauta, w malowaniu typów sknery, marnotrawnego hulaki i t. p.

Akcja w komedjach Plauta, pełna ruchu i życia, opiera się zwykle na powikłaniu sytuacji w świecie zdemoralizowanej złotej młodzieży, starych grzeszników, jeszcze bardziej upadłych pod względem etycznym i więcej hołdujących swoim namiętnościom, niż ich synowie, kuplerzy, wynajmujący dziew-

czynny wolnego życia i prowadzący handel żywym towarem i wdziękami swych klientek; niewolnicy najrozmaitszych typów, którzy służą za narzędzie do ułatwiania hulaszczego życia swych panów, ale którzy także często kierują postępowaniem młodych paniczów i wprowadzają ich w świat rozpusty, ułatwiają zaopatrywanie się w mamonę, nabywanie niewolnic frymarczących swym ciałem, i t. d.

Przedstawia więc klasę ludzi zwyrodniałą, dzięki anomalji pożycia małżeńskiego, co stanowi cechę właściwą każdego społeczeństwa podczas nadmiernego rozkwitu i z bogacenia klas wyższych, a materialnego zubożenia warstw pracujących.

Plaut kreśli obrazy ze stosunków, jakie panują obecnie w tak zwanym półświatku, z tą różnicą może, że nowożytna przyzwoitość nie pozwala na publiczne demaskowanie scen niemoralnych i nazywanie w ścisły po imieniu. Plautus nie krępuje się wcale względami przyzwoitości i w sposób dość szorstki i nieokrzesany n. wyszydza w karykaturze,

lecz wiernie przedstawia męty społeczne. Talent Plauta umiał tchnąć w te postacie greckie ducha narodowego.

Aczkolwiek komedje jego odtwarzają życie w miastach greckich, niemniej jednak dają one mniej więcej wierne odbicie tego, co się wówczas działo w bogatszych warstwach wielkomięjskiej ludności rzymskiej.

Oczywistym jest również, że poecie więcej zależy na stronie humorystycznej, niż na pornograficznej.

Niekiedy nawet autor doznaje widocznie wyrzutów sumienia z powodu zbyt drastycznej treści utworów, i wówczas rzuca publiczności komedję, w której panuje najsurowsza moralność, w której nawet kobiety nie występują zgoła, co wprawia autora w pewne zadowolenie i pozwala mu podzielić się tym uczuciem z czytelnikiem.

We wstępie do jednego z takich utworów Plaut z pewną dumą poleca publiczności swój utwór, który nie zawiera w sobie nic brudnego, nie występują w nim handlarze żywym towarem, ani

kobiety rozpustne, ani też chełpliwi żołnierze.

Zresztą Plaut nie ogranicza się na malowaniu stosunków zwyrodniałego erotyzmu, lecz z właściwym sobie humorem wyszydza każdą nieprawidłowość we wszelkich innych dziedzinach życia ludzkiego, zawsze jednak indywidualnego lub rodzinnego, nigdy — społecznego.

Znajdujemy u niego typy skąpców, ludzi chełpliwych, zabobonnych, łatwowiernych; ozdabia je jednak uczuciem szlachetnej duszy, która radaby uczyć wszystko to, co jest godnym w naturze ludzkiej. Przytym daje obrazy, prawdziwie wzruszające, wypowiada pojęcia, wznoszące się ponad cały poziom ówczesnego społeczeństwa.

Z dość licznych utworów, najbardziej godne uwagi są następujące: „Amphitruo”, „Aulularia” (garnek ze złota), „Menechmi” (Bliźnięta), „Captivi” (Jeńcy).

„Amphitruo” jest jedynym utworem Plauta, w którym występują na scenę bogowie mitologiczni. Intryga zaczer-



pnęta jest z cyklu opowiadań o miłosnych przygodach Zeusa, które przedstawiają tego władcę bogów i ludzi w bardzo niekorzystnym świetle, czym przyczyniły się niemało do zdyskredytowania wielobóstwa w oczach warstw oświeconych.

Amphitruo, wódz tebański, wyrusza na wyprawę wojenną w towarzystwie swego wiernego sługi Sosiasa. Podczas ich nieobecności Jowisz, przybrawszy postać Amphitrua, zakrada się do jego żony, Alkumeny, a bożek Hermes, przeobrażony w Sosiasa, pilnuje wejścia do domu.

Gdy Zeus bawi u Alkumeny, niespodzianie przybywa Amphitrua z pola bitwy wraz ze swym sługą. Spotkanie to wywołuje zabawną scenę pomiędzy prawdziwym Amphitruo a jego sobowtórem — Jowiszem z jednej strony i Sosiasem a Hermesem — z drugiej. Scena ta jest arcykomiczną, pełną nieprawdopodobieństw i najdziwaczniejszych nieporozumień między sobowtórami, wskutek czego drastyczność sytuacji schodzi na drugi plan. Gdy jednak występuje na

jaw zbezczeszczenie niewinnej Alkumeny, akcja kończy się narodzinami Herkulesa, jako owocu nieprawego związku, mąż wpada w rozpacz z powodu zgwałcenia stosunku małżeńskiego przez rozpustnego boga, co wywołuje raczej wstręt i ból, niż śmiech, i przeobraża komedię w utwór, który autor słusznie nazwał tragikomedją.

Temat ten, polegający na *qui pro quo* sobowtórów, został obficie wyzyskany w literaturze europejskiej i dał kilka wyśmienitych komedji angielskich, włoskich i francuskich, iskrzących się dowcipem.

Na podobnej intrydze osnuta jest inna komedja Plauta p. t. „*Menaechmi*” (Bliźnięta). Są to dwaj bracia, bliźnięta — sobowtóry, którzy po długoletniej rozłące spotykają się w jednym mieście, a chociaż się nie znają wzajemnie, wszędzie ich biorą jednego za drugiego, co jest powodem mnóstwa komicznych sytuacji. Powstają powikłania w rodzinie, dzięki pogmatwaniu stosunku obu braci do żony i kochanki. Wreszcie po szeregu scen, pełnych wyśmienitego hu-

moru ludowego i kolizji, następuje wyjaśnienie i ustalenie sposobu rozróżnienia tak podobnych do siebie braci—sobowtórów. Wszystko się kończy, jak zwykle, zaślubieniem jednej z głównych osób działających płci żeńskiej, przez jednego z braci.

Bliźnięta dostarczyły wzoru Szekspierowi do jego komedji „Pomyłki”.

„Aulularia” (Garnek złota) jest prototypem Molierowskiego „Skąpca”, ale co do charakterystyki głównej postaci przedstawia więcej prostoty i naturalności, i dlatego silniej oddziaływa na widza i czytelnika, niż odnośna komedja francuska.

Bohaterem tej komedji jest niejaki Euklio. Prowadził on życie bardzo oszczędne i nareszcie dochrapał się posiadania znacznego majątku, który troskliwie przechowuje w garnku. Ale skarb ten prześladowuje go, jak zmora, nie daje mu spokoju ani w dzień ani w nocy. Pod wpływem swego opętania biedny męczennik skąpstwa całe otoczenie podejrzewa o zamach na swoje pieniądze.

Gdy jego bogaty sąsiad, Medagorus,

nagabywa go o rękę córki, skąpiec długo zbywa go odmową, upatrując w tym apetyt na swój skarb nieszczęsny. Dopiero, gdy go Medagorus zapewnił, że gotów jest wziąć jego córkę bez grosza posagu, skąpiec zgadza się na małżeństwo. Następują przygotowania do ślubu; cichy dotychczas dom ojca napelnia się wrzawą i liczną hałastrą kucharzy, krawców i tym podobnych ludzi, chcących się pożywić przy tej sposobności. Euklio z obawy wydatków przedślubnych (ślub jednak sprawia narzeczony swym własnym kosztem) i w strachu o całość swego skarbu ucieka z domu i chroni się naprzód do świątyni wraz ze swoim garnkiem, następnie do gaju świętego, gdzie skarb zakopuje.

Ale tu właśnie całą manipulację podpatruje niejaki Strobilos, niewolnik swego młodego pana Likonidesa, i w czasie nieobecności właściciela wykrada pieniądze, aby tą sumą wykupić się z niewoli.

Gdy się to dzieje w gaju świętym, młody Likonides krząta się koło mieszkania skąpca, gdyż chciał zobaczyć jego

córkę, z którą niegdyś znajdował się w bardziej ścisłych stosunkach. Panna młoda znajduje się właśnie w ostatnim okresie pogołu. Młody człowiek chce zmazać dawną winę i prosi starego Euklio o rękę córki. Zamiast odpowiedzi słyszy lamenty skąpca z powodu ukradzionego majątku. W tej chwili zjawia się niewolnik Strobilos i oddaje swemu młodemu panu ukradzioną sumę, jako wykup za siebie, i przyznaje się do kradzieży pieniędzy. Likonides, uradowany sposobnością dogodzenia staremu skąpcowi, oddaje mu skarb wzamian za rękę córki. Komedja kończy się ogólnym zadowoleniem, zadośćuczynieniem wymaganiom moralności ze strony uwodziciela.

Komedja „Captivi” (Jeńcy) odznacza się większą wybrednością pod względem wymagań przyzwoitości, i zupełnym usunięciem ról kobiecych.

Lessing uważał tę komedję za najlepszy utwór wszechświatowej literatury dramatycznej, pomimo to akcja komedji jest słabsza, niż w innych utworach

Plauta, lecz wynagradza ją siłą charakterystyki, zręczność i dowcip djałogów.

Przedstawiając szlachetny typ niewolnika, poeta występuje przeciw instytucji niewolnictwa i z głęboką psychologią maluje proces duchowy w człowieku, niesłusznie poniewieranym przez losy. Tyndar, niewolnik, kupiony wraz ze swoim panem, synem bogatego obywatela, chcąc wywdzięczyć się młodemu panu i jego rodzinie za braterskie obchodzenie się ze sobą, układa intrygę, opierającą się na tym, że sam uchodzi za syna bogatego obywatela, a pana swego przedstawia jako niewolnika. Nabywca tych dwóch młodzieńców, Heglio, miał syna w niewoli, ale ślad jego całkowicie zatracił i nie mógł nawet go poszukiwać.

Więc gdy Tynda zaproponował aby mniemany niewolnik udał się do domu i przyniósł okup, Heglio nie żąda pieniędzy, ale stawia warunek, by uwolniony jeniec odszukał jego syna. Tymczasem wydaje się intryga Tyndara, a Heglio, oburzony podstępem, skazuje go

na męki. Tyndar gardzi swym katem i znosi wytrwale męczeńskie katusze.

W rozwiązaniu objawia się głęboka myśl poety, że człowiek nie zawsze rządzi własnymi losami, ale często ulega siłom wyższym.

Okazuje się, że owym niewolnikiem, skazanym przez Heglia na wyrafinowane tortury, był jego własny syn, którego pacholeciem utracił. Czymże były męczarnie Tyndara wobec świadomości ojca, że dobrowolnie katował ukochane dziecko?

Nie brak i tutaj typów komicznych, jak np. niejakiego Ergasilusa, który odgrywa rolę pieczeniara przy boku jednego z bohaterów sztuki i napełnia całą akcję komizmem swojego obżarstwa i niezwykle dokładną wiadomością nieskończonego szeregu potraw. Na uwagę zasługuje epilog, w którym autor potępia rozwiązyły ton innych swoich utworów.

Zresztą dramat ten nie zyskał naśladowców w literaturze rzymskiej, co dowodzi, że publiczność ówczesna nie lu-

bowała się w widowiskach, pozbawionych pieprznego kolorytu.

4) Quintus Ennius, rodem z Kalabrii, wcześniej zapoznał się z kulturą grecką w sąsiednich z jego ojczyzną kolonjach, gdzie również poznał główny system filozoficzny i światopoglądy filozofów Wielkiej Grecji. Uprawiał te same gałęzie literatury, co Naevius i Andronicus, różni się jednak od tego ostatniego przede wszystkim tym, że przerabiał i przystosowywał do wymagań publiczności rzymskiej tragedję Eurypidesa, podczas gdy Andronikus faworyzował Sofoklesa. Ci dwaj dramaturdzy greccy różnili się w swoich pojęciach filozoficznych. Sofokles głosił nikłość człowieka wobec społeczeństwa i bogów i wprowadzał na scenę bohaterów i półbogów. Eurypides zaś wprowadza widza w świat stosunków prywatnych, życiowych, ludzi powszednich, oddziela człowieka od społeczeństwa i bogów, indywidualizuje jego osobistość, wyzwala ją z pęt fatum, które u Sofoklesa ciąży nad każdym człowiekiem i z góry określa jego czyny i bieg życia.



Tym samym Eurypides, analizując duszę ludzką i malując ogólno-ludzkie namiętności i uczucia, prowadzi do idei kosmopolitycznej o powszechnej równości.

Ten nowy światopogląd wprowadził Ennius do życia rzymskiego dzięki swoim tragedjom, przeróbkom Eurypidesa.

Pozatym Ennius napisał wierszowaną „Kronikę” państwa rzymskiego od czasu jego powstania aż do ostatnich lat życia poety. Epopea ta, zatytułowana „Annales”, t. j. roczniki, była długo uważana za epopeę narodową i wysoko ceniona. Z powodu jednak zbyt niewolniczego naśladowania Homera przedstawia małą wartość obiektywną.

Na uwagę zasługuje jedynie okoliczność wprowadzenia do poezji łacińskiej greckiego heksametru. Ennius jest prócz tego pierwszym pisarzem, który w traktatach poetycznych wykladał kosmogonję i światopoglądy filozofów greckich. Uczynił to w dwóch filozoficznych poematach, zatytułowanych „Epicharmus” i „Epihemerus” (są to nazwiska dwóch filozofów greckich, którzy mniej

więcej wyznawali podobne teorje). Utwory te dążyły do zachwiania wiary w bogów i wywołały szemrania, bezskuteczne zresztą ze strony niektórych zwolenników tradycji.

Do naszych czasów doszły jedynie urywki, zachowane w dziełach późniejszych rzymskich gramatyków.

W tej epoce dość nieznaczące postępy uczyniła proza. Mówiąc o prozie, należy pamiętać, iż w Rzymie traktowali ją nieco odmiennie, niż literatura nowożytna, a mianowicie nadawali jej pewien koloryt i własności, cechujące utwory literatury pięknej. Dlatego też w starożytności zaliczano do poezji takie rodzaje piśmiennictwa, które teraz określamy mianem prozy. Proza rzymska obejmuje krasomówstwo, historjografię, prawnictwo i utwory dydaktyczne.

W tej epoce możemy wymienić jednego wybitnego prozaika, Katona Starszego.

Marcus Porcius Cato Major należał do jednej z najbardziej arystokratycznych rodzin rzymskich, był człowiekiem wysoko wykształconym, dziel-

nym mężem stanu, a co najważniejsza, gorącym zwolennikiem rzymskiej tradycji, obrońcą swojskości i przeciwnikiem kultury helleńskiej i wprowadzonego przez nią zepsucia obyczajów. Słynny, jako mówca, pozostawił szereg znakomitych mów. W dziedzinie piśmiennictwa historycznego pozostawił wysokiej wartości dzieło o powstaniu i dziejach Rzymu.

Wreszcie napisał podręcznik encyklopedyczny wiadomości, potrzebnych dla każdego rzymianina. Dzieło to tchnie rzymskim kolorytem, język posiada swojski, poglądy wolne od obcokrajowych naleciałości. Z dzieł tego pisarza pozostały jedynie niektóre fragmenty.

---

### ROZDZIAŁ III.

**Od r. 160 do r. 80 przed Chrystusem.**

Około 160 roku przed Chr. pełen zapалу rozkwit piśmiennictwa nagle zostaje przerwany. Następuje epoka przeje-

ściowa, nie obfita wprawdzie w pióra utalentowane, lecz stanowiąca stopniowe przygotowanie do późniejszego klasycyzmu.

Ruch literacki tego okresu ulega całkowicie wpływowi cywilizacji greckiej, który coraz bardziej się potęguje i ogarnia wszystkie dziedziny życia.

Rzymianie stykają się już teraz z kulturą grecką bezpośrednio, czerpią ją wprost ze źródła, mianowicie z samej Grecji, przeważnie z Aten.

Wpływ Grecji wciska się teraz wszędzie: około r. 150 przed Chr. barbarzyńska Roma już nie istniała, przynajmniej o ile to się dotyczy jej sfer wykształconych.

Pod ciosami sceptyzmu greckiego padła religja rzymska i wiara w bogów, nic tedy dziwnego, że inteligentna klasa Rzymu zwróciła się do filozofji greckiej, która jedynie mogła im zastąpić i powetować utratę religji.

Rzym zabrał się teraz pilnie do przepisywania greckich oryginałów, zajął miejsce Aleksandrji i Aten, stał się wszechświatowym rynkiem zbytu wy-

dawnictwa książek greckich. Język grecki i literatura weszły teraz, jako przedmiot obowiązkowy do wyższego nauczania, a podróże młodzieży do Grecji dla uzupełniania domowego wykształcenia stały się powszechnymi.

Dzięki temu wykształcił się smak literacki, a pisarze, mając do czynienia z bardziej wybrednym kołem czytelników, liczą się już z wymaganiami smaku i stylu, czego o pisarzach poprzedniej epoki powiedzieć nie można. Poezja epicka upada teraz zupełnie, natomiast kwitnie i rozwija się tragedia, komedia i satyra.

W dziedzinie tragedji wybitnym poetą jest Lucius Aecius, którego możemy nazwać pierwszym tragikiem rzymskim. Aecius był bardzo płodnym pisarzem, zostawił około 50 tragedji, z których znaczna liczba do nas doszła. Naśladował on tragików greckich, przeważnie Sofoklesa, często wszakże znajdujemy w jego utworach treść samoistną, język silny, patetyczny, dialog dowcipny, dogadzający upodobaniu ówczesnych Rzymian. Bardzo często czy-

ni alluzję do ówczesnych stosunków rzymskich, w których przeważały nie-  
snaski domowe i wojny.

/ Aecius oddawał się też pracom nau-  
kowym, napisał historję dramaturgji  
greckiej i rzymskiej, pierwsze w tej ga-  
łęzi nauki dzieło rzymskie.

Drugim przedstawicielem sztuki dra-  
matycznej tego czasu jest Publius  
Terentius z przydomkiem Afer, na-  
danym mu wskutek afrykańskiego po-  
chodzenia. Należał do grona najwy-  
kształceńszych ludzi w Rzymie i napi-  
sał sześć utworów wyłącznie z dziedziny  
komedji, zaniedbanej zupełnie przez  
Aecius'a.

Komedje jego różnią się od utworów  
Plauta przedewszystkim ściślejszym na-  
śladowaniem wzorów greckich. Niema  
tu już mowy o jakimkolwiek przystoso-  
waniu wykwińskiej sztuki do smaku nie-  
okrzesanej publiczności rzymskiej.

Nie były to już komedje, pisane dla  
ludu, lecz odpowiadały wymaganiom  
nielicznej, na greckich wzorach ukształ-  
czonej garstki ludzi, pochodzących z wyż-  
szych sfer towarzyskich.

Niema tu również epizodów tanecznych i pieśni, niema też scen jarmarcznych, trywjalnego komizmu i płaskich dowcipów, jak w komedjach Plauta.

Wszystko to zastępuje Terentius spokojnym rozwojem akcji i psychologiczną charakterystyką postaci działających, subtelną intrygą, konsekwentnie przeprowadzoną, chociaż brak mu tej siły komizmu, jaką się odznaczały utwory Plauta, a przytym brak etycznej dążności, jaką zawsze Plaut zdradzał. Mimo zbyt swobodnego humoru, była tam zawsze rozwinięta jakaś myśl moralna, na co Terencjusz jest zupełnie obojętny. Chodzi mu tylko o przedstawienie charakterów i stosunków życia bez względu na wpływ, jaki jego sztuki mogą wywrzeć na słuchaczach. Dlatego też nieraz wystawia w zbyt powabnych rysach różne występne skłonności i zepsucie moralne przyodziewa pięknymi pozorami.

Wobec tego utwory Terentiusa wywierały demoralizujący wpływ na umysły współczesnych, zwłaszcza młodzieży.

Autor, świadomie czy bezwiednie, za-

siewał ziarno jadowite, które też nie omieszkało w swoim czasie przynieść bardzo gorzkie owoce.

Jeden z tych utworów, p. t. „Andria”, osnuty jest na kłopotach pewnego młodzieńca, któremu ojciec gwałtem swata bogatą mieszczańkę, a młody człowiek stał się już ojcem wskutek stosunku z młodą osobą wątpliwej reputacji.

Rozwiązanie intrygi następuje dzięki odkryciu, że ta młoda kobieta jest córką szanownego obywatela, która tylko z powodu straty majątkowej wpadła w nędzę, lecz pozostała uczciwą. Tym sposobem młodzieniec otrzymuje możliwość poślubienia swojej ukochanej, a jednocześnie jego przyjaciół żeni się z panną, którą młodzieńcowi swatano, i tym samym uwalnia go od niemiłego małżeństwa.

W komedji „Hecyra” (Teściowa) opowiada Terentius przygody młodej pary. Niejaki Pamphilus, zmuszony przez swego ojca, zaślubił młodziutką piękną Filomenę. Młody małżonek poddaje się wprawdzie obowiązkowemu obrzędowi, lecz nie doprowadza mał-



żeństwa do skutku, gdyż żywi dawny sentyment dla niejkiej Bacchis, swej kochanki, należącej do sfery wykwintnych gryzetek.

Gdy Pamphilus wyjeżdża na pewien czas, wezwany sprawami majątkowemi, młoda kobieta opuszcza dom matki męża, u której dotychczas bawiła, i powraca niewiadomo dla jakich przyczyn do swych rodziców.

Po jakimś czasie Pamphilus wraca z podróży i zastaje u swej żony niemowlę, narodzone, jako owoc aktu zgwałcenia Filomeny jeszcze przed ślubem przez nieznanego mężczyznę.

Mąż przyrzeka żonie i teściowej dochowania tajemnicy, ale całe zajście wprawia go w ambaras, gdyż nie czuje najmniejszej chęci zabrania do siebie żony i dziecka.

Otoczenie przypisuje to przywiązaniu do dawnej kochanki Bacchis, które już w sercu młodego człowieka wygasło. W tym samym czasie Pamphilus spostrzega u swej żony pierścionek, który w swoim czasie ona otrzymała od swego gwałciciela; mąż poznaje swoją włas-

ność, a rzecz się wyświetla w ten sposób, że to Pamphilus sam był sprawcą owego zgwałcenia. Teraz już nie waha się on, zabiera żonę i dziecko, jako swoje własne.

Mało jest w tym utworze żywiołu komicznego, nad całą akcją ciąży brzemień grzechu i hańby; dopiero pomyślnie zakończenie wlewa otuchę i oczyszcza z winy w imię ideałów rodzinnych. Najbardziej cenionym utworem Terencjusza są jego „Adelphi” (Bracia), których temat posłużył Molièrowi za wzór do komedji „Szkoła mężów”.

Demeasz, człowiek prostych, lecz surowych obyczajów, ma dwóch synów, których chciałby wychować w dawnych cnotach rodzinnych i bojaźni Bożej. Jednego z nich imieniem Klezyfona, wychowuje pod swoim okiem w grozie staro-rzymskiej. Drugiego Eschinesa, oddaje pod opiekę swego brata Micjana, żyjącego w wielkim mieście, człowieka wesołego usposobienia. Ten ostatni wręcz przeciwne ma poglądy co do wychowania niż jego brat i daje młodzieńcowi możność postępowania we-

dług woli, dogadza mu we wszystkim, gdyż, według niego, młode piwo musi się wyszumić.

Zbytńia surowość Demeasa i nadmierna pobłażliwość jego brata pociągają za sobą jednakowe następstwa: Eschinos w tajemnicy przed stryjem uwodzi Pamfilę, córkę biednej wdowy; Klezyfon zawiązuje stosunek z młodą harfistką, która się znajduje w mocy handlarza żywym towarem.

Ponieważ Klezyfon nie ma funduszów, niezbędnych dla wykupienia niewolnicy, a nie śmie prosić surowego ojca, więc brat jego Eschinos postanawia mu do pomocy. Przypuszcza szturm do mieszkania Kuplera i porywa harfistkę. W rezultacie—skandal publiczny. Demeasz tryumfuje, widząc smutne następstwa wychowawczej metody swego brata. Jakież jednak jest jego zdumienie, gdy się dowiedział, że jego Klezyfon właściwie wywołał całą tę awanturę.

Żałując swego dotychczasowego postępowania, Demeasz daje teraz bratu carte blanche do pokierowania sprawą obu synów. Dobry i pobłażliwy stry-

jaszek musi teraz naprawić to, co jego brat i obaj młodzieńcy nabroili. Daje więc pewną sumę pieniędzy Klezyfonowi na wykupienie jego ukochanej i łączy Eschinosa z Pamfilą.

Krytycy różnią się w poglądach na tę komedję Terencjusza, jeden widzi w niej obraz zepsucia ówczesnego społeczeństwa miejskiego i surowości obyczajów po wsiach, inni znowu ganią założenie, które budzi w nich niesmak.

W każdym razie Terencjusz z całym artyzmem przeprowadza myśl, że wszystkie systematy wychowania są słabe, jak cała ludzka mądrość. Naśladuje on przeważnie komedjopisarza greckiego Menandra, oprócz innych źródeł, lecz po większej części nie trzymał się wernie jakiegoś utworu, lecz brał kilka komedji i łączył w jedną całość to, co się nadawało do akcji jednolitej, wykluczając resztę.

Nadto Terencjusz naśladował subtelność i elegancję stylu, nie posiadał siły komizmu i humoru, tryskającego dowcipem, i stał znacznie niżej pod tym względem od Plauta. Zaniedbał też

nadawania swym komedjom kolorytu współczesnego życia rzymskiego; grecki charakter sztuki został wiernie zachowany, co wpłynęło ujemnie na jej wartość dla sceny rzymskiej.

Zaletą jego utworów jest ścisła analiza charakterów indywidualnych, subtelne umotywowanie przyczyn i postępów osób działających i wprowadzenie eleganckiej rozmowy salonowej. Chciał on przystosować swoją sztukę do smaku wykwintnisiów wyższego świata rzymskiego, wyłączył z komedji farsę Plautowską, lecz nie miał ją czym zastąpić i dlatego jego utwory są raczej sentymentalne, a czasami ekliwne nawet dramaty, aniżeli prawdziwe komedje, i są więcej utworami literackimi, niż scenicznymi.

*Publjusz Terencjusz. Komedje. Niewiasta  
z Andros*

*komedja w 5 aktach, przekład Jana Wolf-  
rama b. profesora b. Szkoły Głównej.  
Warszawa, 1885 r.*

O S O B Y:

Sim o, obywatel ateński, starzec.  
Pam fil, syn jego.  
Sozjasz, jego wyzwoleniec.  
Dawus, niewolnik Simona i Pamfila.  
Chremes, starzec, obywatel ateński.  
Charinus, kochanek córki Chremesa Fi-  
lumeny.  
Byrrga, niewolnik Charina.  
Kryton, obywatel z Andros.  
Dromon, niewolnik Simona.  
Glycerjum, kochanka Pamfila.  
Mysis, służebna Glycerji.  
Lesbia, baba.  
Archillis, służebna Glycerji.

Niewolnicy i służba.

Treść.

Glycerjum, którą miano za siostrę nierządnej  
Kobiety z wyspy Andros, zbecześcił Pam-  
[filus;

Lecz potem dał jej słowo, że się z nią ożeni.  
Tymczasem mu zaręcza, choć bez jego wiedzy,  
Ojciec córkę Chremesa; lecz się dowiedziaw-

[szy

O miłośkach Pamfila, niby ślub urządza,  
A pragnie tym sposobem poznać umysł syna.  
Pamfil się nie sprzeciwia za poradą Dawa,  
Lecz Chremes zobaczywszy dziecinę Glycerji,  
Na ślub nie chce pozwolić, zięciowi odmawia.  
Lecz niedługo poznawszy w Glycerjum swą  
Daje ją Pamfilowi, drugą Charinowi. [córkę,

### Prolog.

Gdy Terencjusz się zabrał do pisania wierszy,  
To jedynie zadanie swoim być uważał,  
By się jego komedje podobały wszystkim.  
Ale widzi, że często inaczej się dzieje.  
Dlatego w swych prologach nie stara się o to,  
Aby treść opowiedział, lecz by na zarzuty  
Odpowiedział starego, gniewnego poety.  
Teraz, proszę, zważcie, jaki zarzut robią.  
Ot, Menander napisał Andrja i Peryntją.  
Kto choć jedną by widział, jakby widział obie,  
Bo nie treścią się różnią, lecz mową i stylem,  
Więc poeta przyznaje, że wziął to z Peryntji  
Do Andrji, co się zdało, i użył jak swoje.

To oni tedy ganią i obstają przytem,  
Że nie godzi się sklejać z dwóch jedną ko-  
[medję;

A chcąc mądrość pokazać, brak jej pokazują.  
Ganiąc tego poetę, ganią i Newiusza,  
Ganią Plauta, Enniusza, poprzedników jego,  
Których on woli sobie przyswoić swobodę,  
Anizeli tych ciemną, niewolniczą ścisłość.  
Ja nareszcie radzę im, ażeby milczeli  
I przestali złożeczyć, aby się o sobie  
Nie dowiedzieć, że błędy ich my dobrze  
[znamy.

Ale wy mu sprzyjacie, bądźcie mu przychylni,  
Wysłuchajcie z uwagą, byście osądzili,  
Czy jest jaka nadzieja dla jego komedji,  
Które później napiszę, czy warto je widzieć,  
Czy raczej bez widzenia zgóry je odrzucić.

Akt pierwszy. Scena I.

SIMO, SOZJASZ (*śludzy mający w koszach  
żywność kupioną na rynku*).

SIMO

Wy to weźcie do domu; odejdźcie.

(*do Sozjasza*) SOZJO

Zostań, chcę z tobą mówić.



SOZJASZ

Jakbyś już powiedział: by się dobrze spra-  
[wili.

SIMO

O nie, co innego.

SOZJASZ

W czym więcej moja sztuka może ci się przy-  
[dać?

SIMO

Nie potrzeba twej sztuki do mego zamiaru,  
Ale cnót, które zawsze w tobie odkrywałem:  
Wierności i milczenia.

SOZJASZ

Słucham twych rozkazów.

SIMO

Kiedy ciebie małego kupiłem, wiesz o tem,  
Jak się dobrze, łagodnie z tobą obchodziłem.  
A że byłeś uczciwym i służyłeś wiernie,  
Wyzwoleniecem zrobiłem ciebie z niewolnika,  
Zasługi twe najwyższą opłacają ceną.

SOZJASZ

Chowam ja to w pamięci.

SIMO

A ja nie żałuję.

SOZJASZ

Cieszę się, że przysłużyć mogłem się lub  
I dziękuję, że miłą była ci usługa. [mogę,

Ale to mnie nie miłe przypomnienie takie;  
Jest bowiem jakby zarzut mojej niewdzięcz-  
[ności.

Więc powiedz jednym słowem, czego chcesz  
SIMO [ode mnie.

Powiem ci: Przedewszystkiem uważaj to  
[sobie,

Co sądzisz być weselem, jest tylko udaniem.

SOZJASZ

I dlaczegoż udaniem?

SIMO

Słuchaj rzeczy całej,

A poznasz obyczaje syna, me zamiary,  
I czego chcę od ciebie, byś w tej sprawie  
[czynił,

Bo skoro z dziecinnego tylko wyszedł wieku,  
Mógł on zaraz prowadzić swobodniejsze  
[życie.

Gdyż dawniej, jakże mogłeś skłonności w nim  
[poznać,

Kiedy wiek nie pozwalał, strach i nauczyciel.

SOZJASZ

Tak jest.

SIMO

Ale to wszyscy prawie czynią, młodzi,

Iż ze szczególnem zajęciem czemu się oddają;  
Jedni konie polubią, inni psy, a inni  
Filozofów słuchają. Mój syn jednakowoż  
Do niczego z tych rzeczy nie miał wielkiej  
[pasji,

Wszystko lubiąc zarówno. Cieszyłem się  
[z tego.

SOZJASZ

I słusznie; bo jak sądzę, wielki stąd pożytek,  
Gdy wszystko w miarę czynisz, nie przesą-  
[dzasz w niczem...

SIMO

Tak on żył: Wszystkich znosił, każdy był  
[mu miłym.

Z kimkolwiek bywał razem, tym on się od-  
[dawał,

I pobłażał ich woli, nie kłócił się z nikim,  
Nie wynosił nad innych; a tak bardzo łatwo  
Bez zazdrości mieć miłość i wielu przyjaciół.

SOZJASZ

Mądrze żył, gdyż w tym czasie jest regułą  
[życia:

Pobłażanie przyjaciół; prawda gniewy rodzi.

SIMO

Tymczasem zamieszkała tu w naszym są-  
[siedztwie

Kobieta z wyspy Andros; są temu trzy lata,  
Przymuszona ubóstwem, zapomnieniem

[krewnych,  
Nadzwyczajnej piękności, bardzo jeszcze  
[młoda.

SOZJASZ

Lękam się, aby z Andros dla nas zło nie

SIMO

[wyszło!

Zpoczątku wiodła życie oszczędne i skromne,  
Wrzecionem i igielką na chleb zarabiając.

Ale gdy się gach znalazł, chcąc kupić jej  
[wdzięki,

Jeden, po nim i więcej — (jak to wszyscy  
[ludzie

Wolą życie rozpustne, niż ciężkie przy  
[pracy).

Więc przyjęła warunek, a potem zapłatę.  
Mój synuś, jak to bywa, w dobrym towa-

[rzystwie

Dostał się także do niej i poznał z nią bliżej.  
Jam sobie zawsze myślał: „otóż i złapany,

Otóż ma!” Zawsze rano widziałem chłopa-  
[ków

Tam i nazad idących; pytam: „powiedz  
[chłopcze,

Kto był wczoraj z Chryzydą”, to bowiem  
[kobiety było imię.

SOZJASZ

Rozumiem.

SIMO

„Fedrus albo Kliniasz —

Mówili, — lub Nicerat, gdyż ci właśnie wten

[czas

Jej się wdziękiem cieszyli. „A Pamfil?” „Co?

[Pamfil?

Dał cząstkę do biesiady”. Cieszyłem się z tego.

Inny raz się pytałem; lecz nie powiedzieli

Nic, coby się Pamfila mego dotyczyło.

Więc sądziłem, że już jest wypróbowan

[w enocie,

I wzorem doskonałym wybornej skromności.

Bo kto z ludźmi takiego żyje charakteru,

A do złego się skusić nie da, ten już pewnie

Ma stałą drogę życia, z której i nie zboczy.

Gdy mi się to podoba, wszyscy jednogłośnie

Życzenia mi składają, szczęśliwym być

[mienia,

Że syn mój obyczajów tak dobrych i zacnych.

Dosyć na tem, że Chremes tą sławą zachęcon

Przyszedł do mnie, by córkę jedyną za żonę

Z ogromnym dać posagiem mojemu synowi.

Więc dobrze, obiecałem; dzisiaj jest dzień

[ślubu,

SOZJASZ

Cóż w drodze? I dlaczegóż odbyć by się  
[nie miał?

SIMO

Usłyszysz. Ot w kilka dni po tem, com ci  
[mówił,

Owa Chryzys umiera.

SOZJASZ

Toć się dobrze stało!

Miła dla mnie wiadomość; Chryzysy się ba-  
[łem.

SIMO

Wtenczas syn wraz z gachami w jej domu  
[przesiedział;

Pogrzeb z niemi urządzał, a niekiedy smutny,  
Płakał nawet z innymi. Z tem mi się podobał;

Bo tak sobie myślałem; „gdy dla niewin-  
[nego

Tego tutaj stosunku śmierć go tyle boli,

Cóż gdyby sam był kochał? Jakżeż ojca  
[będzie

On pytał?” — I myślałem, że tak wszyscy  
[robią,

Których serce jest dobre, charakter ła-  
[godny,

Dość na tem, że na pogrzeb poszedłem dla  
[niego,

Złego się nie lękając.

SOZJASZ

Bo i cóż w tem złego?

SIMO

Dowiesz się. Pogrzeb rusza, idziemy, tym-  
[czasem  
Wśród kobiet, które były, widzę jedną młodą  
Kształtu...

SOZJASZ (*przerywając*)

Pewnie pięknego?

SIMO

A twarzy tak skromnej  
I tak cudnej, że pewnie cudniejszej nie  
[znajdziesz.

A ponieważ płakała, jak się zdało, więcej  
Od innych i ponieważ twarzą się różniła  
Uczciwą i szlachetną, do sług przystąpiłem  
I pytałem: „Kto ona?” „To Chryzydy  
[siostra”.

Znów mnie to ubodło. O, o, jestem w domu,  
To jest tych łez przyczyną, stąd ta litość  
[wielka.

SOZJASZ

Aż mnie strach, dckąd zmierzasz.

SIMO

A pogrzeb tymczasem  
Postępuje, my za nim. Przychodzimy do grobu;  
Złożono ją na stosie,—pali się—a siostra  
Do ognia przystąpiła płochą i niebacznie.  
Gdy niemałe zagraża jej niebezpieczeństwo,  
Pamfil mój przestraszony odkrywa swą mi-  
[łość

Długo z ręcznie tajoną — biegnie i w pas  
[chwytą:

„O moja ty Glycerium! — zakrzyknie — co  
[robisz?

Chcesz się zabić?” — A ona w objęcia się rzuca  
Jemu płacząc i sama tem objawia miłość.

SOZJASZ

Co mówisz?...

SIMO

Rozgniewany wracam i niekontent;  
A jednak do wyrzutów nie dosyć przyczyny.  
Rzekłby: „cóż ja zrobiłem? w czem zblą-  
[dziłem, ojczyźnie?  
Wszak w ogień skoczyć chciała, ja jej prze-  
[szkodziłem,  
Ocaliłem”. I prawda! Słowa te są zacne...



SOZJASZ

Słusznie, bo gdybyś jemu zarzucił, że życie  
Szlachetnie uratował, cóżbyś rzekł za

SIMO [krzywdę?

Nazajutrz idzie do mnie już Chremes i woła:

„Wiem o czynie niegodnym, bowiem syn  
[twój, Pamfil,

Żyje z tą cudzoziemką jakby z swoją żoną”.

Ja mu przeczę, on twierdzi; — na tem się  
[skończyło,

Że odszedł powiedziawszy, że mu nie da  
[córkę.

SOZJASZ

A czy skarciłeś syna?

SIMO

Nie dosyć przyczyny  
Do karcenia w tem widzę.

SOZJASZ

Jak to, jeszcze?

SIMO

„Ojciec

Ty sam kres dla tych wszystkich rzeczy po-  
[łożyłeś,

Za chwilę już żyć muszę wedle innych woli,

Więc pozwól, niech tymczasem żyję wedle  
[mojej<sup>n</sup>.  
SOZJASZ

Jakiż więc pozostaje dowód do zarzutów?

SIMO

Gdyby dla tej miłości ożenić się nie chciał,  
Ten dopiero postępek byłby kary godny,  
Teraz więc o to idzie; wesele udam,  
Aby mi powód dało do skarcenia syna,  
Jeśli się żenić nie chce;—i aby lotr Dawus  
Knuł napróżno zamiary i swoje intrygi.  
Bo jak sądzę na głowę on się stawiać będzie,  
Nie tyle, by powolnym był dla mego syna,  
Jak by mnie się przeciwzić!

SOZJASZ

Czemu?

SIMO

Pytasz o to?  
To z kośćcami zły człowiek! Niech tylko  
[sposrzegę,—  
Lecz słów szkoda! — Jeżeli, tak jak sobie  
[życzę,  
Pamfil będzie powolnym, Chremesa prze-  
[błagać  
Trzeba będzie; a myślę nie będzie uparty.

Więc to składam na ciebie, aby nikt nie  
[sposstrzegł,  
Że wesele udane; Dawa strasz, na syna  
Zważaj kroki, co robi, jaki plan z nim kuje.

SOZJASZ

Rozumiem, spuść się na mnie. Wnijdźmy!

SIMO

Idź, ja przyjdę.

Scena II.

SIMO, później DAWUS.

SIMO

Nie wątpię, że syn mój nie będzie chciał  
[żenić;  
Bo Dawus, uważałem, zląkł się, kiedy wi-  
[dział,  
Że wesele gotują. (*Dawus wchodzi*). Ale  
[otóż on sam.

DAWUS (*do siebie*)

Dziwiłem się, że się tak bez burzy skończyło,  
Bom się lękał, że pana dobroć się wyczerpnie.  
A on słysząc, że dano koszyk Pamfilowi,  
Złego słowa mu nie rzekł, ni się gniewał o to.

SIMO (*do siebie*)

Ale teraz—i sądzę, nie z pożytkiem twoim.

DAWUS (*do siebie*)

Chciał, byśmy się spokojni cieszyli czezą

Byśmy, żyjąc w nadziei nagle zaskoczeni,  
[wiarą,  
Czasu dosyć nie mieli do przeszkody w ślubie.  
Mądry!

SIMO

Hyciu, co mówisz?

DAWUS

To pan, nie widziałem.

SIMO

Dawus!

DAWUS

Jestem.

SIMO

Chodź do mnie.

DAWUS (*do siebie*)

Czego chce odemnie?

SIMO

Co mówisz?

DAWUS

Ale o czym?

SIMO

I pytasz się o to?  
Mówią, że się syn kocha.

DAWUS

Kogóż to obchodzi?

SIMO

Ciebie także?

DAWUS

I owszem.

SIMO

Teraz się wywiedzieć  
O wszystkim, jest to moją, ojca powinnością,  
Bo to, co dawniej robił, nie mnie nie obchodzi,  
Że był młodym, więc szumiał, na to pozwa-  
[lałem.

Ale dziś, co innego, — chcę, by żył inaczej.  
Więc żądam, nawet proszę, aby zmienił życie.

DAWUS

Nie rozumiem.

SIMO

Ci wszyscy, którzy się kochają,  
Nie chcą się z inną żenić.

DAWUS

Tak mówią.

SIMO

A nadto,  
Jeśli jeszcze doradzcy złemu wpadną w ręce,  
To on chory ich umysł do złego prowadzi.

DAWUS

Na bogi, nie rozumiem!

SIMO

Nie?

DAWUS

Nie! Dawus jestem,  
Nie Edyp.

SIMO

Chcesz, bym mówił otwarcie ci resztę?

DAWUS

I owszem.

SIMO

A więc słuchaj. Jeśli dziś spostrzegę,  
Że przy ślubie probować będziesz takich  
[intryg,  
Lub będziesz chciał pokazać, jak jesteś  
[przebiegłym,  
Pójdiesz na śmierć zsieczony do ciężkiej  
[roboty;  
I to tak, że ja chyba w twoje pójde miejsce,

Jeśli ciebie uwolnią. Cóż? rozumiesz teraz?  
Lub może nie jeszcze?

DAWUS

Doskonale rozumiem;  
Toć mówiłeś wyraźnie, bez wszelkiej ogródki.

SIMO

Gdziem tylko w innej rzeczy patrzył ci przez  
[szpary.  
Zawsze mnie wygłupiłeś.

DAWUS

Mów łaskawiej, proszę.

SIMO

Szydzisz? Mnie nie oszukasz! Lecz pamięć-  
[taj sobie,  
Bądź mądry, abyś potem nie żałował.  
[Strzeż się!

(*Odchodzi.*)

Scena III.

DAWUS (*sam*)

Bacność Dawus! bo niema czasu do stra-  
[cienia,

Dzieje lit. Rzymskiej.

Ile znam myśl starego co do ślubu syna,  
To jeśli nie przeszkodzę, zgubi mnie, lub jego.  
Lecz cóż pocznę? czy ojcu służyć, czy sy-  
[nowi?

O tego—bo się lękam, jeśli go opuszczę,  
Tamtego gróźb się boję, jeśli mu pomogę,  
Gdyż oszukać go trudno! Wie o sprawie syna,  
Mnie ciągle ma na oku, bym figla nie spletał,  
Gdy spostrzeże, już po mnie, lub, gdy się  
[spodoba,

Czy nie słusznie czy słusznie, pośle mnie do  
[młyna.

Prócz tego to złe jeszcze: ta kobieta z Andros.  
Czy żona, czy kochanka, jest w ciąży z Pam-  
[filem,

Oplaci się przypatrzeć wielkiej ich śmiałości,  
Gdyż plan taki jest głupich, a nie zakocha-  
[nych;

Że cokolwiek porodzi, chcą przyznać za swoje,  
Układając ze sobą niestworzone baśnie,  
Że pochodzi z Attyki, jest obywatelką,  
Że stary jeden kupiec rozbił się z okrętem  
Przy Andros, że sam umarł, a małą córeczkę  
Sierotę wyrzuconą przyjął do swojego  
Domu ojciec Chryzydy. Bajeczka to tylko,  
Mnie przynajmniej zaiste, na bajkę to patrzy,



Ale im bardzo przypadł do smaku ten wy-  
[mysł.  
Ot, Mysis idzie do niej. Ja pójdę na rynek  
Do Pamfila, by ojciec nie wpadł nań znie-  
[nacka.

Scena V.

PAMFIL. MYSIS.

PAMFIL

Takiż to jest czyn ludzki? to powinność ojca?

MYSIS (*do siebie*)

Cóż ci to?

PAMFIL

Cóż na bogi, jeśli nie zniewaga?

Chce, bym się dziś ożenił: Czyż nie wypadalo,  
Abym wprzód o tem wiedział? I dlaczego  
[milczał?

MYSIS (*do siebie*)

O biedna ja kobieta! Jakie rzeczy słyszę!

PAMFIL

Toć Chremes, który nie chciał dać mi swo-  
[jej córki,  
Zmienił swą myśl, gdy widział, że ja się  
[nie zmienił.

Czyż tak nie chce, upornie, by mnie nie-  
[szczęsnego

Od Glycerji oderwać? Jest to moja zguba!  
Czyż jest kto nieszczęśliwszy w miłości ode

[mnie?  
Świadkami Bóg i ludzie! Żadnym-że spo-

[sobem  
Pokrewieństwa z Chremesem uniknąć nie  
[mogę?

Ileż razy wzgardzono mną i odepchnięto!  
Wszystko już ułożone było i przyjęte,  
Naraz koszyk mi dano, teraz znów mnie  
[ciągną.

Dla czego? Ot, dlatego, jak mi się wydaje,  
Że to jest rzecz nieczysta; a że jej nikt nie  
[chce,

Więc mnie chcą uszczęśliwić.

MYSIS (*do siebie*)

Umieram z przestachu.

PAMFIL

I cóż powiem o ojcu? Ach! tak ważną sprawę  
Czyż się godzi tak bardzo lekceważyć sobie?

„Dziś ślub twój — rzekł — Pamfilu”, prze-  
[chodząc na rynku,

„Idź do domu i bądź gotów!” A mnie się  
[zdawało,

Jakobym rzekł: „Idź prędko i powieś się  
[zaraz!”

Oślupiałem. Czy sądzisz, że mogłem rzec  
[słowo,

Prawdą albo zmyśleniem bronić się? Za-  
[milkłem.

Gdybym to wprzód był wiedział — niech  
[mnie kto zapyta,

Cobym zrobił? Zrobiłbym oto coś takiego,  
Abym robić nie musiał, czego chcą ode mnie.

Lecz teraz cóż uczynię? Tyle mnie trosk  
[dręczy!

Miłość wielka i litość, przymus do ożenku,  
Wstyd ojca, który dotąd pozwalał mi czynić,

Co tylko żywnie chciałem; jemuż się sprze-  
Biada mi, co mam zrobić? [ciwić?

MYSIS (*do siebie*)

Lękam się ja biedna,  
Bo na czym się to skończy? Potrzeba ko-  
[niecznie,

Aby on z nią pomówił, albo ja z nim o niej,  
Dopóki jest niepewność, wahamy się zawsze.

Około tego samego czasu rozwinęła  
się samoistna sztuka dramatyczna w po-  
staci t. zw. fabula togata i fabula

atellana. Pierwsze były przeciwstawieniem teatru greckiego, wprowadzonego na scenę rzymską, czyli t. zw. fabula palliata. Były to komedje o charakterze narodowym; za temat mają przygody miłosne, ale rzecz dzieje się nie w Grecji, lecz w Rzymie, lub w miastach prowincjonalnych, a typy występują swojskie, powszechnie znane.

Najzdolniejszym przedstawicielem tej komedji jest Luccius Afranius. Ten rodzaj komedji wkrótce został zastąpiony ze stratą dla sztuki przez tak zw. fabulae atellanae (od miasta Atella w Kampanji, zburzonego podczas drugiej wojny punickiej).

Właściwie dawne farsy ludowe udoskonalone były jedynie przez zdolniejszych komedjopisarzy. Najślynniejszym z nich był Novius, po części też Pomponius (około 90 r. przed Chr.). Utwory ich, pełne życia, werwy, komizmu ludowego, parodji, pieprznych dowcipów, alluzji do ówczesnych wypadków politycznych i wybitniejszych działaczy, miały ogromne powodzenie.

Do tej epoki odnosi się również zewnętrzne udoskonalenie rzymskiego teatru. Pomimo oporu partji konserwatywnej, państwo przeznaczało znaczne sumy na upiększenie i udogodnienie teatru, oraz na zaprowadzenie maszyneryji i scenerji, odpowiadających większym wymaganiom. Zawód aktorski utracił cechę niższości społecznej, i aktorzy pod koniec tej epoki byli przyjmowani w najwykwintniejszych towarzystwach w Rzymie.

W tej epoce dopiero zjawiła się satyra, jedyny rodzaj poetycki, który w literaturze rzymskiej rozwinął się bogato i oryginalnie.

Twórcą jej był Caius Lucilius. Jako człowiek niezależny, Lucilius całe życie przepędził w Rzymie i był świadkiem stopniowego upadku moralnego państwa stolicy rzymskiej.

W utworach swych, pisanych heksametrem i noszących charakter ulotnych pism politycznych, chłoszcze wszystkie słabe strony ówczesnego Rzymu, sprzedajność wyższych dygnitarzy, bezlitosne pustoszenie i wysysanie prowincji przez

namiestników rzymskich, upadek obyczajów w samej stolicy.

Satyry te są pisane stylem lekkim i wytwornym, urozmaicone częstymi epizodami najróżnorodniejszej treści i noszą charakter zupełnie samoistny: odzwierciadlają szlachetną duszę poety i jego szczere ubolewanie nad upadkiem staro-rzymskich obyczajów.

W literaturze prozaicznej tego okresu musimy zwrócić uwagę na krasomówstwo polityczne, które dzięki ówczesnym niesnaskom i wojnom domowym miało obszerne pole do rozwoju. Dostarczyło ono szeregu znakomitych mówców, wykształconych na wzorach greckich, którzy stanowią jakby most, łączący dawną prostą wymowę rzymską ze świetnym jej okresem, stworzonym przez genialnego Cyncerona.

Z mówców w tej epoce wybitniejszym był Caius Gracchus.

---

ROZDZIAŁ IV.

Od r. 80 do 40 r. przed Chryst.

W tym okresie poezja i sztuka dramatyczna schodzi na drugi plan, a pierwszeństwo w literaturze przypada w udziale prozie, zwłaszcza krasomówstwu.

Była to najburzliwsza epoka w dziejach Rzymu. Rzeczpospolita wraz z jej instytucjami państwowymi ustępowała z widowni publicznej, a jej miejsce miał w przyszłości zająć rząd monarchiczny, samowładczy i despotyczny.

Był to więc okres starć rozmaitych partji walczących o zawładnięcie stem państwowym, zapasów ulicznych, stałych mordów. Poezja musiała umilknąć i dać pole krasomówstwu, najlepiej odpowiadającemu charakterowi chwili.

Przedstawicielem tego krasomówstwa a zarazem największym mówcą rzymskim jest właśnie Marcus Tullius Cicero. Urodzony w r. 106 przed Chr. w okolicach Arpinum, był synem zamożnego ziemianina, otrzymał staranne wychowanie. Wcześniej zdradzał nie-

pospolite zdolności i poświęcił się całkowicie studjowaniu djalektyki greckiej i filozofji, jako środków do udoskonalenia wymowy.

Umysł Cycerona, wszechstronny i bogaty, nie odznaczał się jednak szerokością ani gruntownością politycznych poglądów i konsekwencją w ich przeprowadzeniu.

Jednocześnie posiadał niepohamowaną ambicję i dążył do zajęcia pierwszorzędnego miejsca w hierarchji państwowej. Udało mu się wprawdzie osiągnąć cel i dojść do wielkiego wpływu na lud rzymski, jednak zawsze był tylko narzędziem w ręku różnych pretendentów do władzy w państwie, zawsze lawirował między rozmaitemi partjami, wreszcie przyparty do muru, znalazł się wobec kilku partji, które zawarły ugodę wzajemną, i jako były przeciwnik jednej z nich, pozostawszy bez obrony, z rozkazu Antoniusza poniósł śmierć tragiczną.

Można mu zarzucać, że jako mąż stanu, nie miał dość siły do przeprowadzenia planów, wszakże odznaczał się tak



wielką miłością do kraju i wśród powszechnej demoralizacji jaśniał taką czystością moralną, że zasłużył sobie u współziomków na miano „Ojca ojczyzny”. Był mówcą doskonałym, popularyzatorem greckich systematów filozoficznych i świetnym stylistą.

Z mów Cycerona skończonych, doszło do nas około 50, w których występuje już to jako obrońca, już to jako oskarżyciel w sprawach karnych i politycznych. Niektóre z tych mów, jak np. druga Filipika (przeciwko Antoniusowi) w obronie Milona, przeciwko S. Rulłowi, przedstawiają skończone arcydzieła.

Cyceron, żywością wyobraźni obdarzony od natury, bystrością i jasnością umysłu, umiejętnością przedstawiania w odpowiednim świetle słabych stron przeciwnika, sztuką wywierania wpływu na umysły, przewyższył wszystkich swych poprzedników w dziejach rzymskiego i greckiego krasomówstwa, a ustępuje tylko Demostenesowi pod względem szczerości uczucia, szlachetności i ściśle logicznego układu dowodzenia.

Jako popularyzator filozofji greckiej,

Cycon położył niepospolite zasługi dla narodu rzymskiego, a po części i dla ludzkości. Nie hołdując osobiście żadnemu wyłącznemu systemowi, których przecież wówczas było niemało, nie będąc nawet gruntownie obeznanym z greckimi szkołami filozoficznymi, umiał jednak w całym szeregu dzieł, którym nadawał pełną formę dialogową, spularyzować poglądy filozofów greckich na rozmaite sprawy życiowe, nadać tym wykładom koloryt rzymski i zająć czytelnika.

Jako stylista, Cycon nie ma sobie równego w całej literaturze łacińskiej i jest prawdziwym twórcą klasycznego języka łacińskiego. Wzbogacił on język całym szeregiem zwrotów mowy i wyrazów, z których ani jeden nie grzeszy jednostronnością lub niewolniczym naśladownictwem.

Proza Cycona jest arcydziełem piękną, prostoty i poczucia umiarkowania i taktu. Wpływ Cycona na późniejsze pokolenie jest niezmiernie doniosły i trwa prawie do dziś dnia. Mowy i dialogi jego były czytane z zapalem

od chwili ukazania się ich w piśmie aż do czasów nowożytnych. Styl jego został nazawsze pierwowzorem dla wszystkich piszących po łacinie.

Dzieła jego doszły do nas prawie wszystkie, wraz ze starożytnymi komentarzami.

*Mowy Cycerona przeciwko Katylinie i za Markiem Marcellem. Przekład ks. Ignacego Nagórczewskiego profesora retoryki in Collegio Nobilium Vars. S. J.; w Warszawie rok 1863: stron 1—18. Mowa 1 przeciwko Katylinie, mówiona w Senacie 8 Listopada roku od założenia Rzymu 691 przed Chrystusem panem 63.*

A długoż to Katylińo cierpliwości naszej na złe zażywać będziesz? pókiż jeszcze szaleństwo twoje nam się urągać będzie? dokądże żadnym wędzidłem nieujęta miotać się będzie twojauchwałność? I nic że więc, ani całonocna straż góry Palatynu, ani ustawiczna przez rozstawione warty po mieście ostrożność, ani trwoga w pospólstwie, ani churmem kupienie się ludzi poczciwych, ani zgromadzenie senatu na to miejsce tak obronne, ani nasze wejrzenia na cię

i twarze zagniewane ciebie nie obeszły? Alboż nie poznajesz, że knowania twoje już są odkryte? Nie widzisz, że zdrady twoje przez wiadomość o wszystkim całego senatu już są niby siecią narzucone? Komuż z nas, myślisz, że jest tajno, coś tej przeszłej, coś czynił nocy dawniejszej? kędyś się znajdował, którycheś do kupy zezwał, coś tam zawarł u siebie?

O czasy! o obyczaje! Senat—wie o tem wszystkim, konsul to widzi, a Katyliną żyje jeszcze, żyje? Co większa, jest w radzie naszej, słucha nas, i patrzy jak na przygotowane szaleństwu swemu ofiary, każdego z osobna z nas wybiera, i naznacza oczyma na zgładzenie. A my, ludzie kochający ojczyznę, rozumiemy, żeśmy dla niej uczynili dosyć, kiedyśmy się przed jego wściekłością i orężem usunęli.

Nie dopiero już, Katylinie, potrzeba było, z rozkazu konsula, abyś był porwany na stracenie, ażeby ta burza, którą nie teraz na nas grozisz, na tobie się rozbiła. Izaliż ów przezacny Scypio, będąc najwyższym biskupem, swoją powagą własną kazał stracić jednego z Grachów za nieznaczne tylko jakieś zachwianie Stanem Rzpltej; a my

konsulowie, my ścierpimy Katylinie, godzącemu na to, ażeby ogniem i mieczem zniszczyć świat cały? Przywiódlbym z dawniejszego wieku przykład, że Serwiljusz Ahala Spurjusza Meljusza za to szczególnie, że coś nowego do powszechnych rządów wprowadzał, swoją ręką zabił. Była, była ta niegdyś w Rzpltej stałość, że ludzie serca mężnego ostrzejszemi karami szkodliwego obywatela, niż nieprzyjaciela najokrutniejszego uśmierzali.

Mamy przeciwko tobie, Katyline, postanowienie senatu barzo ostre i ciężkie, nie schodzi Rzpltej ani na radzie, ani na powadze tego tak zacnego koła; na nas, na nas, mówię wyraźnie, konsulach schodzi. L. Opimjusz niegdyś będący na tym stopniu, na którym ja jestem, miał rozkaz od senatu, ażeby wszelkich zażył ostrożności, które jedno do ubezpieczenia Rzpltej należące być rozumiał, i zaraz tegoż jeszcze dnia drugi Grachus podejrzany o wicherzenie jakież zabity, lubo na ojca, dziada i przodków jego pamięć za stronę jego stawała. Takiż los spotkał z dziećmi Fulwjusza zaszczyconego pierwaj dostojnością konsularną. Przez podobny wyrok senatu, gdy kon-

sulom K. Marjuszowi i L. Walerjuszowi polecony był dozór Rzpłtej, alboż było spóźnione choć jednym dniem ukaranie i stracenie Saturnina trybuna gminnego i Serwiljusza Pretora?

Ale my już od dwudziestu dni dopuszczamy tej mocy senatu, ażeby tępiała nie czyniąc! Mamy jego także postanowienie, ale my je darmo w protokołach chowamy, jako miecz w pochwach. Za tym postanowieniem powinienbyś Katyliny tej godziny dać gardło. Żyjesz jednak, a żyjesz, nie żebyś z swej złożył zuchwałości, ale żebyś się barziej w niej umocnił. Co do mnie czuję się być skłonnym do litości, z drugiej strony czuję także w sobie, że w tak wielkich niebezpieczeństwach Rzpłtej nie powinienem się miękkim pokazywać. Ale już samego siebie o niedbalstwo i nikczemność potępiam.

Obóz nieprzyjacielski na granicach Włoskich w wąwozach Etrurji rozłożony, liczba buntowników coraz większa: a wódz ich i herszt między naszymi przebywa murami, co gorsza, w senacie na oczy się nasze bezpiecznie naraża, na każdy dzień, i jeszcze na łonie naszym nowe przeciwko nam szy-

kuje zamachy. Niechbym cię w tym okamgnieniu Katyliny, pochwycić, niechbym cię stracić kazał, wszyscy co jest, dobrych obywatelów, trzebaby się, mniemam, obawiać, żeby nie wyrzucali mi raczej, żem nazbyt odwołoczny, a nie żem barzo surowy. Ale co już dawno należało uczynić, pewne wstrzymują mię przyczyny, ażeby się jeszcze z tym zachował. W ten czas dopiero dasz gardło, kiedy się już żaden tak złośliwy, tak zginiony, tak podobny tobie nie obierze, któryby się ważył mówić, że się to stało niesłusznie.

Pokąd się kto znajdować taki będzie, któryby śmiał ciebie bronić; żyć będziesz, a żyć będziesz tak, jako teraz, potężnymi nami i licznymi strażami obsadzony dokoła, ażebyś mi nie mógł wznieść rogów przeciwko Rzpltej. Będą jako i do tych czas były, tak wierne oczy i uszy, przed którymi się żadne, o czym przeczuwać nie będziesz mógł, rady twoje nie schronią.

Na ostatek, cóż za nadzieja już Katyliny łudziłaby cię jeszcze, ponieważ noc sama swemi ciemnościami zakryć nam twoich niecnych schadzek nie może, ponieważ głos

sprzysiężenia się twego przebił się przez ściany domowe, któremi, zdało ci się, żeś go zawarł? ponieważ wszystko się odkrywa, wszystko się rozgłasza? uczyni wyrok od swych zmysłów, wierzajże mi. Obskoczony jesteś ze wszech stron, wszystkie układy twoje jaśniejsze nam są nad słońce, które to ze mną przywiedź sobie na pamięć.

Pamiętaszli, coś odemnie słyszał dwudziestego pierwszego Oktobra w senacie zgromadzonym, iż w sam dzień dwudziesty siódmy — niechybnie harcownik twój Manliusz, oraz szaleństwa twego pomocnik miał być widziany orężny? Alboż omylnie miałem przestrogi nie tylko o zbrodni tak szkaradnej, tak okrutnej, tak niepodobnej, ale co nierównie dziwniejsza, o dniu naznaczonym.

Powiedziałem prócz tego w senacie, że co przedniejszych w Rzpltej uradziłeś wyciąć dnia dwudziestego ósmego tegoż miesiąca, w tenże sam czas w rzeczy samej wielu senatorów, i co znaczniejszych z Rzymu wyjechało, nie tak dla uniesienia swego życia przed zbójceją ręką, jako dla zcofnienia twoich szalonych zapędów. Izaliż możesz się zaprzecć, że tegoż samego dnia tak



wojskiem moim byłeś do koła zawarty, że czułość moja i ruszyć ci się nie dała przeciwko Rzpltej, kiedy po ustąpieniu innych dałeś się z tym słyszeć, że dość ci tego, iż ja, który pozostałem, gardło położę? Cóż na to? kiedyś się ubezpieczył szturmem wziąć Prenestę pierwszej nocy Novembra, nie obaczyłeś, żem cię uprzedził, że nie brakło do opatrzenia w obronę onej osady? Cokolwiek robisz, cokolwiek knujesz, cokolwiek myślisz, niemasz nic takiego, o czymbym nie tylko nie słyszał, ale nawet nie widział, i prawie ręką się nie dotykał.

Przypomnij sobie nakoniec noc onegdajszą, a obaczysz natychmiast, że jeżeli tobie zła chęć zagubić Rzym sen odejmuje, tedy mi żądza zachować go jeszcze mniej dozwala usypiać. Powiadam, że w nocy onegdajszej (i nie są tu słowa pod pokrywką) byłeś u Lekki: że kupą się zeszedli tamże szaleństwa twego i łotrowstwa pomocnicy. A śmiałżebyś się zaprzecć? czemu nie odpowiadasz? przekonam cię w tym, jeśli się zapierasz; widzę albowiem tu w senacie niektórych, którzy w tejże z tobą byli schadzce. Gdzie to jesteśmy, o Bogowie nieśmier-

telni! w którym to mieście mieszkamy? cóż jest nasza Rzplta? Tu, tu pomiędzy nami na tym miejscu w świecie całym najzacniejszym i najświętszym znajdują się, którzy się na waszą i moją zagubę przysięgli, którzy się na zburzenie Rzymu, a zatym wszystkiego świata zgodzili.

Na tych patrzę ja konsul, szukam u nich rady w tym złym stanie Rzpltej i miasto tego, coby krew ich miał miecz rozlewać, sławy nawet jeszcze nie ranię przez imion ich wytknienie. Byłeś tedy nocy owej u Lekki, podzieliłeś tam Katyliny Italję na różne powiaty, naznaczyłeś miejsce każdemu z swoich, gdzie który miał jechać z twe-go rozkazu, wybrałeś którzy się w Rzymie mieli zostać, którzy iść za tobą, rozpisałeś po których częściach miasta założyć miano ogień dla podpału. Powiedziałeś, że to jedynie opóźnia twój wyjazd, że mię jeszcze nie zgladzono. A w tym znalazło się dwóch ze szlachty Rzymskiej, którzy chcąc cię uwolnić z tej troski, przyrzekli tejże samej nocy równo ze dniem zostawić mię trupem na łóżku.

Ledwieśmy się rozeszli, zaraz mi znac dano o wszystkim, sowitą straż w domu

moim postawiłem, a obaczywszy że idą pozdrowiać mię rano od ciebie, kazałem im na ustęp. Byli to właśnie ci sami, o których mię przestrzeżono, oznajmiłem nawet wielu pierwszego stopnia osobom, że tego czasu przyjść mają.

Co gdy tak jest, Katyliny, idźże, gdzie cię twój układ wie: wieź się stąd kiedykolwiek, bramy Rzymu otwarte, prowadź się. Dawno już obóz Manliusza pragnie cię niecierpliwie mieć u siebie swego wodza. Prowadź z sobą swoich wszystkich, a przynajmniej jak najwięcej. Oczyść z nich Rzym. Będę siebie widział wielce uspokojonego, kiedy mury dzielić będą między mną a tobą. Nie możesz już być dłużej, gdzie my jesteśmy, nie Katyliny, nie, nie zniosę, nie ścierpię, nie dopuszczę.

Dzięki nieobjęte Bogom nieśmiertelnym, a nadewszystko Jowiszowi Itatorowi najdawniejszemu miasta tego obrońcy, żeśmy, tak strasznej, tak szkaradnej, tak szkodliwej dla Rzpltej już tylekroć uszli zarazy. Nie powinno zdrowie ojczyzny w jednym człeku o ustawiczne niebezpieczeństwo przechodzić. Dokąd jeszcze nie byłem, konsulem naznaczanym, wiedziałem Katyliny jako

się ustrzedz zastawionych na mnie twoich sprężyn, sam przez się nie przybierając do boku straży. Podczas ostatniego sejmku, który był złożony dla obrania konsulów, kiedyś zamyślał na polu Marsa mnie zgładzić, i tych, co się razem z tobą o tenże starali stopień, nikogo nie zażyłem na pokromienie niecnotliwych twoich zamachów, prócz moich przyjaciół, unikałem wielkich trzasków wszczynania. Jednym słowem, ilekroć osobiście byłem na celu wściekłości twojej, własnemim się tylko memi zastawiał siłami, chociaż przeczuwałem prawie, że zaguba moja wielkie z sobą pociągnie nie-szczęście dla Rzpltej.

Teraz już się otworzyście niecisza na samą Rzpltą, na nasze masz wark kościoły, na nasze domy, na nasze życia, z całych, słowem, Włochów, chcesz jedną okropną uczynić pustynię. Przeto, ponieważ nie śmiem jeszcze udać się za postanowieniem, które zawsze było pilnie przestrzegane, jako istotne w naszym rządzie, i zawsze od przodków naszych zachowane: wezmę inny sposób mniej ostry ale pożyteczniejszy dla dobra wszystkich. Bo jeśli cię wreszcie na stracenie oddam, wszystka zgraja zwią-

kowych twoich u nas zostanie, ale, jeśli się wyprowadzisz, jako nie teraz do tego cię wiodę, umieciesz ze steku tego Rzym, który Rzpltą zaraża. A cóż Katyliny, to, coś sam postanowił u siebie uczynić, gdy ja każę, ty się rozmyślasz? Konsul ci rozkazuje ustąpić z Rzymu, jako nieprzyjacielowi Ojczyzny, ty się mnie pytasz, czy to iść na wygnanie iść znaczy? nie każę ci tego, ale jeśli żądasz mego zdania, radzę.

Co za upodobanie w rzeczy samej Katyliny mógłbyś sobie obiecywać w mieście, w którym, wyjąwszy zginionych spółbuntowników twoich sprzysięgłych, nie masz nikogo, któryby się ciebie nie obawiał; nikt, któryby cię nienawidził? którejże sromoty, że tak rzeknę, cechą na postępках twych wypaloną oszkaradzony nie jesteś? którychże niecnót osobnych zmaza nieodmyta do ciebie nie przylgnęła? czy oddałeś rozpuście, ręce morderstwu, całego siebie wszystkim zbrodniom. Gdzież jest taki choć jeden ze wszystkich młodych ludzi przyłudą rozkoszy w sidła twoje schwytanym, gdzie jest, któregoś zuchwałstwumieczy dodając, któregoś niewstydom po-

chodnią przyświecając, za przewodnika nie służył?

Współczesny Cyceronowi Wielki C a i u s J u l j u s z C a e s a r był również świętym mówcą i stylistą i jemu też przypada w udziale sława stworzenia klasycznej łaciny.

Jego „Pamiętniki z wojen galijskich” mogą służyć, jako wzór stylu łacińskiego.

*Gajusa Juliusa Cezara „O wojnie francuskiej” (ksiąg siedmioro, ósma przez sekretarza jego Aulusa Hirycyusza Pauzę, przekładania Andrzeja Wargockiego; w Warszawie w drukarni Nr. 646 przy Nowolipiu, rok 1803; str. 30—35).*

Rozdz. 23. Nazajutrz zaraz, bacząc, iż tylko dwa dni do mierzenia zboża żołnierzowi, tudzież, że do miasta Edwów Bibrakte przedniego i nader bogatego, nie więcej nad osiemnaście tysięcy kroków był, chcąc lud żywnością opatrzyć, puścił Helwety i do tego miejsca ciągnął. Co zbiegowie od konnych Francuzów, którzy pod sprawą dziesiątnika Lucjusza Emiliusza byli, nieprzyjacielowi bez omieszkania od-

nieśli. Kędy Helweci rozumiejąc, albo że Rzymianie z bojaźni (zwłaszcza iż wczora góry osiadłszy bitwy nie dali) uchodzą, albo spodziewając się drogi im do picowania wszystkie odjąć, przedsięwzięcie odmienili; do szlaku swego się wróciwszy, ostatnich naszych najeżdzać poczęli.

Gdy to pobaczył Cezar, lud swój na blizki pagórek sprowadził, konnym aby nieprzyjaciela bawili, ruszyć się kazał, a sam za tem na środku onego pagórka zastępy cztery (w których był prawie doświadczoney i przebrany żołnierz) na trzy części uszykował, tak, że nad nimi na samym wierzchu góry dwa zastępy, nowo w bliższej Francji popisane i wszystkie posiłki rozsadził, i wszystką górę ludem okrył, tłumoki i zdobycz w jedno miejsce zniósł, tych, którzy w wierzchnych rotach stali opatrności polecił. Helweci z kolasami jadąc, rzeczy swe do jednej kupy złożyli, sami gęstym szykiem nasze konne odpedziwszy, tłumem w sprawie szli, i pod pierwsze się wojsko nasze podemknęli.

Tu Cezar spieszyć się wszystkim rozkazał: i od siebie, i od nich oddaliwszy konie (aby tak przy jednakim niebezpieczeń-

stwie, nikt nadziei do uciekania nie miał) rzecz do rycerstwa uczynił, i nieco ich pobudziwszy, bitwę dał. Rzymianie z góry rohatynami ciskając, łącno on tłum nieprzyjacielski przelomili, a rozerwawszy go, do szabel się porwali i na nie natarli. Mieli to Francuzowie na wielkiej przeszkodzie, iż gdy bardzo wielu tarcze rohatynami Rzymskimi za jednym ciśnieniem przebite i upłątane były, ani żelaza zgiętego wyjąć, ani lewą ręką (zatrudnioną mając) snadnie bić się nie mogli, tak, że siła ich, długo ramionem dla tego pracując, woleli tarcz porzucić i obnażeni potykać się, aż też odrazu zemdleni, ustępować, i do góry (która niemal tysiąc kroków od nich była) uchodzić poczęli.

Ubieżeli górę, a nasi za nimi; kędy Bojowie i Tulingowie, którzy niemal piętnaście tysięcy człowieka mieli, za wojskiem szli i ostatnimi dla posiłku byli, widząc z przyścia samego nasze przerzedzone, poczynali je ostępować; co też i Helweci u góry już swojej stojąc obaczywszy, znowu się do nas rzucili i bitwę wznowili. Tu Rzymianie chorągwie obrócili i trojako stanęli, pierwszy i wtóry walne hufy, aby owych do gó-



ry, jako już zwyciężonych wsparli; trzeci aby się z tymi to świeżymi potykał, dla czego wątpliwym szczęściem, mężnie i długo bitwa trwała.

Gdy naszym dłużej pola dotrzymywać nie mogli, jedni znowu do góry bieżeli, drudzy do swych tłumoków i kolas ustępowali; bo we wszystkiej tej potrzebie, która od siódmej godziny aż do wieczora trwała, nikt uciekającego nieprzyjaciela w tył nie widział. Tam też długo w noc bili się, dla tego, że Helweci miasto szańców, kolasy byli otoczyli, z wyższego miejsca na podchodzące rozmałą broń miotali, niektórzy między kolasy i koła swoje włócznie i dardy kładli, a tak naszych obrażali. Naostatek tedy po długiej bitwie, obóz i wszystko odjęli im nasi; Orgetoryksową córkę i jednego syna pojмали.

Po tej potrzebie, Helwetów jakoś około tysięcy sto i trzydziestu zostało, którzy całą noc bez przestanku uciekali; aż czwartego dnia na granice Lingonów przyszli; nasi i dla ran, i dla pogrzebów, trzy dni zmieszkać musieli, gonić ich nie mogli. Cezar i gońce i listy do Lingonów posłał, aby ich ani zbożem, ani żadną rzeczą nie ratowali

zakazując; i opowiadając, jeśliby się tego wazyli, że ich jako i Helwety za nieprzyjaciele mieć będzie. Sam po trzech dniach obozem się za nimi ruszył, do którego Helweci wszelkim niedostatkiem uciśnieni, legaty, poddaństwo oddawając, wyprawili. A gdy go w drodze potkali i do niego przyszli, do nóg mu upadli, pokornie mówiąc i płacząc o pokój prosili; rozkazał aby go w tym miejscu w którym stanęli, czekali; jakoż usłuchali.

Przyjechawszy tedy Cezar, zastawszy pokojowe, broń, niewolniki Rzymskie, którzy byli zbiegli do nich, kazał aby wydali. Czego wszystkiego gdy szukali i znosili, około sześciu tysięcy człowieka, powiatu, który Verbigenus zowią, bądź to z bojaźni, by oddawszy broń karani na gardle nie byli, bądź nadzieją zdrowia uwiedzeni, iż w takiej wielkości poddanych, nieznaczone, albo do obaczenia niepodobne swoje uciekanie mniemali; zaraz o pierwospach z obozu Helwckiego wyszedłszy do Renu i Niemieckich granic szli. Czego gdy się nasz hetman dowiedział, tym Francuzom, których granicami ciągnęli, aby ich szpiegowali i koniecznie wrócili, jeśliby u niego w dobrym być

rozumieniu chcieli, przykazał; a skoro się wrócili, jako za nieprzyjaciele miał, wszystkie insze (zastawy, broń, zbiegi odebrawszy) w poddaństwo wziął. Helwetom, Tulingom, Latobrygom do domu skąd byli wyszli wrócić się kazał; a iż zboża wszystkie potyrawszy, nie mieli się tam czym żywić, aby im Allobrogowie dodali, postanowił; samym miasta i wsi popalone wybudować znowu rozkazał. To dlatego udzielał, iż nie chciał aby ten kąt, w którym oni siedzieli, próżnował, by Niemcy, za Renem mieszkając, dla urodzajnej ziemi, do niego nie przeszli, a zatym z Francją i z Allobrogami nie graniczyli. Boje Edwoni (dla doświadczonego wielkiego męstwa) gdy się samiż za nimi przyczyniali, aby przyjęli, pozwolił; którym oni i rolę dali, i z czasem do tegoż prawa i wolności je przypuścili.

W tym to czasie przypada literacka działalność najwybitniejszego uczonego rzymskiego, Varrona (Marcus Terentius Varro)

Jako zwolennik tradycji rzymskiej, Varro, będąc jednocześnie gruntownym znawcą literatury helleńskiej, stworzył w swoim ogromnym dziele całokształt

dziejów rzymskich, etnografji i ludoznawstwa. Prócz tego napisał szereg dzieł z dziedziny nauk przyrodzonych, filologii łacinskiej, matematyki, medycyny, prawodawstwa, a także stworzył nowy rodzaj satyry w formie noweli lub djałogów pomiędzy sławnymi ludźmi.

Z historyków tego okresu można wymienić Corneliusa Neposa (100 do 30 r. prz. Chr.) który napisał kilka dziełek z dziedziny historii powszechnej.

*Kornelusa Neposa — Żywoty Znakomitych mężów — Themistokles — przekładał i objaśnienia historyczne dodał A. Mierzyński. Warszawa 1883.*

#### Themistokles.

I. Themistokles, syn Neoklesa, Ahtenczyk. Przywary jego pierwszej młodości naprawione zostały wielkimi zaletami tak dalece, że nad niego nie przekładano nikogo, a mało kogo stawiano na równi. Lecz od początku zacząć należy. Ojciec jego Neokles był rodu szlachetnego; ten za żonę pojął obywatelkę z Halikarnasu, z której narodził się Themistokles. Który, gdy nie bar-

dzo podobał się rodzicom, ponieważ wiódł życie zbyt rozwiązłe i trwonił majątek; przez ojca wydziedziczony został. Zniewaga ta nie złamała, lecz dodała mu ducha. Bo kiedy zauważył, że jej bez usilnej pracy zagładzić nie można, oddał się cały sprawom publicznym, pilniej sobie przyjaciół i rozgłos jednając. Znaczny brał udział w sądach, tyjących się spraw osobistych, często występował na sejmach; żadnej sprawy ważniejszej bez niego nie podejmowano; bystro, co czynić należało, wynajdywał i płynnie w mowie wykladał. A niemniej sprawnym, jak w obmyślanu pokazywał się w wykonaniu; ponieważ, jak mówi Thukydides o sprawach bieżących sąd miał nader trafny, a przyszłe dziwnie dowcipnie przewidywał. Tym sposobem się stało, że w krótkim czasie się wslawił.

II. Pierwsze kroki na polu publicznem uczynił w wojnie kerkyrejskiej, na której prowadzenie wodzem przez lud obrany, nie tylko w bieżącej wojnie, ale także na czas dalszy groźniejszym uczynił państwo. Albowiem, gdy pieniądze skarbowe, które z kopalń kruszczowych dochodziły, corocznie urzędowem szafowaniem się rozchodziły: na-

mówił lud, aby za te pieniądze zbudowano flotę ze stu okrętów. Którą, gdy rychło wykończono, nasamprzód (potęgę) Kerkysian zламаł, następnie płosząc morskich rozbójników, bezpieczeństwo na morzu przywrócił. Przez co nietylko wzbogacił, ale także w morskich wyprawach bardzo biegłymi uczynił Ahtencyków.

Na jak wielkie zbawienie dla całej Grecji to wyszło, dało się widzieć w wojnie Perskiej. Albowiem Xerxes na morzu i na lądzie wojnę niósł całej Europie z tak licznymi wojskami, jakich ani przedtem, ani potem nikt nie miewał; gdyż flota jego składała się z tysiąca dwóch set okrętów wojennych, za którymi płynęło dwa tysiące okrętów ciężarnych; wojska zaś lądowego było siedm kroć sto tysiąca piechoty i cztery kroć sto tysięcy konnicy.

O tego nadciąganiu, gdy wieść po Grecji gruchnęła, i twierdzono, że z powodu bitwy Marathońskiej głównie przeciw Atheńczykom zmierza: ci wysłali do Delfów po radę, coby im począć w tej potrzebie. Proszącym o radę Pythia odpowiedziała, żeby się murami drewnianymi zastawiali. Gdy nikt nie rozumiał, do czego odpowiedź ta zmie-

rza, Themistokles w nich wmówił, że ta jest rada Apollona, żeby siebie i majątek powierzyli okrętom; to właśnie rozumie przez mur ów drewniany.

Gdy rada ta do myśli im przypadła, do dawniejszych drugie tyle okrętów trzyrzędowych dodają i wszelkie ruchomości swe częścią do Salaminy, częścią do Troizeny zwożą; zamek i sprawowanie ofiar kapłanom i nie wielu starcom polecają, resztę miasta pustkami zostawiają.

III. Bardzo wielu miastom ta rada jego nie podobała się, a woleli walczyć na lądzie. Przeto wyprawiano sam wybór ludzi z Leonidasem, królem Lakedaemończyków, ażeby wąż Thermopylski osadzili i barbarzyńcom pomykać się dalej wzbронili. Ci siłę nieprzyjaciół sprostać nie zdołali i wszyscy na owym miejscu polegli.

Atoli spólna flota grecka o trzech set okrętach, wśród których było dwieście Ateńskich, naprzód pod Artemision między Dubają i lądem stałym z morską siłą króla się starła.

Bo Themistokles obiezał cieśniny, aby licniejszy nieprzyjaciół jego nie obaczył. Tu

lubo równem szczęściem z bitwy wyszli, nie wazyli się jednak na temże miejscu pozostać, ponieważ zagrażało niebezpieczeństwo, że, gdyby część okrętów nieprzyjacielskich Euboję opłynęła, Greków z dwóch stron przyparłaby bitwa. Przez co się stało, że od Artemision odstąpili i naprzeciwko Athen pod Salaminą flotę swą rozstawili.

IV. Xerxes zasie po zdobyciu Thermopyl natychmiast pod miasto podstąpił; niebronione przez nikogo w perzynę obrócił, wyciąwszy w pień kapłanów, których zastał na zamku.

Gdy łuną miasta przestraszeni żołnierze miejsca dotrzymać nie śmieli i większa ich część nalegała, aby do domów swoich się rozejść i z po za murów się bronić, Themistokles jeden się oparł, utrzymując, że wszyscy wspólnie wydołają dać opór; dowodami popierając, że rozsypani zginą, i upewnijając Eurybiadesa, króla Lakedaemonczyków, który podówczas naczelnym miał dowództwo, że to (niechybnie) nastąpi.

Gdy go jednak w zupełności do swojej woli nakłonić nie mógł, posyła w nocy najwierniejszego swego sługę do króla, aby w jego imieniu mu donieść, że nieprzyjacie-



le do ucieczki się mają. Gdyby się rozspali, z większym trudem i dłuższą przewłoką przyszloby wojny dokonać, bo byłby zmuszony z osobna ich ścigać; gdyby zaś na nich natychmiast uderzył, zgniółby niebawem wszystkich pospołu.

Rada ta do tego zmierzała, by pomimo woli do walki wszystkich przymusić. Usłyszawszy to barbarzyniec, w przekonaniu, że tu żaden nie tai się podstęp, nazajutrz na miejscu dla siebie wcale niedogodnem, przeciwnie dla nieprzyjaciela wielce pomyslnem, stoczył bitwę na takiej morza wąziźnie, że przewagi okrętów rozwinąć nie mógł. Pokonany więc został więcej jeszcze dowcipem Themistoklesa, jak greckim orężem.

V. Tu lubo bój niepomyślny stoczył, miał jednak tyle pozostałego wojska, że nawet wtedy jeszcze pobić mógł nieprzyjaciół. I znowu ten sam mąż korzyści mu z rąk wytrącił.

Albowiem Themistokles z obawy, aby (król) upoczywie przy wojnie nie obstawał, ostrzega go, że na to się zanosi, aby most, który wybudował na Hellesponcie, rozebrano i powrót do Azji przecięto; i to weń wmówił. I tak tą drogą, którą przez 6 mie-

się przyciągnął, powrócił do Azji w mniej jak trzydziestu dniach, w tem jeszcze przekonaniu, że Themistokles nie pokonał jego, lecz ocalił. Tym sposobem roztropnością jednego męża, Grecja została ocalona, a Europie uległa Azja.

Otóż to drugie zwycięstwo, które można porównać z Marathońską wygraną; gdyż podobnym sposobem pod Salaminą mała liczba okrętów największą za ludzkiej pamięci flotę pokonała.

VI. Wielkim na tej wojnie, ale nie mniej wielkim w czasie pokoju okazał się Themistokles. Gdy bowiem Atheńczycy mieli port Fabryjski nie dosyć przestronny ani dogodny, za jego radą założyli port potrójny Pejrejski i opasali go murami, że co do wspaniałości mógł mierzyć się z samym miastem, co do pożytku przechodził. Onże mury ateńskie przywrócił nie bez własnego osobliwego niebezpieczeństwa. Lakedaemonowie w najazdach barbarzyńskich pozornej dopadłszy przyczyny, na której mocy twierdzili, że po za Peloponesem żadne miasto nie powinno mieć murów, aby nie było miejsc obronnych, w którychby nieprzyja-

ciele osiedli: usiłowali się Atheńczykom zabronić budowy.

Zupełnie do czego innego to zmierzało, jak po sobie udawali. Atheńczykowie bowiem przez dwa zwycięstwa, Marathońskie i Salamińskie tak wielkiej u wszystkich narodów dostąpili sławy, że Lakedaemończycy zamiarkowali, że z nimi przyjdzie do walki o przodownictwie w Grecji. Z tego powodu ich jak najsłabszych mieć chcieli.

Usłyszawszy zaś, że się zanosi na wzniesienie murów, posłali posłów do Athen, aby im tego zabronić. Za ich bytności budowy zaniechali, mówiąc, że w tej sprawie wysła do nich posłów. Tego poselstwa podjął się Themistokles i przed innemi sam wyjechał zaleciwszy, aby pozostali posłowie wtedy dopiero się wyprawili, gdy mury do dostatecznej, ich zdaniem, dojdą wysokości. Tymczasem wszyscy, niewolnicy czy wolni, niech do roboty się wezmą i nieoszczędzą miejsca żadnego, czy to będzie poświęcone, czy prywatne, czy publiczne i zewsząd zabiorą to, coby uważali za przydatne do murów obronnych. Stąd poszło, że Atheńczyków mury z świątniczek i grobowych pomników się składały.

VII. Themistokles zaś, gdy do Lakedaemonu przybył, unikał stawienia się przed władzą, starając się o to, aby jak najdłużej przewlekać, przyczynę podsuwając, jakoby czekał na towarzyszy. Podczas, gdy Lakedaemończycy wyrażali swe niezadowolenie, że mimo to roboty około murów postępują i że w tej sprawie myśli ich ludzi; pozostali posłowie tymczasem nadeszli. Usłyszawszy od nich, że mało pozostało do ukończenia obwarowania, udał się do Eforów Lakedaemońskich, w których rękę najwyższa spoczywała władza i wobec nich utrzymuje, że błędne ich doszły wiadomości; przeto byłoby stosownie, aby dla zbadania sprawy wysłali mężów zacnych i uczciwych, którymby można zawierzyć; tymczasem jego niech zatrzymają jako zakładnika.

Usłuchano go, w tem i wyprawiono do Athen trzech posłów, którzy naprzędniejsze piastowali urzędy. Themistokles kazał swoim towarzyszom odjechać z nimi z tem poleceniem, aby posłów Lakedaemońskich nie pierwej puścić, ażby sam nie był puszczony.

Skoro wyrozumiał, że stanęli w Athenach, stawia się przed urzędem i senatem

Lakedaemończyków i zupełnie otwarcie wyznaje, że za jego radą, bogów narodowych i ojczystych i domowych, opasali murami, aby tem snadniej ich obronić mogli przed wrogiem, co przecież według prawa powszechnego narodów uczynić im się dozwala — i że przez to nic nie uczynili takiego, coby było ze szkodą dla Grecji. Ich miasto bowiem, jak przedmurze stoi, na wstępie barbarzyńcom, pod którym już dwa razy floty królewskie się rozbiły, Lakedaemończycy zaś niesłusznie i niesprawiedliwie postępują, gdyż raczej patrzą na to, co by własnemu ich panowaniu jak na to, co by całej Grecji wyszło na korzyść. Przeto, jeżeli pragną, aby posłowie, których do Athen wyprawili, wrócili; niech jego odpuszczą, inaczej ich nigdy z powrotem do ojczyzny nie ujrzą.

Ale najbardziej na uwagę zasługuje Caius Sallustius Crispus, który w świetności stylu dorównywa Cyzeronowi i Cezarowi, a przewyższa ostatniego siłą i żywością wykładu, świetnym przedstawieniem charakterów działaczy, a przede wszystkim mistrzowskimi rozmowami pomiędzy osobami wchodzącymi w tok opowiadania.

Jego utwory „O spisku Katyliny”, „O wojnie z Jugurta” i „Historje” należą do najlepszych dzieł rzymskiego piśmiennictwa i czytają się z przyjemnością.

*Kaja Krispa Sallustiusza. O wojnach z Katyliną i Jugurthą. (Przekładania X Dawida Pilchowskiego w Wilnie) roku 1767.*

Rozdział LVII. Ale gdy do obozu wieść doszła, iż w Rzymie spisek odkryto, iż Lentulus, Cethegus i inni wyżej wzmiankowani już za swe wzięli, wielu, których nadzieja łupiestwa i chętko odmian znęciła, w rozsypkę poszli: pozostałych przez niedostępne góry skwapliwym ciągiem na pole Pistorjeńskie zaprowadził, a to tym umysłem, aby ścieżkami tajemnie uszedł do Gallji. Ale Metellus Ceter z trzema pułkami na polu Piceńskim dobrze nań czuwał, z zamieszania onego doszedłszy, iż to Katylina, o czymśmy wyżej namienili, rozpoczyna. Zatym gdy o drodze jego języka dostał, obóz śpieszno pomknął, i pod samym podgórzem położył się, którędy mu śpieszycemu do Gallji schodzić potrzeba było. Ani też Antonjusz był daleki: na uciekających bo-

wiem z wielkim wojskiem, przestronniejszemi je wiodąc drogami, nacierał. Zatył Kacylina widząc się górami i wojskiem nieprzyjacielskim zewsząd ściśnionym: wiedząc też, że w mieście wszystko wspak poszło, o ucieczce i posiłkach cale zwątpiwszy, osądził za najlepsze, w tak złej toni szczęściu się wojennemu poruczyć i najprzód z Antonjuszem bitwę zagaić. Przeto skupiwszy swoich do gromady, rzecz do nich uczynił.

Rozdział LIX. Po skończonej mowie, nieco wytchnąwszy, hasło dać kazał, i w gotowości będące rotę na równinę wyprowadził. Zasię na stronę oddaliwszy wszystkie konie, aby żołnierze w równi, jeden nad drugiego więcej nie mając bezpieczeństwa, tym więcej odwagi i serca nabierali: sam pieszo, wojsko wedle liczby żołnierza i przestronności miejsca w szyk sprawia. Albowiem wedle onej równiny, która z prawej strony miała góry, a z lewej przykrą skałę, ośm rot na czele stawia, inne chorągwie ku posiłkowaniu ciaśniej stawia; wyprowadziwszy jednak z pośrodka ich, wszystkich setników wybranych tudzież zazwyczaj także z prostych drabów, który jedno

był dobrze uzbrojon, w pierwszym szyku rozstawia. Manljuszowi na prawym, Terulanowi niejakiemuś na lewym skrzydle hetmanić każe.

Sam z wyzwoleńcami i osadnikami przy orle stawa, którego, powiadają, iż Marjusz miał w swym wojsku podczas wojny z Cymbrami. Z przeciwnej zaś strony, ponieważ Antonjusz chorym będąc na nogi, w osobie swej bitwie przytomnym być nie mógł; władzę i rząd wojska Petrejuszowi podhetmanemu polecił. Ten, starych żołnierzy, których był na poskromienie rozruchów zaciągnął, na czele, za niemi ostatek wojska ku posiłkowaniu rozstawiał. Sam zaś na koniu obiegając i każdego z osobna mianując, przyzywa, zachęca, prosi, aby pomnieli, że przeciw łotrom niedoleżnym, za miłą ojczyzną, za swe dziatki, za świątnice i domy swe bój zwodzą. Człowiek w żołdzie zasłużony, który był więcej trzydziestu lat, już Rotmistrzem, już Pułkownikiem, już Podhetmanim, już też Hetmanem z wielką swą chwałą, a znając niemal każdego i mężne ich czyny, tudzież wspominając je zaletą, niepodobna, jako żołnierzy serca do boju nie zapalił.



Rozdział LX. Sporządziwszy zatym wszystko, Petrejusz trąbą daje hasło, każe pułkom zwolna postępować, toż czyni i nieprzyjacielskie wojsko, a gdy już ktemu przyszło, iż lekkie chorągwie z sobą za-drzeć i bitwę zagać mogły, natychmiast z wielkiem wrzaskiem z zwróconą bronią naprzeciw siebie, rzucają się, aż też zaniechawszy pocisków, wręcz mieczami się rozprawiają. Starzy żołnierze, dawnego męstwa swego pamiętni, tuż mocno nacierają, ci też nieustraszeni odpór dają. Z obu stron bój żwawy. Katylina z wybranym ludem żartkami przeskoki już w pierwszym stawaszku, już osłabionych posiłkuje, już miastoraniczonych zdrowemi nadstarcza, zabiega wszystkiemu, sam mężnie walczy, sam często nieprzyjaciela razi; krótko mówiąc: bitnego żołnierza i rządneho Hetmana razem powinności pełni.

Petrejusz postrzegłszy, iż Katylina nadspodziewanie jego, żwawo naciera, wprowadza wśród nieprzyjaciół pułk Hetmański, i onych pomieszanych, drugich też jeszcze opierających się, trupem ściele. Potym na innych ze dwóch stron uderzył. Pierwsi Manljusz i Ferulanus mężnie się potykając le-

gli. Postrzegłszy więc Katylina, iż wojsko jego w rozsypkę poszło, a przy sobie garstkę ludu pozostałą, pomniąc na swą rodowitość i dawną dostojność, zapadł w ciżbę nieprzyjaciół i tam mężnie czyniąc, przebiły odważną duszę wyzionął.

R o z d z i a ł L X I. Po dokończonej bitwie, na ten czas obaczyłbyś, jaka śmiałość, jaka odwaga była w wojsku Katyliny. Albowiem każde prawie miejsce, na którym do potyczki stanął żywy, toż samo: duszę wyzionawszy, ciałem legł. Niewielu jednak, których pułk Hetmański rozpostarł, inaczej nieco pobici leżeli wszyscy jednak od ran przedsobnych poległi. Katylina zaś daleko od swoich, między trupami nieprzyjaciół znaleziony nieco jeszcze oziewający i srogość oną umysłu, którą tchnął żywy, na twarzy wyrażający. Wreszcie z całego wojska, ani w potyczce, ani w ucieczce żaden szlachcic w niewolę się nie dostał. Tak oni dobrze swemu, jako też nieprzyjaciół życiu przebaczałi. Ani też wojsko ludu Rzymskiego wesołego, ani niekrwawego zwycięstwa nabyło. Gdyż każdy najmężniejszy, abo poległ na placu, abo zszedł ciężko raniony. Wielu zaś, którzy z obozu dla widzenia abo łupiestwa wy-

szli, przerzucając nieprzyjacielskie trupy, jedni przyjaciela, drudzy współbiesiadnika albo krewnego znajdowali, inni też swych nieprzyjaciół poznawali. Stąd na przemianę, już radość, już smutek, już płacz, już też wesołość po całym się wojsku rozlegały.

Poezja w tym okresie pozostaje w zupełnym zaniku, prawie zwyrodniała i niezmiernie uboga. Przeobraziła się ona w sztukę wierszowania podług najwybredniejszych i najsurowszych wymagań poetki bez względu na treść i talent autora; cenioną przedewszystkiem jest forma i ustala się mniemanie, że nie natchnienie tworzy poetę, lecz studja wzorów greckich. Do szkoły tej t. zw. „młodszych poetów” należą wierszokleci różnego rodzaju, chociaż również wtedy pojawia się pierwszy rzymski liryk *Gaius Valerius Catullus*.

Napisał on szereg utworów lirycznych, w których opiewa swoją kochankę, tęsknotę miłosną za jej widokiem, wreszcie, gdy go dla innych zdradziła i zaczęła prowadzić życie lekkomyślne, chłoczszcze ją gorzką ironją sarkazmu, a przy tej sposobności występuje przeciwko ów-

czesnemu zepsuciu obyczajów. Poezja jego tchnie czystym i gorącym uczuciem.

W odosobnieniu od współczesnego prądu literackiego stoi wysoce utalentowany poeta Titus Lucretius Carus; należy on do starej szkoły rzymskiej, która uznaje potrzebę nadawania poezji samoistnych cech narodowych. W poemacie swoim „O istocie wszechrzeczy” Lucretius robi obszerny i pełen zapału i świętego ognia wykład atomistycznej teorii Epikura.

Jeżeli dziwnem się wydaje, że teoria filozoficzna nadawała się do opiewania w poemacie, to trzeba sobie przypomnieć, że w owych czasach powszechnego upadku starorzyskiej religji, greckie systematy filozoficzne były jedyną deską ratunku dla ludzi, czujących potrzebę posiadania jakiegoś ideału w życiu.

Każda teoria filozoficzna, dostarczająca określonego światopoglądu na życie i naturę, była bardzo cennym nabytkiem i przedstawiała jedyny punkt oparcia w wirze rozmaitych zwątpień, mącających bardziej badawcze umysły.

Zresztą, z powodu niewłaściwego wyboru tematu, poemat P. L. Carusa jest bardzo słaby, z wyjątkiem kilku świetnych ustępów. Należy żałować wyboru, który nie pozwolił poecie uwydatnić swego talentu w całym jego blasku. W literaturze rzymskiej jest to najlepszy poetyczny traktat filozoficzny.

---

## ROZDZIAŁ V.

### Od r. 40 przed Chr. do 20 po Chr.

Około 40 r. przed Chrystusem następuje najwspanialszy rozkwit rzymskiej literatury, t. zw. epoka klasyczna, wiek Augusta. Wprawdzie, jeżeli o rozkwicie poezji będziemy mówili tylko wówczas, gdy się rozwija literatura narodowa, najdująca swój wyraz w działalności szeregu poetów, przejętych duchem swego ludu, jeżeli od poezji będziemy wymagali, aby stanowiła wykwit cywilizacji narodowej, rozwijała się stopniowo

i była spojona z ludem ścisłym węzłem nierozzerwalnym, aby była wyrazem myśli narodowej i dla narodu zrozumiałą, to nie można by tych pojęć zastosować do poezji rzymskiej tej epoki, gdyż przedstawia ona jedynie szczyt naśladownictwa greckich wzorów.

Poeci tego okresu zdołali uczynić to naśladownictwo możliwie ścisłym, doskonałym, a nawet pod niektórymi względami o wiele przewyższyć wzory greckie.

Ale nie była to poezja narodowa. Jej treść nic nie miała wspólnego z Rzymem i jego narodowością, forma i język były jedynie najwykwintniejszym surogatem stylu greckiego, a dla większości rzymian była ona zupełnie niezrozumiałą i obcą.

Powstanie swoje zawdzięczała poezja klasyczna nie stopniowaniu wielowiekowemu, rozwojowi zdolności poetyckiej rzymskiego narodu, lecz poparciu możnowładców, pokojowi, który w tym okresie zapanował po burzliwych czasach wojen domowych i mrówczej pracy poetów, którzy, posiadając talent poetycki,

treść i natchnienie czerpali nie ze źródła ludowego, lecz skrzętnie zbierali materiał z ksiązek greckich. Nic dziwnego, że poezja ich była ponętą jedynie dla szczupłej garstki rzymian, wychowanych w duchu cywilizacji helleńskiej.

Bardziej wybitni z tych poetów noszą sławne imiona, powszechnie znane w świecie starożytnym i nowym: Wergiliusz, Horatiusz, Tibullus, Propertius, Ovidius.

1) Publius Vergilius Maro, jak wszyscy poeci tego okresu, żył w ścisłej zażyłości ze współczesną arystokracją rzymską i dworem. Ponieważ w owych czasach rozkwitu życia wielkomięjskiego modną była tęsknota za wsią i uwielbienie dla jej idylicznego otoczenia, przeto Wergiliusz, jak niektórzy inni współcześni poeci, opiewał życie wiejskie w swoich „Bukolikach”, w których wprowadza pastuszków, prawiących sobie wzajemnie słodkie słówka. Pełna smaku artystycznego i elegancka forma tych utworów, oraz zgodność z panującą modą, były przyczyną ich powodzenia.

*Publiusza Wergiliusza Marona Księg dziesięć. Pasterek (Bucolica) przekładania W. Imci X. Ignacego Nagurczewskiego S. Jesu. Razem do druku podane w Warszawie roku 1754.*

Ekloga X. — Gallus.

W ostatku Aretuzo sprzyjaj dziełu temu,  
Nieco mam rymów śpiewać Gallusowi memu;  
Których się niech czytaniem Likorys zabawi,  
Któż się Gallowi kwoli z rymami nie stawi?  
Gdy pławem przez Sykulskie pójdiesz mor-  
[skie brody,  
Bodaj, cny, zdroiu słońce nie mieszała wody.  
Teraz racz zacząć, póki wkleśle nozdrze  
[kozy,  
Poziome wrzosy, także niskie strzygą łozy,  
Powiemy wjakie Galla miłość troski wdaje.  
Piejem nie głuchym, gdyż się odzywają gaje.  
Które knieje o! Nimfy które to w te czasy,  
Gdy Galla miłość niszczy, trzymały was lasy?  
Gdyż ani Parnas góra, ani Pindus druga  
Was zabawiały, ani Aganippe struga.  
Nad nim drzewa bobkowe i chrósty płakały,  
Gdy opuszczony leżał niżej pustej skały.  
Nawet płakał i Menal nad nim Soforodny,



Plakał również Liceusz kamienisto chłodny.  
Obstały w krąg owce, nie gardzą te nami:  
Ty dziwny Twórco-Rymie nie gardź też trzo-  
[dami.

Abowiem sam Adonis cudownej urody  
Pasał nieraz owieczki nad bystremi wody  
Przyszedł i owczarz, przyszedł wolarz gnu-  
[śny w biegu:  
Przyszedł Menalkas zmokły, bukwi siedząc  
[w śniegu.

Każdy pyta: zkąd w tobie taki pożar czle-  
[cze?  
Przyszedł Apollo. Galle przestań żaleć rze-  
[cze:

Nic na śniegi na wojska twa Lykorys miła  
Nie dbając za kim innym w tropy się puściła.  
Przyszedł i Sylwan w wiejskiej na głowie  
[koronie,  
Zielone różgi wzięwszy i lilije w dłonie.  
Pan Arkadzki Bóg przyszedł, Hebdu jago-  
[dami

W tąż okraszon minią jak widzielim sami.  
I będziesz kiedy temu koniec. Galla pyta:  
Mało ma jeszcze na tym miłość nieużyta  
Nie dość na łzach miłości, na strumieniu  
[ziołom,

Nie dość na wrzosie kozom, wtaż na kwie-  
[ciu pszczołom.

Smutny Gallus odpowie, w pieśniach biegli  
[przecie

Arkadczycy w swych górach to śpiewać bę-  
[dziecie:

O jak mile me kości będą spoczywały  
W ten czas, gdy wasze fletnie będą o tym  
[brzmiały!

Obym z was jeden będąc lub oglądał trzody  
Z wami, lub zbierał inne dostale jagody!

Pewnie czy Filis czy też Amintas swobodny  
Czy by kto inny u mnie był kochania godny,  
(Mniejsza bowiem czy czarny Amyntas, czy  
[cudny,

Jest i goździk czarniawy i fiołek brudny)  
Leżałby razem ze mną gdzie pod wierzby  
[cieniem,

Filis kwiatkami, Amynd cieszył by mię pie-  
[niem.

Tu śliczna łąka, chłodne tu Likoro zdroje:  
Tu gaj; tu lata z tobą przepędził bym moje.  
Teraz mię na sztych Marsa, miłość gdy się  
[wściecze,

Naraża na okropne nieprzyjaciół miecze.  
Ty odbiegłszy ojczyzny (Oby nie podobno  
[było

Dać wiary temu) bezemnie osobno  
Zwiedzasz Ren zamrożony, o nie litościwa  
Bezemnie mieszkasz kędy śnieg Alpy okry-  
[wa!

Ach boję się, aby cię chłód nie przejął srogil!  
Ach aby lód pieszczonej nie obraził nogil<sup>1)</sup>  
Pójdę, Chaldejczyka rym, którym wywrócił,  
Z pasterzmi na Sykulskiej będę trzcinnie nucił,  
Wolę, niżli tak niszczyć szukaniem Lykory,  
Z zwierzęty cierpieć wszedłszy między głu-  
[che bory,

I me żale na młodej tam wycinać sośnie;  
Będzie rość oraz miłość póki drzewo rośnie.  
Tym czasem Menal górę skrażę współ z nim-  
[fami;

Lub w łowach za srogimi pójdę ordyńcami:  
Żadne mi nie przeszkodzą zimowe turnieje,  
Abym nie mógł w Parteńskie psów zapuścić  
[knieje.

Już się zda jakbym huczne lasy, tudzież skały  
Przebywał: mimo z łuku przez wymiatać  
[strzały:

Wrzkomo to nazwę gorycz może co osłodzić,  
I da się nędzą naszą ów Bożek zagodzić.  
Teraz już znowu ani Nimfy wdzięcznej krasy,  
Ani pieśń miła: znowu żegnam was me lasy.

<sup>1)</sup> przerobił.

Żadne w was ogniów trudy przytłumić nie  
[moga;  
Choćby wypić wózków mrozów przyszło rzekę  
[srogą,  
Choćby być w Trackich śniegach: choćby  
[przyszło stada  
Paść Entyopskie, gdy się od upału pada  
Na ulmie<sup>1)</sup> kora; gdy rak na niebie użęga.  
Miłość przemaga; stąd jej z nas każdy ulega.  
Dosyć będzie o Muzy waszemu poecie  
Śpiewać o tym, gdy siedząc koszyk z situ  
[plecie.  
Wy tym pieśniom u Galla cnoty przyspo-  
[rzycie?  
U Galla, do którego chęć moja sowiec  
Wzrost co raz bierze, jako więc olsza przy  
[wodzie:  
Wstańmy; gdyż nieraz szkodzi długo śpie-  
[wać w chłodzie.  
Szkodzi chłód pod jałowcem; szkodzą zbo-  
[żom chłody.  
Już późno, idźcie kozy, idźcie do gospody.

Następnie z pod jego pióra wyszły t.  
zw. „Georgica”, traktat o rozmaitych  
gałęziach gospodarstwa wiejskiego. Tu  
poeta w sposób mistrzowski połączył dy

<sup>1)</sup> ulmus—drzewo.

daktyczne cele z obficie płynącą i pełną uroku poezją. Opisuje też rozmaite zwyczaje i obrzędy wiejskie w sposób sentymentalny, tak nie licujący z ówczesnym społeczeństwem wielkomiejskim i dlatego właśnie tak miłym.

*Jeorgiki Wirgilowskie do mecenasa wiersz dydaktyczny o Ziemiaństwie czyli o gospodarstwie wiejskiem* Xięgi cztery. Przekładanie Jacka Idziego Przybylskiego F. D. W szkole głównej krakowskiej wysłużonego profesora, członka królewskiego towarzystwa przyjaciół nauk Warszawskiego. W Krakowie 1813 r.

*Jeorgik Wirgilowskich Xięga pierwsza. Rolnictwo. Treść. Zamiar dzieła. Wezwanie Bóstw. Przygotowy i czasy orania. Rodota i różnice gruntu. Korzyść z ugorowania. Siewy. Zarazy zbóż. Początek rolnictwa. Sprzęty wiejskie. Doby prac gospodarskich od znajomości powietrza i gwiazd zawisłe. Przeznaki burz ze słońca i księżyca. Zjawiska przy śmierci Czara domową wojnę wróżące.*

Przez co się różne siewy stają obfitemi?  
Pod jaką gwiazdą orać skibę żywej ziemi?  
Kiedy winną latorośl z tyczem wiązać wspoły?

Jak mnożyć stada cwiec? jak hodować woły?  
Na przemysł pszczół oszczędnych jak mieć  
[oko baczne?

Szanowny Mecenasiel odtąd śpiewać zaczę.  
Wy! najjaśniejsze światła na szerokim świe-  
[cie!

Co toczący się z Niebios każdy rok wie-  
[dziecie!

Ty, cny Bachu! co z trunkiem radość są-  
[czysz szczerą,

I ty, co nam chleb ztworzasz, szlachetna  
[Cécero!

Jeśli z twej łaski, Matko! na uprawnej rędzi  
Tłusty kłos wyrósł zamiast Chaońskiej żo-  
[łędzi?

Jeśli treść słodkich jagód, Ojcze! praca twoja  
Umieszala się dla nas w kubkach Acheloja.  
I wy, gajowe Bóstwa! fauny najlaskawsze!  
Co jesteście Wieśnianom obecnemi zawsze.  
Z Faunami i wy śpieszcie, Dryjady Dziewoje!  
Społem o waszych darach słyszyć dumki  
[moje.

Ty, Neptunie! któremu tknięta ziemi bryła  
Pod trójzębem rżącego konia urodziła,  
Ty, Arysteju! Kmieciu z płodnej Cei lasa!  
Któremu się po trzysta śnieżnych cielców  
[pasa.

Stróżu bekliwych owiec! Ty sam, czujny  
[Panie!

Jeżeli masz o twych lubych Menalach staranie,  
Porzuć ojczyście bory i Licejskie knieje.  
Przybądź nam o mający w opiece Tegieję!  
Minerwo! Odkrywczynio pokojczej oliwy!  
I ty, Chłopcze! coś ludziom pług ukazał  
[krzywy.

Łącz się i ty, Sylwaniu! do rolniczych pieni,  
Co nosisz cyprys z młodych zerwany korzeni.  
Przybądźcie wszystkie Bogi! i wszystkie  
[Boginie!

Co radzić o ziemiańskiej zwykłości dziedzic-  
[nie,

Co nasiony karmicie nowe ziemi dary,  
Co spuszczacie deszcz hojny z niebios na  
[obszary!

I ty także racz przybydź, Cezarze łaskawy!  
Co masz wnet z Bogi zasięsdź niewiem jakie  
[ławy.

Czy ci nasze odwiedzać miasta będzie miło,  
Czy raczej wioski boską wolisz wspierać siłą.  
Czy cię na zbóż Rozkrzewcę wielki świat  
[przeznacza

I na czterech pór roku możnego Władacza;  
Niech macierzystym mirtem skronie ci opa-  
[sze;

A ty racz mieć w pamięci powodzenia naszel  
Czy na bezdennem morzu, jak Bóg, przy-

[miesz strażę

I sami twą potęgę czić będą żeglarze,

Niech ci ostatniej Tuli hołdują okęcia!

Niech cię za wszystkie wody Tetys kupi zie-

[cia!

Czysię też-do leniwych przyłączysz miesięcy,

Jak nowa gwiazda w lecie, kiedy najgoręcy,

Gdzie się miejsce dla Bóstwa otwiera prze-

[strono

Pomiędzy Nożycami, a cną Erygoną.

Już pałacy niedźwiadek kurczy pletwy obie

I większej części Nieba ustępuje Tobie.

Bądź, czem chcesz, bo cię Tartar nie ma

[mieć za Boga

Niech ci chęć królowania nie przyjdzie tak

[sroga!

Choć Grecy Elizejską dziwią tam równinę,

Ni Matka może stamtąd zwalić Prozepinę.

Zprzyjaj słabym początkom i daj im bieg

[błogi.

Ulituj się rolników niewiadomych drogi.

Sam racz ze mną obchodzić urodzajne łany.

Dziś przywykaj, jak będziesz ślubami bla-

[gany.—

O jak szczęśliwy człowiek bez troski i winy!



Co mógł i umiał poznać wszech rzeczy przy-  
[czyny!

Bo zdeptał wszelkie strachy i los niezblągany.  
Wyższy nad Acheronta chciwego tarany!  
Szczęśliwy, kto zna Bogów swej wiejskiej o-  
[sady:

Pana, Starca Sylwana i Sióstr Nimf gromady!  
Nie gna go różgi Ludu, ni królów szkarłaty,  
Ni niezgoda, co zklóci wiarołomne Braty.  
Ni sprzysięgły od Istra Dak ustraszony miną,  
Ni rzecz Rzymska, ni Państwa, co w kolej  
[poginą.

Jego serce nad nędznym nie boli z litości,  
Ni on wielkich majątków Dziedzicom za-  
[zdrości.

Zbiera owoc z gałęzi, zbiera ziarno z roli,  
I tem żyje, co ziemia z dobrej wyda woli.  
Nie znał pod żelaznymi ustawami trudu,  
Ni słyszał wrzawy w rynkach i w izbach u  
[ludu.

Ci wiosłują po morzach, lecąc na bój srogie.  
Owi zwiedzają Dwory i królewskie progi.  
Jeden oblega miasta i biedne penaty,  
By pił z perły i Sarskie zalegał szkarłaty.  
Drugi, pieniądze w ziemię zakopawszy krocie,  
Czuwa bez snu przy skarbach i siedzi na  
[złocie.

Ten się chełpi przy kolcach, każąc najwy-  
[mowni.

Ów się nadyma, grając rolę na widowni. —  
Pierwszym wśród tłoku widzów Graczem się  
[nazowie;

A oklaski mu wtórzą i gmin i Ojcowie. —  
Drudzy, przez krwi braterskiej wslawieni  
[rozlanie,

Z domów, gdzie się rodzili, idą na wygnanie,  
I nie czekając w słodkim zakątku siwizny,  
Inszej sobie pod słońcem szukają Ojczyzny.  
Wieśniak siedzi na miejscu w każdej życia  
[porze,

I ziemię na zagrodzie krzywym pługiem orze.  
Z rócznej pracy i sobie i Ojczyźnie radzi,  
Wygadza młodym wnukom, stadom i czeladzi.  
Ni spocznie, aż rok wyda w sadach owoc  
[słodki,

Albo w oborach różne od bydłał przypłodki.  
Lub w mnogich snopach staną Cererzyne  
[ziarna,

Aż rola i stodoła plonem jest ciężarna.  
Przyjdzie zima, jest dochód i w tym czasie  
Wytłacza się jagoda Sycyjońska w prasie.  
Świnie syte żołędzi wracają z dąbrowy.  
Jeszcze dostarcza tarnek grunt lasów jałowy.  
Obradzają w jesieni rozmaite drzewa.

Łagodne wino w dzbanach ku słońcu dożre-  
[wa.

Tym czasem u całuchów wiszą lube Działki.  
Dom jest czysty przykładem cnotliwej mę-  
[żatki.

Tu ryczy krów gromada z pola przypędzona  
I spuszcza pełne mleka do skopców wymiona.  
Tłuste kozy na bujnej igrają murawie,  
Tryxając się rogami w pociesznej rozprawie.  
Sam gospodarz, w dniu święte, wolen i we-  
[soły,

Leży sobie pomiędzy pachnącemi zioly.  
Ogień się nieci w środku, czeladź wieńczy  
[flaszę;

A on ciebie, Lonejczel! wzywa chyląc czaszę.  
On zapowiada walki skotaczej gromadzie,  
Cel wskazując na drzewie, nagrody im kła-  
[dzie.

I obnaża w utarczkę ciała dziarskiej młodzi,  
Co i w strzelbie i w pięściach zręczności do-  
[wodzi.

Tak żyli niegdyś nasi Sabinowie starzy.  
Tak żył Rem, tak brat Rema Wskrzesciciel  
[Mocarzy!

Tym sposobem urosła można Hetruryja.  
Tym się Rzym najpiękniejszy do wielkości  
wzbija,

Co się dziś stał jedyną dla świata ozdoba,  
Zamknawszy siedm warownych zamków  
[w mury z sobą.

Dawniej jeszcze przed berłem Dyktejskiego  
[króla,

Nim lud bezbożny zjadał bitych cielców z pola,  
Takie życie prowadził ów Saturn na ziemi,  
Którego czasy słusznie zwane są złotemi.

Jeszcze nie słyszał trąby wojownik zuchwały,  
Ani miecze na twardych kowadłach stękały.  
Ale ja, morza zbiegłszy, spoczynku zażyję.  
Czas jest rozchełznać koniom upocone szyje.  
Miej zazwyczaj kadzić w stajniach cedrem  
[i galbanem,

By było gniazdo gadów przez swąd wyku-  
[rzanem.

Często się pod żłób skryje jadowita żmija;  
A ucieka przed światłem, [które jej nie sprzyja.  
Lub wąż, co lubi wchodzić pod dachy i w cie-  
[nie,

Wąż zaraza tak chciwa na mleka dojenie!  
On nie dość, że ci mleko z dojnych krów  
[wyżłopie,

Lecz całe stado ztruje, gdy się w ziemię  
[wkopie.

Uchwyc za głaz, Pasterzu! porwij do rąk kije,  
Ubij go, gdy ci grozi, ksykną wznosząc szyję.

On w trwodze umknie głowę i schowa głęboko.  
Za nią się średnie kłęby i mdły ogon zwloką.  
I w kalabryjskich krzakach jest zły ów wąż

[przecie,

Rażącemi łuszczkami okryty na grzbiecie,  
Co wystoparcza piersi w zatoczeniu prędkiej,  
A na obdłużnym brzuchu wielkie miewa

[cętki!

On podczas mokrej wiosny, gdy rozleją rzeki,  
I Austry pławią ziemię przez deszczów roz-

[cieki,

Podwójne ma na łądzie i w wodach miesz-

[kanie

I w jeziorach się narza i na brzegach stanie,  
Przeto i ryb milczących przewrotny odmie-

[niec!

I żab świegotnych mnóstwem napelnia swój  
xieniec.

Niech staw wyschnie; a ziemia od słońca się

[pada,

On wyskakuje z wody i na suszy siada,  
W polach się sroży; tocząc płomieniste śle-

[pie,

Z pragnienia i gorąca wściekły przy zaczepie.  
Nie chce ty spać pod niebem z wypocznie-

[nia celu,

Ni się grzbietem pokładaj na lasowym zielu,

Gdy on, starą wyzuwszy, w nowej skórze  
[chodzi  
I czolga się, lśniąc łuszczką, z którą się od-  
[młodzi,  
Lub odszedłszy jej z dziećmi, ku słońcu się  
[płaszczy  
A w podskokach trójkielnem żądłem miga  
[z paszczy.—

Choć to ostatnie dzieło jest pod względem wartości poetyckiej najlepszym utworem Wergiliusza, jego sława wszechświatowa polega przeważnie na epopei narodowej p. t. „Aeneis” (Eneida).

Poemat ten opiewał dzieje założenia państwa rzymskiego, a raczej poprzedzające to założenie wędrówki narodów i przygody Eneasza, wychodźca trojańskiego i jego walki z krajowcami w Italji o zdobycie kawałka ziemi, jako podwaliny przyszłej sławy państwa rzymskiego. Autorowi chodziło właściwie o apoteozę Augusta, a dopiął tego celu, kazawszy Eneaszowi po wielu wędrówkach i przygodach, zakończyć tułactwo w Italji.

Od Eneasza wyprowadza Wergiliusz ród cesarski, którego potomkiem jest August. Ponieważ sam Eneasza jest synem Wenery, przeto Wergiliuszowi udało się przy jednym ogniu upiec dwie pieczenie: za jednym zamachem Rzym i jego dynastja cesarska obdarzone zostały boskim pochodzeniem i powiązane z najsłynniejszą w starożytności tradycją mytu trojańskiego.

Wergiliusz w tej epopei, pochlebił dumie narodowej i państwowej, przedstawił Rzymianom poetyczne dzieje powstawania ich wielkości i dość udatnie naśladował ówczesny ideał epopei — Odyseę i Iljadę Homera. Szczególniej pierwsze sześć pieśni zawierają prawdziwe perły uczucia i siły, a cały utwór jest napisany w tonie patetycznym i przejęty czcią dla wielkiej ojczyzny i starodawnej tradycji, drogiej dla każdego rzymianina. Nic też dziwnego, że ukazanie się tego poematu wzbudziło uwielbienie. Wprowadzono go do nauczania szkolnego, jako przedmiot obowiązujący.

Urok, jaki wywierała Eneida, przetrwał długie lata w wiekach średnich

i za czasów Odrodzenia Eneida była uważana za ideał epopei i tak wysoko ceniona, że samego Wergiliusza poczytywano za czarnoksiężnika, a jego Eneidę za księgę proroczą, z której często zasięmano porad, i w ważniejszych chwilach życia w niej szukano przepowiedni.

Pobudką do napisania tej epopei i sięgnięcia po wawrzyny Homera w poezji rzymskiej było dla Wergiliusza zrozumienie wszechświatowego znaczenia takiego faktu, jak uśmierzenie burzy rewolucyjnej i ugruntowanie władzy państwowej w rękę samego Augusta. Poeta uważał to, i nie bez racji, za jeden z bardzo ważnych faktów w dziejach Rzymu, a jego sprawcę za osobistość, godną apoteozy poetycznej.

Przyczyniła się tu niemało osobista wdzięczność dla Augusta, namowy jego przyjaciela Maecenas. Literatura rzymska posiadała wprawdzie już coś w rodzaju epopei narodowej, mianowicie utwór Enniusza, ale ten odpowiadał jedynie swemu przeznaczeniu pod względem treści, lecz nie posiadał polotu ducha ani wielkiej poetyckiej wartości.



Zresztą, podania o założeniu Rzymu stanowiły nieznaczną tylko część utworu Enniusza. Wergiliuszowi zaś chodziło o uwiecznienie tego faktu w odmiennym nieco oświetleniu.

Wykonanie zresztą takiej epopei było bardzo trudnym nawet dla tak gienjalnego poety, jakim był Wergiliusz.

Epopee Homerowskie, na których się Wergiliusz wzorował, nie były dziełem twórczości jednego osobnika, lecz powstawały częściowo w ciągu wieków całych. Podania, charaktery, typy, przygody wyłaniały się stopniowo z pamięci i wyobraźni ludu bez z góry powziętego planu.

Ten, lub ci, co złożyli te legendy w dwie całości, *Iljadę* i *Odyseę*, mieli tylko przed sobą zadanie: zespolenie i zaokrąglenie całości, jakby ostatnim pociągnięciem pióra dokończyli dzieła, rozpoczętego i prawie do końca doprowadzonego przez śpiewaków ludowych.

Właściwy więc twórca tych epopei, lud grecki, który miał poetyczną wyobraźnię i wytworzył mnóstwo wspaniałych legend, mogących służyć jako ma-

terjał do poematów, a sami układacze żyli w epoce niezbyt odległej od stosunków opowiedzianych w sposób poetyczny w obu epepeach.

Wergiliusz nie znajdował się w podobnie pomyślnych warunkach.

Lud rzymski nie posiadał prawie legend o pochodzeniu swego miasta, a jeżeli takowe istniały, to otoczone taką mgłą przeszłości, że nic z nich realnego wyłonić się nie mogło.

Epoka, w której żył Wergiliusz, była o szereg stuleci oddaloną od początków Rzymu. Nie miała też poetycznych utworów ludowych, które możnaby było wcielić do epepei, gotowych typów, nie było podań mitologicznych lub historycznych. Poeta musiał stwarzać wszystko, sytuacje, charaktery, przygody, uwzględniając jednocześnie wymagania współczesnej poezji i estetyki.

Nie mogło więc być mowy o osiągnięciu prostoty, naturalności i oryginalności dzieł Homera, utwór Wergiliusza musiał być z natury rzeczy płodem poezji sztucznej.

Co do treści, to Wergiliusz do swojej epopei nie mógł czerpać ani z ostatnich wypadków politycznych, ani też z czasów Rzeczypospolitej, ani wreszcie z epoki upadku królów rzymskich. Wszystkie te tematy nie mogły być poruszane z powodu swej drażliwości i poeta uciekł się do dziejów założenia Rzymu, a mianowicie do podania o Eneasz, które wiązało historję Rzymu z podaniami Iljady i Odysei.

Ten wybór tematu umożliwił apoteozę dynastji panującej, gens Julia, z której pochodził August, i rozpatrywanie tedy i państwa rzymskiego, jako spadkobiercy w prostej linii greckiej Troi, przeniesienie blasku, otaczającego świat grecki, na początki Rzymu, powiązanie greckiego świata bogów, utożsamienie takowych z bóstwami opiekuńczemi Rzymu. Ci sami bogowie, którzy z wysokości Olimpu przychylnie, obojętnie, lub wrogo przypatrywali się walce trojańczyków z najazdem greckim, mogli już teraz królować na rzymskim kapitole i rozaczać opiekę nad ojczyzną poety.

Było to tymbardziej w porę, że w epoce Wergiliusza nastąpiło całkowite zlanie się rzymskiej cywilizacji z grecką, co znalazło w tej epopei wyraz faktu historycznego, płodnego w następstwa wpływu Greków na Rzym.

Zadaniem Eneidy było wyrażenie w poetycznych obrazach owej spuścizny cywilizacyjnej, odziedziczonej po grekach i Wergiliusz wywiązał się z zadania po mistrzowsku.

Zapożyczył on wprawdzie od Iljady całą intrygę, tło opowieści, materiał artystyczny, mnóstwo pojedynczych motywów, obrazów, mów, porównań, imion, niemniej jednak Eneida jest utworem oryginalnym, nie zaś biernym naśladownictwem. Posiada ona własny koloryt, obejmuje szersze horyzonty dziejowe, posiada bardziej podniosłe punkty widzenia, niż utwory Homera. Poeta nie opowiada obojętnie o tym, co się działo przed laty, nie zajmuje słuchacza opowiadaniem o losach jakiegoś pojedynczego bohatera, jak Odysseusza, nie daje obrazu miasta upadającego, jak Iljada, lecz z zapalem maluje dzieje tworze-

nia się największego wówczas w świecie państwa, a co najważniejsza, swojej własnej ojczyzny.

Z podniosłych szczytów obecnej wielkości Rzymu poeta z dumą spogląda na powolne powstawanie państwa z gruzów i niedobitków upadłej Troi.

W braku materiałów gotowych, poeta musiał poprzedzić swoje dzieło uciążliwą pracą historyka i archeologa. Praca ta trwała dość długo, a na wykończenie jej brakło mu czasu, bo śmierć przeszkodziła w wycieniowaniu szczegółów.

Wiedział o tym Wergiliusz, chciał nawet zniszczyć swoją pracę ze względu na niektóre braki, lub nie ogłosić jej publicznie; dopiero za namową przyjaciół utwór został wydany, po uprzednim poprawieniu niektórych drobnych szczegółów.

Epopea składa się z dwunastu ksiąg: pierwsze trzy opiewają upadek Troi i wędrówki Eneasza do Kartaginy, następne trzy—jego romans z Dydoną i dalszy ciąg tułaczki aż do Lacjum. Drugi sześcioksięg opowiada o jego pierwszych krokach i przygodach w Italji, nowej

Eneasza ojczyźnie. Pierwsza połowa przypomina Odysseę, druga—Iljadę.

Pierwsza pieśń wprowadza nas w środek akcji. Już siódmy rok upłynął od wyjścia Eneasza z Troi, a jeszcze się tuła na wybrzeżach morza Śródziemnego. Junona prześladuje go niezłomnym uporem i wywołuje burzę, aby przyprawić go o zgubę.

Neptun uspakaja bałwany morskie, i okręty Eneasza dostają się do północnego brzegu Afryki. Wenus, patronka Trojańczyków, wstawia się przed tronem Zeusa za nieszczęsnymi tułaczami, a władca bogów i ludzi przepowiada im wybawienie z niedoli i świetną przyszłość. Tymczasem wyprawia boga Hermesa (Merkurego) z poleceniem przysobienia Kartaginy do przychylnego przyjęcia wygnańców. Wenera pociesza błądzącego u wybrzeży Eneasza, który wylądowuje, udaje się do miasta, i poznany przez królowę Dydonę, zostaje przyjęty z królewskimi honorami. Eneaszez rozgaszcza się w domu królewskim i opowiada zakochanej w nim królowej swoje przygody. Pieśń ta (II) jest jed-

nym z najbardziej artystycznie wykonanych utworów poetyckich literatury wszechświatowej.

Są to opowiadania o śmierci Laokoo-  
na, o koniu trojańskim, pożarze Troi,  
ucieczce Eneasza, tak bardzo spopula-  
ryzowane we wszelkich zakątkach nau-  
czania szkolnego i w dziełach sztuki, we  
wszystkich literaturach i krajach.

W trzeciej pieśni Eneasza opowiada  
dalszy ciąg swych przygód. Ze swemi  
21 okrętami popłynął był do Tracji, na-  
stępnie do wyspy Delos, gdzie zasięgał  
wyroczni Apollina, stamtąd do Krety,  
z której wypędzony został przez moro-  
wą zarazę, dotarł aż do Sycylii, gdzie  
umarł ojciec jego Anchizes. W ciągu  
wędrówki stopniowo wyłania się przed  
nimi cel i przeznaczenie tej tułaczki,  
obecnie jednak los ich bardziej niż kie-  
dykolwiek od tego kresu oddalił.

Pieśń IV jest skończonym poematem  
miłosnego stosunku Eneasza i królowej  
Dydony, Eneasza poddaje się pokusie,  
i dopiero usiłowaniu Jowisza, trosz-  
czącego się o dalsze spełnienia przezna-  
czeń boskich, udaje się oderwać rozko-

chanego bohatera od małżonki. Eneasza ucieka z Kartaginy, a zrozpaczona Dydona kończy samobójstwem.

Rozszalała burza zmusza Eneasza do wylądowania u wybrzeży Sycylii, gdzie korzysta ze sposobności urządzenia stypy i igrzysk pogrzebowych na cześć zmarłego ojca.

Kobiety palą pewną część okrętów trojańskich, żeby zmusić Eneasza do przerwania tułaczki i osiedlenia się na wyspie. W rezultacie jednak Eneasza odpływa, pozostawiając na wyspie kobiety i starców niedołężnych.

Ukazuje mu się we śnie ojciec Anchizes i poleca poradzić się wyroczni w postaci wróżki Sybilli.

Pieśń VI opowiada wylądowanie Eneasza na brzegu Italji, odwiedziny jego w Sybilli w Kumach, ofiarę na cześć umarłych i zejście do państwa podziemnego.

Opis tego państwa jest o wiele wspanialszy, bardziej poetyczny i malowniczy, niż u Homera. Posłużył on za wzór Dantemu i uczynił tę pieśń jednym z najlepszych utworów poetyckich. Widze-



nie Eneasza, z którego dowiaduje się o losach przyszłego państwa rzymskiego, czyni tę pieśń najwspanialszym ustępem Eneidy, i przewyższa o wiele całego Homera podniosłością i polotem poetyckim. Lecz odtąd wartość utworu zaczyna się obniżać, ponieważ z owych wielkich faktów dziejowych, jakie Eneaszi ukazywały się w widzeniu, zaledwie drobna część została zrealizowaną: zamiast olbrzymiej epopei — mamy tylko dzieje założenia miasta wiecznego.

Pieśń siódma opowiada o wylądowaniu trojańczyków na ziemi latyńskiej. Król Latynów przyjmuje Eneasza bardzo życzliwie i ofiarowuje mu swoją córkę Lawinję za żonę. Lecz Juno przesładując ciągle Trojan, zamąca zgodę: Turnus władca Rutulów uważa się za narzeczonego Lawinji, protegowanego przez matkę jej Amate, która córkę ukrywa w górach.

Wybucho wojna z trojanami tym groźniejsza, że dokoła Turnusa grupują się wszyscy królikowie półwyspu. Eneasza zawiera sojusz, otrzymuje posiłki od króla Ewandra, który mieszka na wzgórzu

Palatyńskim, a Wenera, która się opiekuje trojanami, każe Wulkanowi ukuć wspaniałą tarczę; poeta opisuje ją po mistrzowsku, piękniej, niż to uczynił Homer przy tejsamej okazji.

Z namowy Junony Turnus napada w czasie nieobecności Eneasza na okręty trojańczyków, które jednak w krytycznej chwili przemieniają się w nimfy morskie, tym sposobem unikając zagłady. Tutaj znajduje się piękny epizod, malujący przyjaźń dwóch młodzieńców, którzy usiłują przedostać się do Eneasza, aby zawiadomić go o niespodziewanej napaści, ale wpadają w ręce wrogów i giną w walce.

Pieśń dziesiąta opisuje posiedzenie bogów, na którym Junona broni sprawy rutulów, Wenera sprzyja trojańczykom, Jowisz zaś pozostaje neutralnym. Rutulowie znowu przypuszczają szturm do szanców trojańskich, lecz ci się bronią zaciekle. Tymczasem wraca Eneasza z Etrurji ze znacznymi posiłkami. Następuje bitwa, z obu stron giną waleczni rycerze i dają dowody nieustraszonej odwagi. Uroczystości pogrzebowe prze-

rywają na pewien czas rozstrzygnięcie bitwy. Następuje wkrótce dalszy ciąg bitwy, w której ginie Kamilla, występująca jako wódz oddziału konnicy.

W ostatniej księdze XII jest dalsze opisanie walki z Turnem, w której Eneasza otrzymuje ranę, gdyż musiano pojedynkiem zakończyć spór. Wenera przywraca mn zdrowie, i przy powtórnem spotkaniu Turnus ginie z ręki Eneasza; Amata się zabija jako sprawczyni całej wojny.

Co się tyczy charakterystyki samego bohatera epopei, Eneasza, to zagłębiając się lepiej w tym utworze, rozpoznamy setki drobnych cech, zapożyczonych z Homera i zespolonych z Eneaszem, ale prawie zawsze spostrzegamy, że cechy te są po mistrzowsku uwydatnione z doskonałym poczuciem wymagań estetyki.

Niemniej jednak postać Eneasza nie jest zadawalającą. Nie posiada on ani olbrzymiej siły i namiętności Achillesa, ani młodzieńczej rycerskości i nieustraszoneści Hektora, nie odznacza się sprytem ani obrotnością Odyseusza, ani też miękkością kobiecą Parysa. Niepodo-

bną porównywać go z poważną postacią Nestora, lub wspaniałą wielkowladczą i majestatyczną figurą Agamemnona. Eneasz ma w sobie pewne cechy każdego z tych typów, ale ani jednej silnie uwydatnionej. Jest on nieustraszonym wojownikiem, lecz nie nadludzkim, jak Achilles, olbrzymem, umie sobie radzić i walecznie wytrwać w tułaczkach przez morza i lądy, lecz jest bardziej dobroduszny, niż obrotny, nie posiada, jak Odysseusz, dostatecznej energii i panowania nad sobą, aby oprzeć się pokusie uroku Dydony.

Nie posiada on kardynalnych zalet ducha, cechujących typowe, znane nam z historii postacie prawdziwych rzymian, nie ma w sobie z Brutusa, braci Grakchów, Katona.

Właściwie nie jest on rzymianinem, lecz grekiem. Wergiliusz nie miał odwagi przeobrazić ten typ trojańczyka w przedstawiciela narodowości rzymskiej wraz z jej oryginalnymi cechami, a tak należałoby uczynić, mianując Eneusza założycielem państwa rzymskiego. Przytym ton opowiadania Wergiliusza

jest dalekim od swobody Homerowej, opis bitw jest często fałszywym odbiciem walk homerowskich, występujące osobistości nie są to bohaterowie, samodzielnie myślący, lecz raczej posłuszne narzędzia, wypełniające, co im polecono, a przytym nie noszą na sobie cech prostoty starożytnej, lecz często mówią i myślą, jak ludzie salonowi z epoki Augusta.

Pomimo tych stron ujemnych Eneida miała wielbicieli, zaczęto ją zaopatrywać w liczne komentarze, zaczęto w niej nawet znajdować zalety, których Homero wi zaprzeczono, i już za czasów św. Augustyna Wergiliusz był uważany za naj-sławniejszego poetę w literaturze rzymskiej.

*Wirgilego Marona Eneida czyli wiersz bohatyrski ku czci Enejasza z Troi przekładania: Jacka Przybylskiego, N. N. W. W. i Filozofji Doktora, Emeryta szkoły Głównej Krakowskiej, dziekana Wydziału filozoficznego, przybranego członka królewskiego towarzystwa Warszawskiego przyjaciół Nauk e.t.c. Tom I zawierający pierwsze ksiąg sześć w Krakowie 1811 r. Xięga pierwsza.*

Walki śpiewam w imię bohatera Troi  
Co z wyroków opuścił grunt Ojczyzny swoi.

A pierwszy, niebezpieczne przetrwawszy o-  
[biegi,

Wysiadł do Italji na Lawińskie brzegi.

On na lądzie i morzu długo był trapiiony

Gwałtem Niebian dla gniewów okrutnej Ju-  
[nony.

Wiele też cierpień w bitwach, gdy miał gród  
[zakładać

I z ojczystemi Bogi w Latji osiadać,

Skąd latyńskie potomstwo i starsi Albanie

I murów wysokiego Rzymu zbudowanie.

Muzo! ty mi napomknij tych trudów przy-  
[czyn:

Które z Bóstw obrażone? jak? i z czyjej  
[winy?

O co Królowa Bogów żalosna tak srodze

Głośnego z pobożności męża chłosta w dro-  
[dze?

Znękała go prac tyłą! w tyle przygód wdała!

Czy ród Niebieskich duchów taką ziemią  
[pała?

Kwitnął gród starożytny, zwany Kartagina:

Tyryjskich osadników zamożna dziedzina:

Na przeciw Italji, od Tybru daleko,

Lud waleczny pod czujną Junony opieką.

Tu Bogini, jak mówią, same porzuciwszy,

Miała nad wszystkie ziemie przybył osobli-  
[wszy.

Tu była Jej zbrojownia, tu stał pojazd pani,  
Tu radziła, jak Naród nad Narody wślawi.  
Już wówczas byle losy jako dopuściły,  
Chciała wynieść mocarstwo do największej  
[siły;

Lecz słyszała, że kiedyś los wrogów przy-  
[żenie

Z krwi Trojańskiej na Zamków Tyryjskich  
[zburzenie.

Lud Król szerokowładny i z wojen zuchwały  
Miał przyjść wyciąć Libję. Tak Parki sno-  
wały!

Saturnianka się bała tej przyszłości zawsze,  
A wspomniała sobie dawne krzywdy krwa-  
[wsze:

Jak pod Troją w ostatnią ucierpiała wojnę,  
Gdy przy swych lubych Argach pierwsza  
[stała zbrojno.

Trwały jeszcze powody uraz i niechęci,  
Jej utkwiał sąd Parysa głęboko w pamięci,  
Wzgarda Boskiej urody spoczywać jej nie da,  
Martwi ją porwanego urząd Ganimeda.  
Zmierza plemię, skąd szkody wróżyła dla  
[siebie:

Skąd zły sędzia na ziemi zły podczaszy  
[w niebie.

Więsię sroży na Trojan, mściwie budząc żale.  
Wszędy ściga rzucanych na okropne fale,  
I te ostatki Troi zagładzić się sili,  
Co Danajcy i srogi Achill oszczędzili.  
Teukrzy w błędnej wędrówce wszystkie mo-  
[rza sieką;

Ona ich od Latyi umyka daleko.  
Tak na smutnym wygnaniu lat strawia nie  
[mało,  
Tyle to Rzymski Naród stworzyć kosztował!

*Księga II-ga od 51—53.*

Tu się nędznym rzecz większa i groźniejsza  
[znaczy.  
Rzecz, która nieostrożnych pogrąża w roz-  
[paczy.

Laokoona Xiędza smutny los spotyka,  
By zarznął u ołtarza Neptunowi byka.  
Aż oto, gdy na niebie pogoda jaśnieje,  
Wielki zjaw od Tenedy! (to mówiąc truchleję)  
Dwuch smoków w ogromnych kołach na mo-  
[rzu zalega

I równem posuwiskiem płażą się do brzegu.  
Z wzniesionemi piersiami para potwór pły-  
[nie.



Sterczą krwiobarwe grzywy na wody równi-  
[nie.

Z tyłu długie ogony w nurtach się pluskoczą.  
Grzbiety się w straszne kłęby wyprężone  
toczą.

Szumi coraz okropniej pieniające się morze,  
Wnet się smoki dostały na płaskie podgórze,  
Ogniem w ślepiach krwią zaszyłych iskrzą  
[dwie potwory

Liżą po ksytnych paszczach migotne ozory.  
Na widok pierzcha rzesza już krwi pozba-  
[wiona.

Smoki połem uderzą na Laokoona.  
I tu naprzód zachwycą małych dziątek dwoje.  
Oplatają nieszczęsnych przez gęste powoje,  
A skoro członki synów kąsaniami strawią,  
Obróca się na ojca i wściekle go krwawia.  
Porwą chcącego bronić z zamierzonym gro-  
[tem

I krepują niezmiernych okręgów zaplotem.  
Już go dwa kroć osnuły przez połowę ciała.  
Dwakroć i szyja jego osnutą została.

Już łuskowate grzbiety sterczą nad ponowy.  
Przewyższają kapłana ich karki i głowy.  
On chce ręką rwać węzły, co go zewsząd  
[garną.

Zbroczył taśmy posoką i trucizną czarną.

Razem straszliwe wrzaski wydaje z boleści,  
Jego wrzask z mlaskiem smoczym aż do  
[gwiazd szeleści.

Jak ryczy wół, gdy cięty pierzchnie od oł-  
[tarza,  
I zmiotłszy topór z karku, w posoce się ta-  
[rza.

Wtym dwa smoki uskoczą do górnej Bóźnicy.  
Wpadną na Zamek mściwej Trytońskiej dzie-  
[wicy.

Pod stopą się Bogini ten i ów wije,  
A ona ich obwoдем swej tarczy przykryje.  
Nowy strach garnie serca, wszyscy mają wiarę,  
Że winny Laokoon zasłużył na karę,  
Za to, że się odważył zgwałcić święte dREW-  
[no,

I w grzbiet konia zbrodniczą dzidą zmie-  
rzył gniewno.

Lud wrzeszczy, „niech Minerwę błagają  
[grzesznicy!”

Każę prowadzić konia do środka stolicy.  
Robimy szczerbę w murze dla ciasności  
[bramy.

I w przegładzie ulice miasta odsłaniamy.  
Wszyscy się żywo chwycą pobożnej roboty.  
Każdy czyni, jak może, przysługę z ochoty.

Gmin pod kopyta gmachu ślizkich kół użyje.  
Ciągnie, konopne pęta zawlokłszy na szyję.  
Staną w murach wyroczone narzędzia zagłady  
Ciężarne zbrojnym mężem na gwałty i zdrady.  
Nuca świętą pieśń w koło chłopcy i dziew-  
[czyny.

Za szczęście sobie mają dotknąć ręką liny.  
Idzie gmach w wnętrze Troi, a Trojanom  
[biada!

Już z grożącym kiwaniem w środek miasta  
[wpada.

O ojczyzno! O domu Bogów! Iljonie!  
O sławne wojnę murów Dardeńskich ustronie  
Czterykroć koń na progu szczyby zadrzał  
[w ruchu.

Czterykroć brzęk oręża odezwał się w brzu-  
[chu,

My niebaczni w ślepotcie, szaleni nad miarę!  
Stawiamy w świętym zamku przekłętą po-  
[czwarę.

Kassandra z woli Boga otworzyła usta.  
Niema wiary u Teukrów jej wyrocznia pu-  
[sta.

My biedni, którym ów dzień był ostatnim  
w reście,

Święte posągi Bogów maimy po mieście.

2) Quintus Horatius Flaccus zasłynął jako liryk i satyryk. Współczesny Wergiliuszowi, żył w bliskich stosunkach z gronem, otaczającym Augusta, i korzystał nawet z materialnego poparcia imperatora. Napisał szereg satyr, w których wypowiada swe poglądy, oparte na gruntownej znajomości filozofji greckiej, tonem lekkim, pełnym wytwornej ironji. Napisał też szereg ód, w których opiewa rozkosze życia za przykładem greckich utworów tego rodzaju. Horacjusz jednak czerpał materiały i formę nie z późniejszych poetów szkoły aleksandryjskiej, lecz ze starożytnych klasycznych źródeł poezji greckiej.

Jego ody posiadają też, dzięki swojej melodyjności i piękności formy, urok czarujący.

Prócz innych drobnych utworów Horacjusz pozostawił jeszcze t. zw. „Epistola e” w postaci poetyckich listów do rozmaitych swoich przyjaciół. W nich występuje z większą, niż zwykle, wyrazistością spokojny, filozoficzny umysł poe-

ty, obiektywnie i spokojnie badający objawy życia praktycznego.

Dąży on do łagodnego, pełnego umiarkowania i taktu propagowania swoich poglądów, które zawsze odznaczają się umiarkowaniem, równowagą duchową i chłodnym liczeniem się z warunkami otoczenia.

O ile te właściwości charakteru Horacego nadają wartość jego satyrom, o tyle tracą na tym jego „Ody”, którym brak polotu, bogactwa fantazji i gorącego uczucia.

Doprowadzona do doskonałości forma jego poezji, jasność pomysłów, rozsądek, dowcip, nadają Horacemu dziwną powagę, która budziła zachwyt, a stąd i sławę jednego z najcenniejszych poetów rzymskich.

Ocena utworów Horacjusza była mniej więcej ta sama, jaka spotkała spuściznę poetyczną Wergiliusza. Aż do schyłku stulecia ósmnastego Horacy uchodził za jednego z najlepszych liryków w literaturze wszechświatowej. Dopiero w ciągu dziewiętnastego stulecia sława jego zaczęła coraz bardziej bled-

nać, a to skutek badań nad literaturą grecką w związku i jej stosunkiem do literatury łacińskiej.

W każdym utworze rzymskiego pisarza odnajdywano ślady pierwowzoru greckiego, i w dziełach Horacego na każdym kroku stwierdzono naśladownictwo. Prócz tego zwrot upodobań ku utworom rdzennie narodowym obniżył w oczach ogółu czytającego wartość literatury rzymskiej, jako nieposiadającej zupełnie cech narodowych.

Współcześni Horacemu rzymianie uwielbiali poetę narówni z Wergiliuszem, uważając go za jednego z najświetniejszych poetów i księcia poezji lirycznej. Jego utwory, wprowadzone w szkole, były uważane, jak to zresztą i dzisiaj, za najlepsze ze szkolnych klasyków rzymskich.

Działalność swą poetycką zaczął Horacjusz od satyry, którą rzymianie uprawiali ze szczególnym zamiłowaniem. Lecz Horacy lekcewał te utwory. Uważał je za lekką gawędę, pisaną na wzór Luciliusa,

Satyry Horacego są bardzo podobne do pogawędek feljetonowych w nowożytnej literaturze. W jednej z nich Horacy opiewa fakt z życia społecznego i wypowiada uwagi o braku umiarkowania w żądaniach, że nikt na tym świecie nie jest zadowolony ze swego losu. W innej satyrze poeta charakteryzuje stan zdemoralizowania ówczesnych modni-siów; w innej znów daje świetny szkic swej podróży do miasta portowego we Włoszech; dalej znajdujemy charakterystykę jego stosunku do przyjaciela i protektora Mecenasa.

W innym późniejszym zbiorze satyr poeta potęguje jeszcze panującą w tych utworach różnorodność wprowadzeniem formy dialogowej. Najlepszym ustępem tego zbiorku są opisy życia sielskiego samego poety.

Jakkolwiek tematy poruszane w satyrach same przez się są proste i nie bardzo wielkiej wagi, całość jednak przedstawia najrozmaitsze strony życia ówczesnego społeczeństwa, w którym Horacy brał czynny udział. Obejmuje ona całokształt poglądów poety na lu-

dzi i świat, charakterystykę życia miejskiego i wiejskiego, literaturę i sztukę, stosunki publiczne i prywatne, stosunek samego poety do rozmaitych sfer społeczeństwa, zwłaszcza do jego przyjaciół i Mecenasa. Prawie wszystko, o czym można spokojnie pogawędzić, poruszone jest w tych satyrach, omijane są tylko starannie wszelkie kwestje polityczne, któreby mogły rozjątrzyć świeże jeszcze blizny społeczne i sprowadzić burzę na głowę lubiącego spokój i wygodę autora—filozofa.

Jasny, zdrowy, chłodny rozsądek, dobroduszny humor, łagodne usposobienie i obficie tryskający dowcip stanowią główne cechy miłego gawędziarza.

Głębszej filozofji w tych utworach znaleźć nie można. Sprawy i zagadnienia zaziemskie poeta pomija całkowicie, nie posiada on ani chęci, ani zdolności do ich rozstrzygania. Zato widać w nim człowieka, który umie sobie w życiu radzić, naturalnie tylko sobie, nie innym, egoistę, który tylko dlatego jest sybarytą, że uważa zbytek za szkodliwy dla życia normalnego.



Żadnych głębszych podstaw duchowych i estetycznych Horacy nie posiada, ma on tylko pojęcie o życiu człowieka, sobie wyłącznie dogadzającego, jego praktyczność i rozum pozwala mu zachować złoty środek i tamuje wzlot ponad średnią miarę.

W jego gawędach przebija się nietylko człowiek światowy, który obraca się w sferach najbardziej wpływowych, doskonale obeznany ze stosunkami życia wojskowego i artystycznego, gospodarstwa państwowego, świata i salonów, słowem, bywalec, który z niejednego pieca chleb jadał, lecz również człowiek doskonale obeznany z literaturą grecką i rzymską, w którego umyśle rodzą się co chwilę najrozmaitsze motywy poetyckie, kiedykolwiek poruszane przez literaturę współczesną. W satyrach swych poeta stał się mistrzem formy, a dzięki swemu talentowi usunął wszelkie niedobory, jakie znajdujemy w formie wiersza Luciliusa. Heksametrami dochodzi u Horacego do możliwego stopnia doskonałości, traci wszelkie usterki, dotychczas popełniane przez innych poetów

rzymskich. W każdym szczególe Horacy wykazuje wszelkie anomalje i rozdźwięki w życiu ludzkim, objawia poczucie piękna naturalnego, które bezwarunkowo nadawało się do wyższej, szlachetniejszej poezji, niż rodzaje przez niego uprawiane.

*Horacego satyra I. przełożył wierszem miarowym dr. Paweł Popiel. Kraków r. 1894. (str. 7—II).*

Czemże się dzieje, Meceno, że nikt z poło-  
[żenia swojego  
Bądź że mu rozum je nadał, czy wypadek  
[jakowy narzucił,  
Zadowolonym nie żyje, lecz chwali, czem in-  
[ni się trudnią?  
O szczęśliwi kupcowie! sterany rzecze latami  
Żołnierz, o ciele złamanem już domową  
służbą wojenną.  
Handlarz przeciwnie, gdy statek zaledwie  
[wichrom się opiera,  
Lepsza wojaczka. Bo cóż? potykają się;  
[w jednej godzinie  
Szybka nastaje śmierć lub też wesołe zwy-  
[cięstwo.

Chwali rolnika obrońca w ustawach biegły  
[i prawie,  
Zawsze gdy z pieniem koguta pukają stro-  
[ny do bramy.  
Ten co zaręczył i ze wsi zmuszony śpieszyć  
[do miasta  
Za szczęśliwych jedynie żyjących w mieście  
[ogłasza.  
W tym rodzaju przykłady tak liczne, na  
prawdę gadułę  
Zmogłyby Fabia. Zatem by czasu nie tra-  
[cić, posłuchaj  
Dokąd ja dążę. Niechajby się z bogów ja-  
[kowsyś odezwał:  
Otóż uczynię co chcecie; ty który poprzed-  
[nio wojakiem  
Byłeś, stańże się kupcem, prawniku wie-  
[śniakiem; z tej strony  
Stańcie, wy z drugiej, zawody zmieniwszy,  
[rozejdźcie się; jakto,  
Czemu stoicie? bo nie chcą; a przecież im  
[szczęście do woli.  
O cóż im chodzi; nie prawda, że słusznie by  
[Jupiter oba  
Wydał im gniewnie policzki i zapowiedział  
[że nigdy

Później tak skłonnym nie będzie by życzeń  
[łaskawie usłuchać?  
Wreszcie by żartów nie stroić, jak ten co  
[dykteryjkami  
Bawi; choć prawdę powiedziec śmiejąco  
[w czemże zawadzi?  
Równie jak belfry czasami z dobrocią chłop-  
[com łakocie  
Dają, by chętniej się brali do pierwszych nau-  
[ki początków.  
Żarty jednakże na stronę i rzecz traktujmy  
[poważnie.  
Ten co mozolnie pługiem przewraca rolę  
[przerosłą,  
Szynkarz przebiegły, czy wojak, lub li że-  
[glarze co wszędy  
Pędzą morzami odważnie, w tej myśli, jak  
[mówią, ponoszą  
Wszystkie te znoje, by kiedyś używać w spo-  
[koju starości,  
Kiedy zapasem żywności napelnią spiżarnie,  
[jak oto  
Mrówka małeńka naprzykład, co w pyszcz-  
[ku z trudem ogromnym  
Znosi co tylko podoła i skrzętnie składa  
[w mrowisku,

Które buduje, bo wielce przezorna i pomna  
[przyszłości,  
To też jak tylko Agnarius kończące się la-  
[to zachmurzy,  
Wcale na wierzch nie wyłazi, lecz tem co  
[bacznie poprzednio  
Zniosła, się żywi: zaś ciebie od zysku nie nie  
[odwróci,  
Upał, zima czy morze lub ogień i miecz, nie  
[zatrzyma  
Nic, byle żaden inny od ciebie nie był bo-  
[gatszym.  
Cóż ci potem, że złota, czy srebra wagę o-  
[gromną  
Skupić i z trwogą zakopiesz wybrawszy zie-  
[mię głęboko?  
Wszak jeżeli je wydasz, na podłym skończy  
[się groszu,  
Jeśli zaś nie, to jakiż ma urok ta kupa ze-  
[brana?  
Tysiąc korcy pszenicy, czy sto na boisku  
[omłócisz,  
Przeto ci w brzuchu nie zmieści się więcej  
[niż w moim, tak samo  
Jakby z najemnikami ci worek z chlebem  
[wypadło

Dźwigać na barkach, to przeto nie więcej  
[od tego dostaniesz,  
Któręn wcale nie nosił. Lecz powiedz, dla-  
[tego co żyje  
W szrankach przyrody co znaczy, azali ty-  
[siąc obrabia  
Albo sto morgów? Zapewne, lecz miło brać  
[z kupy wysokiej.  
Jeśli dozwolisz bym z malej na równi z to-  
[bą pobierał,  
Czemu natędy przekładasz swe śpichrze  
[nad nasze składziki?  
Jeśli nawiasem ci płynu nie więcej potrzeba  
[nad konwię,  
Albo też kubka i mówisz: z głębokiej wolę  
[ja rzeki,  
Niż z tego źródelka zaczerpnąć tyleż; to  
[skutek,  
Że kto większej ilości pożąda nad miarę  
[godziwą,  
Tego szumiący Aufid oderwie z brzegiem  
[daleko.  
Kto zaś tylko wymaga co słuszne, ten czer-  
[pać nie będzie  
Mętnej od mułu wody i życia w nurtach nie  
[straci.

Jednak ludzi niemało chuciami złudzonych  
[przewrotnie,  
Nigdy nie dosyć powiada, bo tylko z majątku  
ku się cenią.  
Cóż mu poradzisz? Niech sobie w niedoli  
[zostaje, jak tylko  
Tak mu dogadza! Jak pewien, o którym  
[w Atenach mówiono  
Skąpcu, ale bogatym, co głosem pospólstwa  
[pogardzał,  
Mówiąc sobie: wyśmiewa mnie motłoch, lecz  
[siebie pochwalam  
W domu samotnie jak tylko na dzięgi  
[w skrzyni popatrzę.  
Chwyta napróżno z pod wargi niknącą wo-  
[dę ląknący  
Tantal. Czemu się śmiejesz? pod inną  
[postacią do ciebie  
Bajkę tę samą stosują; na worach zewsząd  
[zebranych  
Leżysz ciężko dychając i jakby świętości  
[ochraniać  
Musisz, lub tylko się cieszyć jak malowidła-  
[mi na ścianie.  
Nie wiesz co wart jest pieniądz i jaki z niego  
[użytek?

Chleba zakupić, warzywa, baryłkę wina; w do-  
[datku  
Tego co ludzka wymaga natura cierpiąca,  
[gdy braknie.  
Ciesz się może na pół ze strachu przy-  
[tomnym czuwanie  
Nocą i dniem, obawianie się sług, pożaru,  
[złodziei,  
Żeby cię nie zrabowali, a potem uciekli?  
[naprawdę,  
Zawsze ja w takie dostatki najbardziej ubo-  
[gim być pragnę.  
Kiedy jednakże zimnicą schorzałe ciało za-  
[boli,  
Albo cię jaki wypadek do łoża przykuje,  
[kto będzie  
Czuwał przy tobie, gotował okłady i wez-  
[wie lekarza,  
Żeby cię dźwignął i dzieciom i drogim krew-  
[nym zachował?  
Żona lub syn cię zdrowym obaczyć nie prag-  
[ną, a wszyscy  
Znienawidzili sąsiedzi, znajomi, chłopcy  
i dziewczki.  
Dziwisz się, kiedy nad wszystko przekladasz  
[pieniądze, że serca  
Nie okazuje ci nikt, na które nie zasługujesz?



Wszakże jeżeli krewnych, co bez wysiłku  
[natura  
Dała ci, pragniesz zachować, przyjaciół do  
[siebie przywiązać,  
Nieszczęśliwy daremnie pracujesz, jak żeby  
[osiółka  
Chciał kto uczyć na polu, by w cuglach bie-  
[gał posłusznie.  
Niechże gonitwa za groszem się skończy;  
[im więcej posiadasz  
Tyle się mniej ubóstwa obawiaj i pracy do-  
[pełnić  
Pocznij, zyskawszy coś chciał; byś nie uczy-  
[nił jak pewien  
Ummidius tak wielce (niedługa bajka) bo-  
[gaty,  
Że korcami pieniądze mierzył, tak skąpy,  
[że nigdy  
Lepiej od niewolnika się nie ubierał, a prze-  
[cież  
Aż do chwili ostatniej, by nie był ubóstwem  
[zmożony  
Wciąż się obawiał; siekierą go nałożnica na-  
[reszcie  
Rozplątała na pół najśmielsza z Tyndaryta-  
[nek.

Zatem co radzisz? bym żył jak Maenius,  
[albo sposobem  
Nomentama? Uważaj, że ciągle sprzeczności  
[ze sobą  
Pragniesz na wspaniałe porównywać. Wszak  
[sknerą być zakazując  
Przecież nie każę ci zostać urwisem albo  
[łobuzem.  
Wszakże różnica pomiędzy Tanajem, a te-  
[ściem Visella.  
Jest i miara na sprawy, się wreszcie pewne  
[granice,  
Po za którymi co słuszne się wcale ostać nie  
[może.  
Tamże gdzie zaczął powracam i twierdzę,  
[że nikt jako skąpiec  
Będzie rad w duszy, lecz raczej pochwali  
[czem inni się trudnią,  
Albo dlatego że cudza kozica ma wymię  
[pełniejsze  
Aż usycha i niechce się z większą liczbą  
[ubogich  
Porównywać, lecz ubiedz owego lub tego się  
[stara.  
Goniącemu tak zawsze na drodze stawia bo-  
[gatszy,

Równie jak z szranek puszczone porywa ko-  
[pyto powózki,  
Pędzi swe konie woźnica za zwycięzkiemi,  
[a drogę  
Minionemu przecina, co biegnie w rzędzie  
[ostatnich.  
Ztąd wypada, że trudno takiego, co może po-  
[wiedzieć,  
Jako żył szczęśliwie i rad po żywocie ubie-  
[głym  
Ustępuje jak syty biesiadnik, odszukać mo-  
[żemy.  
Dosyć już abyś nie sądził, żeś pudła chore-  
[go na oczy  
Przewertował Crispina; i słówka więcej nie  
[dodam.

W swych „Epodach” poeta również ironicznie, ale bez gniewu porywczego wytyka rozmaite słabe strony życia rzymskiego, lub ogólnoludzkiego, nie martwią go one, lecz pobudzają tylko do pobłażliwego uśmiechu. Podczas gdy w swych satyrach Horacy posługuje się wyłącznie heksametrem, gdyż ten nada-je się doskonale do ich tonu, spokojnej gawędy, w epodach zastosował on już

najrozmaitsze greckie stopy wierszowania, chcąc je zaszcześcić na gruncie łacińskim. Zamiar ten udał się mistrzowi formy w zupełności i potrafił on nagiąć język rzymski do wszelkich stop greckich i wkrótce muzykalność i rytmiczność wiersza Horacego dorównała najlepszym pierwowzorom.

Horacy miał świadomość swoich zasług na polu liryki rzymskiej i w księdze pieśni (w kilku zbiorach) śmiało mówi o swej nieśmiertelności poetyckiej, o miejscu, zawojowanym przez siebie w gronie poetów rzymskich, o swej popularności nieśmiertelnej.

*Poezje Horacego, przełożone na język polski z przypisami objaśniane przez M. Marcina Fiałkowskiego. Tom I. w Wrocławiu rok 1818.*

*Księga pierwsza. I. Do Mecenasa.*  
*Różni różnym rzeczom powodować się dają, Horacy sławę lirycznego poety, zdanie Mecenasa osiągnąć pragnie.*

Mecenasie, z nadziei królów zrodzony, obrońco i słodki mój zaszczyt! Są, którym przyjemno jest, okrywać się Olimpijskim

kurzem, i, rozpalonemi kołmi, kres wymierzony wyminawszy, ubiegać o szlachetną palmę, wynoszącą ich do bogów, ziemi panów; ten raduje się, kiedy tłum niestałych Rzymian walczy sobą wynieść go na dostojęstwa najpierwsze; ów, kiedy w własnym śpichlerzu, plon cały zbóż na Libijskich polach zebrany schowa; tamten, gdy ojczystą rolę lemieszem kraje, tak się cieszy, że choćbyś mu Attalowe bogactwa dawał, nigdy nie wyruszysz go z domu, aby na belce Cypryjskiej, bojaźliwy żeglarz, po Mirtyjskiem morzu, pływał.

Kupiec burzliwemi od południa wichrami, pasującemi się z falami morza Ikaryjskiego przelewały, wychwała spokojne życie, i wioski miasteczku swojemu przyległe; lecz wkrótce okręty skołatane naprawia, nieprzywykły do cierpienia ubóstwa. Jest i taki, który, ani wcale nie gardzi puharami starego Massyku pełnami; ani żałuje ujęcia kilku chwil dnia roboczego, rozciągawszy się raz pod zielonem drzewem, drugi raz przy świętem źródle zwolna płynącego strumyka. Wielum przyjemne są obozy, a w nich trąb i surmów pomieszane dźwięki, i przekłete od matek wojny. Sie-

dzi na zimnem powietrzu myśliwiec, na czu-  
łą niepamiętny żonę; czyli, kiedy wierne  
psy jego ujrzą sarnę, czy kiedy dzik Mar-  
syjski potarga mu sieci. Mnie bluszcz, u-  
czonych skroni nagroda, między wysokimi  
bogami mieści, mnie oddzielają od pospól-  
stwa, pieśni, o chłodnych gajach, i lekkich  
Nimf z Satyrami tańcach; jeżeli tylko ani  
Euterpe nie zabrania piszczałek, ani Polym-  
nia nie umyka mi lutni nastroić z Lesbej-  
ską. A jeżeli ty umieścisz mnie w liczbie  
lirycznych poetów, wyniosłą głową, gwiazd  
dosięgnę.

*VIII. Do Lydy. Wyrzuca jej, że sromot-  
ną miłością młodzieńca od uczciwych cwi-  
czeń odrywa.*

Lydyo! na wszystkie Cię bogi proszę,  
powiedz: dlaczego Sybarysa, przez miłośki  
usiłujesz zgubić coprędzej? dla czego on od  
Marsowego Pola wstręt powziął, cierpliwy  
niegdyś na kurzawę i upał słoneczny? Dla-  
czego, ani jako wojskowy, z równemi sobie,  
nie pokazuje się jeździec, ani gallikańskich  
koni w wilczastych nie ujeżdża wędzidłach?  
Dlaczego boi się dotknąć złotego Tybru?  
Dlaczego od oliwy, bardziej niż od krwi

jaszczurczej, ucieka? Już on ani ramion od broni zsiniałych nie ma; ani bawi się krągłem lub pociskiem, często za metę rzucałym, znakomity. Dla czegoż on się kryje, jak mówią, że się ukrywał syn Tetydy morskiej, za czasów oplakanego pogrzebu Troi, żeby męskim wydany ubiorem, nie wypadal na rzeź i na Licyjskie pułki?

#### *X. Do Merkurego.*

Merkury! wymowny Atlasa wnuku, któryś dzikie pierwszych ludzi obyczaje, mową i nalogiem nabywania zręcznego ruchu, mądrze ukształcił, twoje pochwały śpiewać będę. Ty jesteś wielkiego Jowisza i bogów posłem; ty dowcipnym lutni wynalazcą; ty masz zręczność do żartobliwej wszystkiego, co się tylko podoba, kradzieży; i tak: kiedy cię Apollo chłopcem niegdyś będącego, groźnym głosem straszył, abyś mu woły zręcznie skradzione, oddał, sam się roześmiał, widząc, że i sajdaka postradał. Za twojem przywództwem Pryjam z bogatemi darami wyszedłszy z Troi, oszukał nawet i dumnych Atrydów, gdy niepostrzeżony środkiem ogniów Tessalskich i nieprzyjacielskich obozów poszedł. Ty bogobojne dusze do we-

sołych mieszkań wprowadzasz, a lekką ich kupę złotą różgą wstrzymujesz, równie niebieskim, jak i piekielnym bogom miły.

*XIII. (str. 73). Do Rzeczypospolitej. W ciąglem podobieństwie od okrętu więtem, napomina Rzymian, żeby nowej wojny domowej nie zapalali.*

Ach okręcie! nowe fale znowu cię zanoszą na morze. Niestety! cóż czynisz! przybij usilnie do portu. Czyż nie widzisz, jak bok ogolony z wiosel? maszt strzaskany od Afrykańskiego wichru, i drągi żaglowe skrzypią, a bez lin do kotwic spód okrętu, ledwie oprzeć się może gwałtownie wzburzonemu morzu? Niemasz już całych żagli, niemasz bogów, którychbyś znowu nie szczęściem przyciśniony, ku ratunkowi wzywał; i chociaż ze sławnych Paulickich sosen zrobiony jesteś; próżno jednak chelpisz się z rodu i imienia twojego. Bojaźnią przejęty żeglarz, żadnej w tem nie pokłada ufności, że malowany jest okręt jego. Ach! jeżeli nie chcesz być igrzyskiem wiatrów; strzeż się niebezpieczeństwa. O ty! któryś mnie przedtem nabawił frasobliwego smutku, a teraz



żywej chęci i niemałych trosk; chroń się szczególniej morza oblewającego błyszczące Cyklady.

*XIX. (str 85) Na cześć Dyany. Wzywaj Rzymską, obojej płci, młodzież, do śpiewania ku czci Apollina i Dyany.*

Na cześć Dyany śpiewajcie młodzieczone panienki! młodzieńcy! śpiewajcie na cześć bożka z Cyntu ozdobnego włosami. Śpiewajcie na cześć Latony od najwyższego Jowisza czule ukochanej. Wy wielbicie pieniami boginię, której miłe są rzeki, miłe liściaste gaje, czyli to wzniesionego nad inne, omrożonego Algidu, czyli czarne lasy Erymantu, lub zielenistego Kragu. Wy młodzieńcy! tyluż pieniami wysławiajcie dolinę Tempe, i Delos, ojczyznę Apollina braterską lutnią i przewieszonym z ramienia kolczanem, znakomitego. Niech on poruszony pieniami waszemi, odwróci od ludu, i jego naczelnika Cezara, oplakaną wojnę, nędzący głód i zarazę, a na Partów i Brytannów, niech je raczej spuści.

*XXVII (str. 99) Do Apollina. Wystawiwszy mu posąg, modły swe do niego obraca.*

O co poeta prosi Apollina, któremu posąg poświęcił? o co go błaga, pierwszy raz na cześć jego z czary wylewając wino? Nie, o bogate żniwa żyznej Sardynji, nie o tłuste stada bydła w gorącej Kalabrji, nie o złoto lub słoniowe kości z Indji, nie o wioski, których grunta rzeczka Liris cichą wodą podrywa. Niech sobie winnice Kalenu otrzymają owi, którym je szczęście nadało; niech bogaty kupiec, ze złotych puharów wypija wino zamienione za towary Syryjskie, człowiek samym bogom miły, bo trzy lub czterokroć razy, morze Atlantyckie corocznie odwiedza. Ja żyję oliwkami, cykorją i ślazurem. Synu Latony! daj proszę, abym majątku, który zabrałem, przy zupełnych umysłu i ciała siłach używał, i żebym w nieochędznej starości, do utraty rozumu i lutni nie przyszedł.

*Mitosne pieśni Horacego, przełożył Klin.  
Warszawa r. 1871. (str. 1.)*

*I. Do Chloï. (l. 1. od 23).*

Unikasz mnie, Chloë, jelonek by żwawy  
w bezdrożach lękliwej co szuka macierzy

nie bez próżnej obawy,  
wiatr gdy po lesie przebieży.  
Gdy ciernia zaszumi listkami krzewina,  
gałązki jeżyny wąż trąci powiewne,  
drzeć już sercem zaczyna  
kroki już stawia niepewne.  
Jak tygrys okrutny nie ścigam cię przecie,  
albo lew drapieżny z pod Libii nieba,  
przestań gonić jak dziecię  
matkę—kochanka ci trzeba.

*II. Do Lejkonoy. (str. 3).*

Co nas czeka od bogów, nie troszcz się Lejkono,  
ani pytaj gwiazd o to — wiedzieć się nie godzi,  
o! jak łacniej ścierpimy cokolwiek znaczone,  
czy nam jeszcze żyć dłużej, czyli już nadcho-

[dzi

szron ostatni co morze osłabia burzliwe.

Daj wina! życie krótkie, a więc precz z na-

[dzieją,

a gdy gwarzym, niech giną chwile kłopotliwe,  
korzystaj z czasu! zmienną toczy się koleją.

*III. Do Pyrry. (l. 1 od 5; str. 5).*

I jakież to, Pyrro, pacholę kochanie  
do koła zionące pachnidła urocze  
znów cię pieści w altanie?  
komuż to jasne warkocze

niewinna rozplatasz? Niestety te święte  
opłaczę przysięgi i los ten zmieniony  
wichrem morze wstrząśnięte  
naraz zobaczy zdziwiony,  
ktokolwiek zbyt ufny dziś ciebie posiada,  
ktokolwiek uwierzy w twój uśmiech kochlwy,  
twojej obłudy nie bada,  
komu błyszczysz-nieszczęśliwy!..  
O mojej ofierze kamienna tablica  
zaświadcza: już siebie z toni wydobyłem —  
gdzie Neptuna świątynica  
zmokłe suknie zawiesiłem.

*IV. Do Lydji. (l. 1 od 13; str. 7).*

Lydijo! gdy Telefowe  
by z wosku ramiona, różane oblicze  
chwalisz, ja wtedy żółciowe,  
niestety! uczuwam we wnętrzu gorycze.  
Umysł mi wtedy i lice  
na chwilkę nie trwają w spokoju, a w gniewie  
skrycie pałają źrenice —  
łagodne to takie tli wewnątrz zarzewie...  
Płoną, gdy śnieżne twe ramię  
wśród uczty się winem hulaszczczej splugawi,  
lub też pamiętne ci znamię  
na uścich w całunku zuchwale zostawi.

słuchaj mię tylko troszeczka:  
nadziei wierności nie będziesz pieściła  
tego, kto rani usteczka,  
co piątą bogini rozkoszą spoiła.

Trzykroć i więcej szczęśliwi  
ci, których niezłomne okowy trzymają,  
którzy w miłości swej tkliwi  
w dzień śmierci jedynie się z sobą rozstają.

V. *Do Glicery.* (l. 1. od 19; str. 9).

Matka amorów nieznosna  
i dziecię Tebańskiej Semeli mię zmusza,  
nawet swawola miłosna,  
by dawnym miłostkom wróciła ma dusza.

Pałą Glicery mię wdzięki,  
co równe w czystocie marmurom błyszczącym,  
pali mię uścisk jej miękkii  
i lica tak zradne zbyt długo patrzącym.

Venus mnie goni tak chciwie,  
o Cyprze zabywszy, nie cierpi, bym śpiewał  
Partów pierzchliwych kłamliwie,  
lub Scytów — coś obce jej mocy opiewał.

Chłopcy! gałązek mi weźcie,  
i wonnych kadzidel i trawkę zieloną,  
wina w kielichu przynieście,  
łaskawsza przybędzie z ofiarą skończoną.

VI. *Do Wenery.* (l. III. od 26; str. 11).

Dziewczętom zdatny ja żyłem niedawno  
i nie bez chwały częstokroć walczyłem,  
dzisiaj zbroję i rozbitą w walce  
lirę na ścianie zawieszę, która  
Świątyni morskiej Wenery na lewo  
pilnuje. Tutaj przynieście płonące  
pochodnie, drągi, tutaj łuki  
tak niebezpieczne zawartym  
[wrotom.

O ty! w szczęśliwym co Cyprze panujesz,  
i w Memfis, śniegu gdzie braknie północy,  
królowo, kaźnią dotknij srogą,  
choćby raz jeden zbyt dumną  
[Chloë.

3) *Albius Tibullus*, urodzony około 55 r. przed Chrystusem, zmarł w kwiecie wieku i pozostawił zbiór elegji, rodzaj utworu, rzadko uprawianego dotychczas w literaturze rzymskiej.

Opiewa on tam miłość zawiedzioną do niejkiej Lesbii (właściwie Planii), życie sielskie i spokój, wiek złoty, gdy

człowiek żył niewinnie i t. p. tematy. Forma utworów zachwycająca, koloryt łagodny, prostota, wynikająca ze skrzętej pracy, a cała poezja, przejęta głębokim i prawdziwym uczuciem, zdradza, że treść płynie z serca, przepelnionego bólem i tęsknotą do wyśnionych ideałów.

4) W tym samym czasie żył inny poeta, uprawiający tę samą gałąź poezji, Sextus Propertius. W młodych latach udał się do Rzymu i tu się zakochał w kobiecie, której bogaty umysł dorównywał piękności. Przez pewien czas cieszył się jej wzajemnością, lecz później lekkomyślna piękność zdradziła go dla innego.

Propertius na zawsze zachował swoje uczucia dla niewiernej, i one właśnie stanowią treść jego elegji. Jest on jedynym rzymskim poetą, który sprawia tak głębokie i bezpośrednie wrażenie. W jego elegjach przesuwają się przed oczami czytelnika cały przebieg jego miłości, z nadzwyczajnym ogniem i żywością są odmalowane wszystkie fazy rozwoju tego uczucia, wszystkie niepewno-

ści, radości i bóle, jakie miały sercem nieszczęśliwego kochanka.

W następnych księgach elegji Propercjusz opiewa rozmaite obrzędy i podania z rzymskiej tradycji religijnej, co nadaje pewien oryginalny koloryt jego poezji.

Czwarta księga zawiera wspaniałą elegję na śmierć Kornelji.

Poezja elegijna Propercjusza wywarła wielki wpływ na Goethego.

5) Ostatnim i najlepiej władającym formą poetycką, lecz najlichszym pod względem treści swych utworów jest Publius Ovidius Naso, najwyżej ceniony po Wergiliuszu. W elegjach miłosnych „Amores” poeta maluje swą zmysłową miłość do Korynny.

Elegji tych jest 99, rozdzielonych na trzy księgi. Przedstawia tu poeta to pragnienie miłości, to rozkosze, to oskarża siebie o niestałość, wyznając, że kocha naraz dwie kobiety.

Forma tych utworów jest urocza, wiersz potoczysty, ton tekki, a koloryt pieprzny, Owidjusz przez te elegje stał



się ulubieńcem ogólnie zdemoralizowanych wyższych warstw społeczeństwa.

Mniej więcej w tym samym tonie pisane są jego „Listy miłosne” rozmaitych bohaterów i bohaterek wziętych z greckich mitologicznych legiend. Wystawione są w nich uczucia miłości i tęsknoty, „Środki kosmetyczne”, „Sztuka kochania” i „Lekarstwo na miłość” ; dają rady, w jaki sposób można wzbudzać miłość, jak się podtrzymywać i jak się leczyć z ran miłości. Poemat „Sztuka kochania” był obrazem wyuzdania płciowego i nawet przez ówczesne społeczeństwo był surowo krytykowany, a autor jego za pierwszego rozpustnika ogłoszony. Niemniej jednak Owidjusz wykazuje bogaty umysł i ruchliwą spostrzegawczość psychologiczną poety.

Około roku nar. Chr. Owidjusz zebrał się do zadania, które już podjął Propercjusz, a mianowicie zaopatrzył kalendarz rzymski religijno-państwowy w komentarz wierszowany, w którym z poetyckim talentem i natchnieniem opisuje dawne tradycje, obrządki i podania, od-

noszące się do rozmaitych świąt narodowych i kościelnych.

Szczytu owego rozwoju dosięgła poezja Owidjusza w „Metamorfozach” t. j. „Przemianach”, najbardziej cenionych przez rzymian i następne pokolenia.

W poetycznej lëkkiej formie autor opracował szereg mytów o rozmaitych cudownych przeobrażeniach bohaterów i zwyczajnych ludzi z greckich podań i usystematyzował ten materiał, powiązawszy w chronologicznym porządku od stworzenia świata aż do apoteozy Cezarka, przemienionego w gwiazdę, którą rończy swój utwór.

Zanim „Przemiany” zostały wydane, spadł na poetę cios, który zwichnął całą jego karierę życiową i poetycką.

Za utwory, uznane przez Augusta za niemoralne, najprawdopodobniej za udział w sprawie wiarołomstwa krewniczki cesarza został na mocy wyroku cesarskiego wygnany z Rzymu i zesłany do miasta Tomi na wybrzeżach morza Czarnego.

Tam przebył długi szereg lat i tam, a właściwie w drodze jeszcze, napisał

szereg utworów p. t. „Tristiae” (Lamenty), gdzie użala się na swój los nieszczęsny. Napisał też stamtąd do cesarza prośbę w formie poetyckiej, w której użala się na swoją niedolę. Teższe treści są jego późniejsze „Listy z Pontu”.

Poeta, nie posiadający nigdy siły charakteru, został złamany nagłym oderwaniem od żony, zwłaszcza od pełnego komfortu życia w mieście stołecznym, stracił swój talent poetycki, czego dowodem są ostatnie jego utwory. Nie odniosły też one żadnego skutku: poeta, nie doczekawszy się wyzwolenia, umarł na wygnaniu.

Erotyczne poezje Owidjusza zasługują na najsurowszą ocenę. Autor objaśnia, że jego utwory są przeznaczone nie dla przyzwoitych warstw społeczeństwa, lecz dla rzymskiego półświatka. Tego rodzaju usprawiedliwienie może się wydać tylko dziecinnie śmiesznym. Tłomaczy tylko poniekąd poetę ta okoliczność, że cała ówczesna literatura poetyczna i scena były literalnie zalane powodzią utworów drastycznych, że wszyscy prawie jego poprzednicy w li-

teraturze greckiej i rzymskiej z niebardzo odległych epok nurzali się w błocie rozpusty i wiernie odtwarzali ją w swych utworach. Nic dziwnego, że poeta, widząc powodzenie ich poezji u publiczności greckiej i rzymskiej, chciał ich naśladować i również zdobyć laury.

Ale to wszystko nie powiększa obiektywnej wartości moralnej jego spuścizny, która znieważa wszelkie pojęcia o szlachetnej miłości i wprowadza do młodych umysłów takie sceny życia płciowego, jakie mają miejsce jedynie w najciemniejszych jaskiniach niższej czy wyższej warstwy kobiet wolnego życia i pozłacanej młodzieży.

Potoczyste, płynne wiersze Owidjusza, erotyczno wdzięczne, lekkie obrazy, obficie rozsiane, świetność kolorytu i plastyka sączy jad trucizny moralnej w duszę młodego pokolenia, tym niebezpieczniejszy, że utwory Owidjusza stają tak wysoko pod względem estetycznym.

Niema w jego utworach uczucia głębszego ani też głębokiej myśli, lecz, jakkolwiek temat poeta opracowuje, czy są to wiersze erotyczne, czy opowiadania

mitologiczne, czy ze współczesnego życia lub przeszłości, wszędzie znajdują się cechy wysokiego piękna estetycznego, zawsze płyną obrazy świeże i barwne, pełne naturalnego wdzięku i uroku.

Na szczęście poeta nie roztrwonił całkowicie swojego talentu na twórczość erotyczną, lecz pozostawił „kalendarz rzymski świąteczny” i „Metamorfozy”, arcydzieła literatury rzymskiej, a nawet i wszechświatowej. Wprawdzie kalendarz ten nie przedstawia utworu skończonego, jest doprowadzony do połowy; w każdym razie jest to dzieło, któremu równego nie posiada nawet literatura grecka.

W układzie „kalendarza rzymskiego” Owidjusz korzystał widocznie z kalendarza niejakiego Flaccusa, w którym oprócz danych astronomicznych, pomieszczone były podania i legendy, tyjące się każdego święta. Poeta chciał prawdopodobnie dogodzić pragnieniom Augusta, który dążył do wskrzeszenia wiary i tradycji starorzzymskiej.

Aby wywiązać się z zadania, Owidjusz ugrupował wszystkie legendy, odnoszą-

ce się do świąt rocznych, w porządku chronologicznym i w ten sposób powiązał luźną treść swego utworu, co dawało mu możność wprowadzenia wielkiej różnorożności dogadzającej ówczesnym upodobaniom, a z drugiej zaś strony nadawało utworowi cechę mniej więcej jednolitą.

Poeta przeobraża się tu z lekkomyślnego erotyka w piewę ideałów religijnych, politycznych i narodowych. Obok powszechnie znanych postaci bóstw grecko-rzymskich, spotykamy tu specjalnych bogów, wykwitłych już na italskim gruncie, np. opowiadania o Janusie, Carmentasie, Quirynusie, Laresie i t. p. rozmaite postacie, z Eneidy, Wergiliusza, Herkulesa i Kokusa, królową Dydonę i jej siostrę Annę, Lawinę i króla Ewandra. Podanie o Romulusie i Remusie obejmuje znaczny szereg świąt, pochodzenie obu braci od boga Marsa, ich porzucenie, przygody, doznane w latach dziecięcych, założenie Rzymu, śmierć Remusa. Następnie upoetyzowane są wszystkie prawie legendowe

opowieści z okresu panowania królów rzymskich.

Poeta widocznie usiłuje podnieść tu uwagę i świętość wszystkich głównych uroczystości religijno-politycznych, zobrażać troskliwość bóstw o dobrobyt rzymskiego państwa i przedstawić we właściwym świetle potęgę i majestat miasta, które panuje nad całym prawie światem.

Ten uroczysty ton panuje w całym prawie utworze i rzadko tylko występuje znowu na jaw jego lekkomyślność, z mianowicie wtedy, gdy się nadarza sposobność opisu jakiegoś bardziej dramatycznego epizodu miłosnego z życia bogów, co poeta czyni z większym widocznie upodobaniem i barwniejsze kreśli obrazy.

To samo daje się zauważyć w opisach świąt ludowych, zabaw i rozrywek, niezmiernie malowniczo kreślonych. Przytacza też ludowe podania, objaśniające nazwy miesięcy, świąt, bóstw, wtrąca w sposób poetyczny traktowane dane astronomiczne, obsypuje pochwałami Augusta i jego rodzinę, czasami daje

obrazki z życia sielskiego; wszystko to błyszczą dowcipem, humorem, wszędzie przebija się niezwykła łatwość, z jaką poeta tworzy i grupuje opowiadania.

Bardziej godne uwagi dzieło sztuki przedstawia bezwątpienia jego utwór p. t. „Metamorfozy” (Przemiany).

Niema tu wprawdzie owej powagi i namaszczenia, z jakim podobne tematy są traktowane przez Ewiusza lub Wergiliusza, lecz do Owidjusza nie można stosować zbyt surowych wymagań moralności i męskiej powagi. Jego indywidualność nie ma w sobie nic katońskiego, jest on grekiem nie rzymianinem i lubi przeskakiwać z przedmiotu na przedmiot, jak pszczoła od kwiatka do kwiatka; jego poezja nigdy nie przedstawia logicznie, z góry obmyślnego planu, lecz zawsze toczy się, jak miła, lekka gawęda. Wszelkie poważne zagadnienia, religijne i filozoficzne, nic a nic go nie obchodzą, chociaż w swych „Metamorfozach” porusza jedne i drugie.

Zachwyca go świat podań mitologicznych greckich i rzymskich i one zastę-



pują mu wszelkie inne ideały, religję, historję i etykę.

Mitologiczne podania, które Owidjusz opracowuje w swoich „Przemianach”, utraciły już dawno ten podkład filozoficzny, z którym występują jeszcze u Aischylosa i Sofoklesa. Odkrycia naukowe i badania filozoficzne zdążyły już zerwać z nich urok pierwotnej wiary, mitologja spadła tedy do zbioru legend poetycznych, do których już nikt nie przywiązywał wagi.

W późniejszej poezji i sztuce spotykamy usiłowanie uczonych badaczy i poetów, skierowane do zebrania tego całego materiału i ugrupowania w pewnym porządku, podług pewnej myśli przewodniej.

Już niektórzy greccy poeci układali podania odnoszące się do rozmaitego rodzaju cudownych przemian ludzi w ptaków, rośliny i t. p., i na tego rodzaju pracach budował Owidjusz swoje „Metamorfozy”, których myślą zasadniczą jest wykazanie, że wszystko w naturze podlega ustawicznej zmianie.

Będąc niezwykle kompetentnym w dziedzinie podań mitologicznych, zarówno greckich jak rzymskich, zamierzył on ugrupować wszystkie legiendy, tyżące się cudownych przemian, w porządku chronologicznym, poczynając od pierwotnego chaosu aż do współczesnego mu Augusta i niezbyt odległego Cezara.

Aż do księgi piętnastej (o przemianach i wędrówce dusz) poeta nie porusza nawet zagadnień filozoficznych. Treść zaczyna się wezwaniem do Muz o sprzyjanie jego poetyckim zamiarom, i natychmiast bez żadnych względów i omówień przechodzi do opowiadania o stworzeniu świata, które ma stanowić tło dziejów następnych.

Opowiadanie płynie jasno, lekko, zarazem wzniośle i majestatycznie, a czytają się z wielkim zajęciem. Jest to najpiękniejszy i najbardziej poetyczny wykład kosmogonji, jakich nam duży pozostały literatury starożytnie, klasyczne i wschodnie.

Poeta po części naśladował Lukrecjusza, Hezjoda, Homera, najbardziej

jednak poetów aleksandryjskich, dalekim będąc od ich suchości i pedantyzmu.

Lekkim potokiem płyną opowiadania o walkach gigantów, podanie o Lykaonie, świetny opis potopu, legiedna o Dekaljonie i Pyrrze, odrodzenie świata zwierzęcego i zabicie Drakona przez Apollina.

Opowiadanie z dziedziny kosmogonji przenosi się w czarujący świat przeobrażeń. Spotykamy tu przepiękną legiendę o przeobrażeniu Dafnis w drzewo laurowe, o przemianie Jo, o pochodzeniu Sfinksa, o śmierci Faetona, syna Heliosa, boga słońca, i cały szereg poetycznych legiend, między któremi niema właściwego związku zasadniczego, lecz poeta umie po mistrzowsku przechodzić od jednej do drugiej, unikając nudnych przejść, psujących wrażenie podobnego rodzaju utworu arabskiego „Tysiąc i jedna noc“.

Księga dwunasta przeprowadza nas do podań trojańskich, co daje możność przejścia w księdze trzynastej do mytów o Eneaszu i cudach, mających zwią-

zek z jego wędrownkami i tułaczką Odysseusza. Następnie opowiadanie przechodzi do czasów rzymskich i cyklu legend italskich. Tu brakować zaczyna poecie materiału, podania tracą coraz bardziej poetyczny urok, jakim owiane są legendy greckie i wkrótce się kończą, poeta jednak ratuje sytuację w ten sposób, że wprowadza teorię filozoficzną Pytagorasa o przemianach i wędrówce dusz, jako naukowe umotywowanie całego dzieła, a następnie przechodzi do apoteozy Cezara, przemienionego w gwiazdę, i kończy poemat życzeniem, by panujący teraz August jaknajpóźniej wstąpił do nieba. Być może, że Owidjusz chciał tym przesadnym pochlebstwem złagodzić gniew Augusta, spowodowany utworami erotycznymi; lecz to mu się nie udało.

Wygnanie poety przez niezbyt wdzięcznego Augusta przyprowadziło go do rozpacz, spalił rękopis, ale „Metamorfozy“ ocalały pomimo to, gdyż znaczna ilość egzemplarzy znajdowała się już w obiegu.

. *Owidjusza Nasona „Przemiany“*. Poema  
w XV pieśniach, przekładania Brunona  
Hrabi Kicińskiego.

Tom drugi. (str. 13-23). *Niobe*.

Niobe przed swym ślubem żyjąca w Meonach  
W ojczystych się z Arachną zapoznała stro-  
[nach.

Przykład ziomki daremną był dla niej prze-  
[strogą,  
Że Bóstwa znieść bezkarnie zuchwałstwa  
[nie mogą.

Z wielu miar była pyszną. Jednak ani z rodu,  
Ani z władzy królewskiej, ani z męża grodu  
Nie tak wbiła się w dumę, ile z licznych  
[dziatek;

I byłaby Niobe najszcześniejszą z matek,  
Lecz sama zbyt zuchwale swe szczęście roz-  
[głasza.

Bo Manto prorokini, córka Tyrezjasza,  
Boską mocą natchniona tak po drogach woła:  
Spieszcie się Ismenidy, spieszcie do kościoła,  
Przysparzajcie Latonie z jej córką i synem,  
Ofiar woni i włosy opnijcie wawrzynem.  
Bóstwo przezemnie mówi. Posłuszne Te-  
[banki

Schodzą się wieńcząc włosy laurowemi wianki.

Sypią wonie i święte ognie zapalają.  
Wtym nadchodzi Niobe z liczną dworzan  
[zgrają,  
Po Frygisaku ubrana od złota jaśniała,  
Mimo gniewu powabna, w ruszeniu wspaniała.  
Na pierś śnieżną włos spadał trefiony w pier-  
[ścienie,  
Staje i dumne w koło rzucając wejrzenie,  
Tak z zapalem zawoła: Ach! co za błąd srogie,  
Przekładać niewiadome nad widome Bogi,  
Stawiać oltarz Latonie, gdym ja bez kościo-  
[łów  
Córka Tantala, boskich uczestnika stołów,  
Ja Plejad siostrzenica i Atlasa wnuka,  
Na którego ramionach świat podpory szuka.  
Mnie jak teść wielki Jowisz i jak dziad za-  
[szczycą,  
Mnie czczą ludy Frygijskie, mnie Kadma  
[stolica,  
Mnie gród wzniesion twórczemi męża mego  
[strony,  
I lud w nim zamieszkały składają poklony.  
Wszędzie w moich pałacach błyszczy skar-  
[bów mnóstwo,  
A kto piękność mą widzi, przyznaje, że  
[Bóstwo.

Z siedmiu cór, z siedmiu synów doznaję

[słodycze,

W krótcie tyleż synowych i zięciów naliczę,

Jeszcze śmieście o powód dumy mojej badać,

Jeszcze śmieście Latonę nademnie przekładać.

Córkę jakiegoś Cea, której ziemia cała

Ani kąta na połóg dozwolić nie chciała.

Sławnej waszej Bogini ani morskie kraje,

Ani niebo żadnego schronienia nie daje.

Tułała się wygnanka po świata przestworzach

Ty błąkasz się po ziemi, ja błąkam po mo-

[rzach

Rzekła Delos, i w górach ukryła ją swoich.

Tam rodzi dwoje dzieci, to siódma część

[moich

Szczęśliwam i na zawsze szczęśliwą zostanę,

Dostatek mnie na wszelką ubezpieczył

[zmianą.

Wyższam nad pocisk losu, wyzywam go

[śmiało,

Choćby mi wydarł wiele, więcejby zostało.

Choć z tłumu dzieci moich weźmie jedno

[dziecię,

O dwojgu jak Latona nie zostanę przecie;

Dalekam od sieroctwa. Wychodźcie z ko-

[ściola

I liśćmi laurowemi nie wieńczcie już czoła.

Rzekła. Laury okładają, wychodzą z swią-  
[tyni,

Lecz jak mogą cześć w sercu oddają Bogini.  
Ten gwałt w duszy Latony słuszną zemstę

[nieci  
I tak z wierzchołka Cyntu, do swych rzekła  
[dzieci:

Oto ja wasza matka, chełpiąca się wami,  
Prócz Junony z wszystkimi równa Bogi-

[niami  
Czyli Bogini wątpią. Bez waszej opieki  
Zostaną bez ołtarzy, wzgardzoną na wieki.

Nie nad tem tylko cierpię. Potomka Tantalą,  
Siebie nademnie, nad was, swe dzieci prze-  
[chwala,

Mnie nazywa sierotą, niech to na nią spadnie,  
Gdy tak ojca przykładem śmie bluźnić

[szkaradnie.  
Już chciała dodać prośbę do tego co rzekła.

Przestań, mówi Teb, skarga zemstęby prze-  
[wlekła;

Toż samo stwierdza Febe i w gęstym obłoku,  
Schodzą na zamek Kadma niewidzialni oku.

Przy samych wałach miasta było równe błonie  
Twardemi je kopyty stratowały konie,

I ostrych kół tysiące zagony rozbiło.  
Dwaj synowie Amfijona celujący siłą



Ujeżdżali tam wówczas ogniste rumaki,  
Złotem śklnią się ich lejce, szkarłatne cza-  
[praki.

Wtym jeden z braci Ismen, pierwsze matki  
[brzemie,

Gdy wkoło koniem skręca na tętniącą ziemię  
A koń wspina się, pieni: Ach, biada mi!  
[krzyknął,

I zaraz środek piersi pocisk mu przeniknął;  
Z konającego dłoni, wędzidla wypadły,  
I legł na prawą stronę martwy i poblady.  
Słyszając przez czcze powietrze świszczące  
[pociski,

Sypilus puszcza wodze; tak gdy obłok blizki  
Ciężarny piorunami, żeglarz ujrzy nagle,  
Chcąc lada wietrzyk schwytać rozpościera  
[żagle:

Lecz i pierzchającego dosięgnął cios morder-  
[czy,

Strzała przesywszy czaszkę w środku gar-  
[dła sterczy;

On jak biegł nachylony, po grzywie się sto-  
[czył,

Padł, i w tem miejscu ziemię gorącą krwią  
zboczył.

Kiedy po zwykłej pracy nieszczęsny Fedymie  
I ty Tantal! dziada dziedziczący imię

Na młodzieńcze zapasy biegliscie z zapalem;  
Gdy pierś z piersią się zesła, ciało starło  
[z ciałem,  
Z wyprężonego łuku wypuszczona trzcina,  
Jak byliście spojeni was obu przecina;  
Razem jękli, polegli i tej samej chwili  
Razem oczy ich zgasły i zmysły stracili.  
Przerażony Alfenor widząc zwłoki bratnie,  
Chce je wziąć, chce im oddać usługi ostatnie;  
I gdy do tak pobożnej czynności się spie-  
[szył,  
Król Delu ostrym grotem wśród piersi mu  
[przeszył,  
Wyrwał go, lecz się z ostrzem wyciągają  
[płuca,  
A z krwią upływającą duch ciało porzuca.  
Ale tobie niejedna zgon zadaje rana,  
Damarychtanie młody; grot środek kolana  
W samym zgięciu ci przebił i gdy ręką silną  
Usiłujesz wydobyć strzałę nieomylną;  
Druga tobie natychmiast przeszywa wśród  
[gardła  
Ale ją krew ognista na ziemię wyparła.  
I silnem z ciężkiej rany potokiem wypada.  
Ostatni Ilionej ręce darmo składa,  
I tak błaga: Przebaczcie, o Bogowie nieba!

Prosił wszystkich, a było nie wszystkich  
[potrzeba.

Chciał Feb, lecz nie mógł cofnąć strzały  
[wypuszczonej,

I od najłżejszej rany poległ Ilionej.

Wieść nieszczęścia, żal ludu, i krewnych  
[zmartwienie,

Wkrótce doniosły matce to smutne zdarzenie;

Zadziwiona że mogli, i gniewna że śmieli

To czynić na co prawa Bogowie nie mieli,

Usłyszała iż Amfijon przebił się żelazem,

I tak smutku i życia pozbawił się razem.

O! jak teraz Niobe odmienna od owej

Dumnie przez środek miasta idącej królowej,

Rozganiającej tłumy od ofiar Latony.

Litości stał się godnym jej los zazdrosz-  
[czony.

Padła na zimne zwłoki, i synów swych ciała

Bez różnicy, raz jeszcze ostatni ścisłała,

I nakoniec tak rzekła własne bijąc łono:

Nakarm się mem nieszczęściem okrutna  
[Latono!

Nakarm, nasyć mym smutkiem srogie serce  
[twoje.

Siedmiorakim pogrzebem kończę życie moje;

Ciesz się, raduj, odniosłaś tryumf nad Niobą,

Lecz nie, i teraz jeszcze mam wyższość nad  
[tobą;

Biednej więcej zostało niż szczęśliwej tobie,  
Jeszcze cię zwyciężyła, choć synów mam  
[w grobie.

Rzekła: wtym w powietrzu strzała z łuku  
[brzękła,

Wszyscy zbledli, Niobe sama się nie złąkła,  
Nieszczęściem była śmiałą. Nad bratniemi  
[stosy

Stały ich siostry w czerni z spuszczone mi  
[włosy;

Jedna z nich, gdy w rozpacz y nad bratem  
[schylona,

Chce strzałę z serca wyrwać upada i kona;  
Druga gdy w żalu matkę pociesza stroskaną,

Już na wieki umilkła, tajną tknięta raną;

Ta uciekając padła, ta na siostrze legła,

Tę kryjącą się dusza, tę drżącą odbiegła.

Już dręczyła się matka sześciu córek stratą,

Ostatnia pozostała. Tę ciałem i szatą

Otulając, zawoła: Zostaw mi jedyną,

Za ostatnią cię proszę, najmłodszą dzieciną.

Gdy błaga, ta upada, za którą błagała

Śród zwłok męża i dzieci, już osierociała

Stanęła słupem. Z bladej jej twarzy krew

[znikła,

Włosy rozpierzchłe twardość przejęła nie-  
[zwykła,

W martwym oku źrenica stoi bez wzruszenia.

Nie może władać ręką, ni podnieść ramienia,

Ani stopą posunąć, ani ruszyć szyją;

Niema życia w posągu; już żyły nie biją,

Już całe podniebienie z językiem zdretniało,

Już nakoniec i same wnętrzości są skałą;

Płacze jednak: wiatr silny porywa ją w chmu-

[ry,

I w pędzie ją zanoszą na ojczyście góry,

Tam ślad jej łez aż dotąd zostaje na głazie.

Z dziedziny prozy kwitły w tym okresie historje, prawodawstwo i niektóre inne dziedziny naukowe.

Historyków było wielu.

Najwybitniejszym jest Titus Livius, który napisał historję Rzymu w 142 księgach; z nich doszło do nas jedynie 35. Liwjuż był zwolennikiem rzeczypospolitej rzymskiej i ze szczególnym upodobaniem malował dzieje wielkich mężów tego okresu. Jako historyk nie odznaczał się krytycyzmem, i nie można go nazwać badaczem naukowym. Ulegając wymaganiom swojej epoki Li-

wjusz zwraca główną uwagę na malowanie charakterów rozmaitych wielkich mężów stanu i wodzów, ilustrując swój opis świetnemi i pełnemi energii mowami, które każe wygłaszać osobom działającym.

Styl świetny, prawie dorównywający cycerońskiemu. Dzieło, pisane z wielkim smakiem, było z zachwytem czytowane w Rzymie i przez późniejsze pokolenie.

*Tytus Livius. Dzieje rzymskie.*

Rozdział I. Na zbliżenie się wiosny Hannibal, rzucając zimowe stanowiska, niezrażony ani za pierwszym usiłowaniem przejścia Apenninów od mrozów i śniegów przeszkodami, ani obecną jeszcze trudnością, nielekliwie puścił się w tę drogę. Galowie niegdyś łakocią łupu i rabunków zęceni do wzięcia strony Hannibala, gdy teraz już własne dziedziny natłokiem wojsk i leżami zimowemi uciśnione widzieli, ani już mieli sposobności zdobyczą panoszyć się, ale raczej sami na nią byli wydani, prędko nienawiść swoją od Rzymian na Hannibala odwrócili; owszem przedniejsi z nich nieraz

przeciwko jego osobie knowali zdradę, którą jak lekkomyślnie przedsiębrali, tak i równie płocho odkrywali onemuż; on też odmieniając to odzież, to nakrycie głowy i czu-pryny, to błakaniem się u nieprzychylnych, nieraz warował sobie bezpieczeństwo. Wszakże ta bojaźń służyła mu nawet za powód do wcześniejszego z zimowej leży ruszenia. Jakoś pod tę porę piętnastego marca obejmował w Rzymie konsulat Kn. Serwili. Gdy on przy tej okoliczności przedstawiał senatowi stan rzeczypospolitej, przyciszona przeciwko K. Flamminiemu nienawiść w całej swej sile znowu ożyła. Obrawszy dwóch konsulów jednego tylko mamy. Jakież owemu służy prawo, jakie wieszczby zwierzchność jego uświęciły? Powinien był urząd ten objąć w obliczu publicznych i swoich domowych bogów, odprawić łacińskie święta, wypełnić na górze Albańskiej ofiarę, obrzędnie w Kapitolu złożyć ślub, i dopiero z pomyślnem godłem i z upoważnioną władzą udać się do obozu. Ani wieszczby mogły wyprzedzać prywatnego, ani iść za prywatnym; władza z Rzymu niewywieziona, nie mogła się w obozie nabywać; wprawdzie nic nie przeszkadzało, żeby gotowe wieszcz-

by ponawiał, powtarzał; ale przeciwko się wszystkim prawidłom, brać je na obcej ziemi, nie przywiozłszy ich szczepu z Rzymu.

Wzmagały bojaźń dziwy razem z różnych miejsc donoszone: w Sycylji niektórym żołnierzom same z siebie zatliły się spisy; w Sardynji w pewnem miasteczku rycerzowi, objeżdżającemu straż murów, kij w dłoni nie wiedzieć z czego się zapalił; lądy nadmorskie żarzyły się gęstemi ogniami; dwie tarcze pocily się posoką; piorun zatrząsał był kilku żołnierzy; okrąg słońca nagle zaćmiony zdrobniał; w Preneście roziskrzone zleciały z obłoków kamienie; Marsowe pawęże pokazały się na niebie; słońce walczyło z księżycem; w Kapenie zjawił się podwójny księżyc, w Cerach strugi wód krwią spłynęły; z źródła herkulowego tryskała woda kroplami krwi zmącona; w Ancyatach w snopki użętych zbóż wmieszały się zbroczone juchą kłosa; w Faleryach wydawało się niebo na dwie połacie rozpadłem, z pośrodku których żywe buchały płomienie; głoski, z których w ciągnienu losów składano wieszczą odpowiedź, w oczach kurczyły się, owszem wypadła z nich samochęc następująca osnowa: Mars wstrząsał swój po-



cisk; o tejże samej porze posągi wilków i pomnik Marsowy na apijskiej drodze potniały; w Kapui gorzało niebo; księżyc miگاł się w dżdżawej ulewie, jakoby z nią spadając. Dalej już i mniejszym cudom wierzone, jakoto o przemianach tu i owdzie zdarzonych: koziej sierci w wełnę, to kogutów w kury, kur w koguty. Wszystkie te wieści, koleją dochodzące, zbierając konsul, zwieścicieli ich wprowadzał do senatu i naradzał się z nim względem nabożnych środków, z ich powodu do przedsięwzięcia wypadających. Uchwalono już to ofiary z większych bydłał, już z mleczaków i trzechdniowe nabożeństwo po wszystkich kościołach. Na resztę postanowiono, ażeby decemwirowie dołożyli się do ksiąg sybillińskich, i co te rozporządzą, wykonali. Za radą decemwirów nakazano na upominek dla Jowisza ulać szczerozłoty piorun od pięciudziesiąt grzywien, dla Junony i Minerwy ze srebra dary; na cześć Junony królowej na Awentynie, i dla Junony Sospity w Lanuwium ofiary z większych bydłał; zalecono razem, aby kobiety, złożywszy się każda podług swej przemożności, podarunek Junonie królowej na Awentyń zanosły, i żeby odpra-

wiło się lektysternium; nadto nawet, żeby wyzwolenice, ile ich stać było, koszt na podarek dla Feronii łożyły. To wszystko opatrzywszy decemwirowie, w Ardei na rynku ofiarę z większych bydłał bogom uiścili: także w ostatnich dniach grudnia w kościele Saturna w Rzymie bito ofiary; odprawiło się lektysternium, które sami senatorowie uiścili, tudzież biesiada publiczna; dzień i noc rozlegały się po mieście saturnalskie śpiewy; nakoniec zalecono ludowi, dzień ten w każdym roku uroczyście obchodzić.

Rozdz. VI. Trzy godzin trwała walka wszędzie zajadła i krwawa, atoli około konsula najzwawsza i najkrnąbrniejsza. Za nimi walił się wybór junaków, on zaś na wszystkie strony, gdzie tylko potrzebę spostrzegł, spieszył gnębionym na pomoc; na świetnego błyszczącą zbroją kierowali wzrok obcy i swoi: tamci usilnie następowali na niego, ci go niemniej gorliwie bronili, aż jeden Insubryczyk, imieniem Dukazy, poznający go po twarzy, wskazał nań swoim, mówiąc: „Oto ten konsul, który poraził nasze hufce, splądrował pola, miasto złupił! Poprzysięgam cieniem pobitych moich współziomków uczynić zniego ofiarę!” Dźga ostro-

gą konia, przepada przez gęste Rzymian poczty: najprzód kładzie trupem giermka, który się za swego pana zastawia, wnet w konsula trafia włóczęgą, obala go i tchu pozbawia. Trzecianie, osłaniając zwłoki, tarczami odparli zabierającego się je obdzierać. Zaczyna się ogólny popłoch; przełęknionych nie tamowało jezioro ani góry: przez parowy, przez urwiska pędzą szaleni i ślepi: łamią karki po wertepach, razem z bronią staczają się w przepaści. Nielada kupa, gdy już pierzchliwym nogom zabrakło ziemi, w pierwsze brody jeziora wskoczywszy po barki, w nich się grażyła, stercząc głowami nad odmęty. Niektórych niebaczny przestach ośmielił wpław się puszczać: wszakże nie wystarczając przebyć rozległego przestworza, albo w bezdennej przepadli otchłani, albo też odbieżeni od nadziei, cofając się prosto na miecze jazdy nieprzyjacielskiej, która ich po owych brodach goniła, trafiali: około sześciu tysięcy w pierwszym rzędzie walczących, nieświadomych, co się za nimi działo, mężnie i nieleniwo narodziły, otworzyło sobie było przez wąwozy wyjście. Ci zrazu zatrzymali się na jednym dosyć znacznym kopcu, nie mogąc z szczęków broni i wrzasków żołnierskich,

jedynie o uszy im się odbijających, losu bitwy zgadywać, ani też przez gęstą mgłę do sięgać go wzrokiem. Lecz skoro za wzbięciem się słońca ćma się owa rozrzadziła, właśnie w czasie, kiedy już szczęście Rzymian całkiem opuściło było, ujrawszy pola i góry kłęską ich zasłane nie czekając, niżby nieprzyjacielska konnica na postrzeżonych natarła, coprędzej chwycili za znaki, i przynaglonym cwałem dalej uchodzili. Nazajutrz, ponieważ oprócz innych nieszczęść głód im dokuczał, Maharbal zaś nocą dognał ich był z całą swoją konnicą, musieli z nim wniknąć w umowę, warującą wolne po złożeniu broni w jednej na grzbiecie sukni odejście, którą to ugodę Hannibal z zwyczajną Penoru wiarą wypełniając, wszystkich w niewolę zabrał.

R o z d z. VII. Między poniesionemi kiedykolwiek od Rzymu kłeskami, ta trzymięńska niepoślednie otrzymuje miejsce. Piętnaście tysięcy Rzymian legło trupem na placu; dziesięć tysięcy, puściwszy się na oślep w rozsypkę, rozmaitemi przez Etrurję szlakami wałęsało się po rozstajnych drogach ku Rzymowi. Penowie nie stracili w bitwie jak tylko tysiąc pięćset; wszakże

potem wielu ich jako też i Rzymian z odniesionych ran pomarło. Różni pisarze okropniejszą jeszcze z obu stron rzeź wystawiają: ile do mnie, mimo dosyć powszedniego nałogu polegania na płonnych wieściach, nierad się ich chwytam, najwięcej tu stosując się do świadectwa współczesnego tej wojnie Fabiusza.

Hannibal łacińskiego imienia jeńców bez okupu wypuścił, Rzymian w niewoli zatrzymał, tuż wybrakowanych trupów swoich od nieprzyjacielskich uczcić pogrzebem kazał, zwłok konsula Flamminiego, któremu podobny sprawić zamysłał, usilnie, ale nadaremnie szukano. Skoro gruchnęła w Rzymie smutna o tej porażce wiadomość, tłum nieprzeliczony w niesłychanej wrzawie i trwodze zbiegł się na rynek. Niewiasty rozsypały się po wszystkich ulicach, pilnie spotykanych wypytujac się, co za klęskę przynosili, jakie nieszczęście spotkało ich wojsko, podczas gdy ciżba ludu, skupiwszy się na rynku i około ratusza, jakoby na jakie zgromadzenie, przyzywała do siebie urzędników. Nakoniec pod sam wieczór stawiac się M. Pomponi, pretor, tyle tylko wyrzekł do nich: „Ogromną przegraliśmy bitwę!”

Aczkolwiek zaś w żadne nie wszedł był szczególności, przecież jakitaki, coś od drugiego zasłyszawszy, o śmierci konsula, porażce całego wojska, rozsypania się po Etrurji jednej jego części, dostaniu się w niewolę drugiej, wieści rozsiewał. Ile tylko dawało się pomyśleć nieszczęść, mogących spaść na zwyciężone wojsko, tyle trosk i smutków mnożyło się, osobliwie w obywatelach, których krewni i powinowaci pod Flemminim służyli i których nieświadoma dola źle sobie wróżących srodze trapiła. Nazajutrz także i przez kilka dni dzień po dzień cisnęła się do bram w znacznieszej gromadzie niżeli mężczyzn, pleć niewieścia, wyglądająca już to swoich powrotu, już przybywających gońców: zastępowały przychodniom, zagadywały ich nie popuszczając, póki z nich wszystkiego, co wiedzieć mogli nie wybadały. Odchodzących to się sepiły, to wypogadzały twarze, podług zasięgniętych doniesień; do tej rzeszy mieszały się i rozmaite kupy, jednych cieszące, drugim winszujące. Osobliwie żaloba i radość niewieścia celowała. Jedna z nich, jak twierdzą, nagle w bramie zdybawszy powracającego syna, druga, fałszywą o śmier-

ci swojego mająca smutną wiadomość, gdy smutnie przed domem dumającej niespodziewanie pojawił się, z pociechy pomarły. Senat z pretorami na posiedzeniach, przez dni kilka od wschodu do zachodu trwających, pilnie roztrząsał, jakim wodzem, jakim wojskiem możnaby jeszcze pomyślności Penów ukrócić.

W pracach naukowych zaczęły się w tym okresie stopniowo zatracać cechy, które dawniej je łączyły z literaturą piękną. Zamiast formy i stylu, zaczęto teraz zwracać uwagę jedynie na treść wewnętrzną dzieł, na ich podstawy naukowe, dlatego też właśnie, jako utwory zbyt specjalne, musimy tu opuścić.

---

ROZDZIAŁ VI.

Od r. 20 do 120 r. po Chr.

Po świetnym, przynajmniej dla wyższych warstw społeczeństwa rzymskiego, panowaniu Augusta nastąpiła epoka cesarzów, samowładców i despotów, mało się troszczących o poezję i literaturę nadobną, a nawet usuwających z drogi niejednego literata, o ile ten nie odpowiadał samowładczym upodobaniom cesarzów. Wraz z utratą protekcji i poparcia panujących musiała upaść i poezja, która jedynie na gruncie tej dworskiej hodowli wyrosła.

Gdyby w Rzymie istniała literatura narodowa we właściwym znaczeniu, mogłoby spokojnie się rozwijać niezależnie od zmiany prądów na dworze cesarskim, a nawet bez względu na poparcie arystokracji.

W takich warunkach rozkwit jej nie byłby zależnym od smaku estetycznego cesarza i jego wysoko postawionego o-



toczenia, byłby ostał się wszelakim prądom przeciwnym i nie upadł.

Ale literatura rzymska, tak mało związana z ludem, pozbawiona wszelkiej samoistności, musiała upaść, gdy zmieniły się upodobania nielicznej garstki inteligencji arystokratycznej, musiała runąć przy pierwszej zmianie prądu na dworze cesarskim. Cesarze rzymscy po Augustie przejęci własną wielkością, uganijając się za rozmaitemi, dość ekscentrycznymi rozrywkami, zaniedbywali sztuki pięknej i poezję, albo też zajęci polityką wewnętrzną i ochroną granic państwa przed najezdami ludów barbarzyńskich, które się coraz groźniejszymi stawały, nie mieli czasu na pielęgnowanie piśmiennictwa. Arystokracja rzymska zubożała materjalnie, upadła moralnie w swym poniżeniu i służalczości w stosunku do cesarza, straciła smak estetyczny i zamiłowanie do literatury, a dla niższych warstw literatura istniejąca była całkiem obcą. Nic też dziwnego, że w takich warunkach nastąpił upadek poezji, a nawet prozy rzymskiej.

Pisarzów, poetów, a zwłaszcza prozaików nie brak w tej epoce, jest ich nawet więcej, niż dawniej, ale niema wybitnych talentów. Pojawiają się utwory, ubogie pod względem treści, pod względem formy i smaku estetycznego, nie dorównywają nawet miernym dziełom z epoki klasycznej. Jedyłą ich wartość stanowi wierne odtworzenie stanu ówczesnego społeczeństwa, i znów jedynie jego warstw wyższych, a po części i klasy średniej w stolicy i w miastach prowincjonalnych.

Jednym z najlepszych i najbardziej typowych przedstawicieli kierunków panujących w tej epoce, jest Lucius Annaeus Seneca. Wykształcony, obdarzony umysłem wszechstronnym, jako wychowawca i nauczyciel Nerona, wywierał za czasów jego młodości potężny wpływ na sprawy państwa i często powstrzymywał dzikiego władcę, czym zresztą ściągnął na siebie niechęć cesarza i wkrótce za udział w spisku został zmuszony do popełnienia samobójstwa przez otworzenie sobie żył, według ówczesne-

go zwyczajowi tracenia osób wysoko postawionych, a znienawidzonych przez cesarzy.

Wielki, jako mówca i mąż stanu, Seneca był również bardzo płodnym pisarzem, zwłaszcza w dziedzinie prozy. Jego dialogi filozoficzne potrącają o różnorodne strony ducha ludzkiego i przeprowadzają teorie i poglądy filozoficznej szkoły stoików.

Kierunek ten był wówczas bardzo rozpowszechniony w szlachetniejszych sferach inteligencji, gdyż w owych czasach upadku moralności i niesłuchanego upodlenia dzielnych niegdyś rzymian jednostki te jedyną ucieczkę i pociechę duchową mogły znaleźć w światopoglądzie stoików, którzy głosili znikomości i marność świata ziemskiego, potrzebę wzmacniania ducha i charakteru ludzkiego, oderwanie się od ziemskich błahostek i wreszcie, wzmiankowali o życiu zaziemskim.

Teorie te były zwiastunkami naszej nauki Chrystusowej i przygotowały dla niej grunt odpowiedni.

Prócz rozmaitych innych przyczyn ważniejszych dzieła Seneki przyspieszyły niemożliwie szybkie i szalone powodzenie jakiego doznały idee chrystjanizmu, tak nie odpowiadające światopoglądom ówczesnej Grecji, a zwłaszcza Rzymu.

Ta, częściowa wprawdzie, zgodność teorji stoików, rozpowszechnianej przez Senekę, z zasadami chrześcijaństwa była nawet powodem pomyłki późniejszych Ojców Kościoła, którzy uważali Senekę za chrześcijanina i krzewiciela idei Chrystusowej. Księga badań z historii naturalnej „O naturze”, którą Seneka pozostawił, jest bardzo ważnym nabytkiem, gdyż z niej cała epoka średniowieczna czerpała prawie wyłącznie swoją wiedzę o zjawiskach natury.

Pozatym Seneka napisał szereg tragedji i jedną satyrę, które nie mają nic wspólnego z innymi utworami tego rodzaju. Są to przeróbki dawnych tragedji o treści greckiej, pozbawione wszelkich warunków scenicznych, lecz przystosowane jedynie do czytania i deklamacji. Zamiast krótkiego dialogu

i malowania charakterów, mamy tu długie mowy, pełne erudycji, obliczone na efekt retoryczny.

Jedyną ich zaletą jest doskonała forma, płynny wiersz, krótki i patetyczny.

Wreszcie jednym z najlepszym utworów Seneki jest jego satyra na cesarza Klaudjusza, napisana po jego śmierci. Z werwą i dowcipem opowiada autor wędrówkę nieboszczyka do nieba, jego niepowodzenie, obecność na swym własnym pogrzebie i strącenie do piekła, gdzie mu obmyślono dowcipną karę.

Proza Seneki ma niewiele wspólnych cech ze stylem klasyków. Styl jego jest krótki, zwięzły, patetyczny i w budowie okresów uproszczony, bardziej zbliżony do greckiej budowy zdań i ich połączenia, a jednak styl ten ma swoje odrębne zalety i urok.

Nieco wcześniej, niż Seneka, i w zupełnym odosobnieniu od wielkiego świata żył niezgorszy poeta — bajkopis Phaedrus. Napisał on szereg bajek, w których zużytkował odpowiedni materiał grecki, prócz tego zaś obiegające w Rzymie anegdoty i płody swej własnej wy-

obraźni. Język, wbrew ówczesnym upodobaniom, zawiera dużo żywiołu ludowego, z którego to właśnie powodu w swoim czasie mało był czytowany i dopiero w średnich wiekach doczekał się uznania.

Bajki te wywarły wpływ na odpowiednią literaturę europejską.

Prócz Seneki, o którym mówiono wyżej, satyra miała w tej epoce licznych przedstawicieli. Z nich mogą być wymienieni: Petronius, Persius, Martialis, Juvenalis.

1) Pierwszy z tych satyryków, Titus Petronius Arbiter, był człowiekiem bogatego i oryginalnego umysłu, należał do blizkiego otoczenia Nerona. Napisał zbiór satyr p. t. „Satirikon“ w formie powieści humorystycznej ze znaczną przymieszką cynizmu, pisanej naprzemian to prozą, to wierszem. Wybitnie wyróżnia się on w całej literaturze swej epoki. swobodą stylu, płynnością i lekkością opowiadania, a najwyższą jego zaletą jest wierność charakterystyki ówczesnych obyczajów i typów.

Przed oczami czytelnika występują

najrozmaitsze klasy ówczesnego społeczeństwa, każda przemawia właściwym sobie językiem i przedstawia wszystkie swe słabe strony i śmieszności.

Świetne zwłaszcza szczególnie jest zobrazowanie rozmaitych typów z życia prowincjonalnego: bogatego mieszczaństwa, dorobkiewiczów i t. p. Prawdziwość obrazów i kolorytu epoki jest świetna, wadę utworu stanowi jedynie przenikający go cynizm. Sceny są widocznie obliczone na oddziaływanie na instynkty zwierzęce lubującej się w takich obrazach publiczności. Niemniej jednak to właśnie stanowi cechę charakterystyczną epoki i nadaje jej koloryt aktualnej zgody ze stanem ówczesnej obyczajowości społecznej.

Tak np. maluje współczesne społeczeństwo Marcus Valerius Martialis. W swoich epigramatach z wielkim dowcipem i oryginalnością przedstawia rozmaite warstwy towarzyskie, wśród których wyuzdanie i cynizm przekracza wszelkie granice.

Jego utwory są doskonałym odbiciem czasu, a jeszcze dokładniejszym jego od-

zwierciadleniem jest sam poeta, typ literata ówczesnego, sprzedającego swój talent i swoją poezję za protekcję wielkiego pana i możliwość wyżebrania jakiegoś kawałka ziemi, na której mógłby spokojnie i bez troski o jutro spędzić stare lata. I Martialis po długoletnich umizgach do cesarza, publiczności i osób prywatnych osiągnął wreszcie ten ideał.

*M. Waleryusa Marcyalisa epigramów  
ksiąg XII przekładał Jan Czubek w Kra-  
kowie r. 1908.*

*Księga I.*

*I. Do czytelnika.*

Chcesz się dowiedzieć czegoś o poecie?  
— To ja, Marcyal, znany w całym świecie  
Z mych fraszek, pełnych soli i pieprzyku,  
Któremuś stale życzliw, czytelniku;  
Bo jeszcze żyję, a już mam od ciebie  
Co drugi rzadko aż po swym pogrzebie.



*III. Ikarowe loty.*

Więc ty wolisz, książeczko, mieszkać w Ar-  
[gilecie,  
Choć u ojca poety nie brak miejsca przecie?  
Nie wiesz, ach, nie wiesz, jakie król Rzym  
[ma narowy:  
Wierz mi, strasznie przemądrzał namiastek  
[Marsowy;  
Co tu wrzasków szyderczych: starcy i mło-  
[kosy,  
Ba, niemowlęta mają rynecerów nosy!  
Brawo! — Rzucasz całusy. — Nie ufaj tym  
[głosom:  
Wnet ustaną jak ptaszka śmigną ku niebio-  
[som!  
Lecz ty znosić nie możesz poprawek, ma-  
[rania,  
Nie chcesz słuchać, jak piórko surowe przy-  
[gania;  
Pod niebem się zachciewa latem bujać  
[szparkim  
Idź, leć, bujaj — powrócisz z nadłamanym  
[karkiem.

VIII. *Ostrożna cnota.*

Że się mocno nauki trzymasz Katonowej,  
Że czcisz Trazeę, a jednak nie narażasz  
[głowy,  
Że na oślep w przepaści nie rzucasz się  
[zguby,  
Spełniasz moje życzenia, Decyanie luby.  
Nie kto łatwą legł śmiercią, wygrał u mnie  
[spawę:  
Tego wolę, co życiem zarabia na sławę.

IX. *Elegant.*

Elegant i mąż wielki — twoje ideały  
Lecz elegant, mój Kotto, zawsze człowiek  
[mały.

X. *Gorąca miłość.*

Ciągle o Maronilli nasz Gemellus marzy:  
Nadskakuje, pochlebia i wzdycha i darzy,  
Słowem, kocha na zabój. — Więc piękna być  
[musi?  
— Gdzie tam! Brzydka, brzydka! lecz —  
[kaszel ją dusi.

XXXVII.

Na złoty siadasz nocnik — bez wstydu, co  
[gorzej —  
A ze szkła pijesz: Bassie, wypróżniasz się  
[drożej.

*LXII. Niewiniątko.*

Skromna była Żawina, bez skazy, bez grze-  
[chu,  
Przy ponurym małżonku zapomniała śmie-  
[chu.  
Przejażdżek po Awarnie, regat po Lukrynie  
Bajońskich się kąpeli zachciało babinie.  
Wtem się ognie w niej zajmą, w świat  
[z chłopcem wyżoną:  
Przybyła Penelopą — uciekła Heleną.

*LXIV..Próżna chwala.*

Żeś piękna, wiemy i wiemy, żeś młoda  
I żeś bogata, na to również zgoda;  
Lecz, że się chwalisz, Fabullo, bez granic  
Majątek, młodość, piękność—wszystko za nic.

*LXXXIII. Psi gust.*

Munnci twarz i wargi oblizuje psina:  
Już ci psy mięso lubią, co się psuć zaczyna.

*XCI. Albo — albo.*

Swych wierszy nie wydajesz, krytykujesz  
[moje:  
Albo moim daj pokój, albo czytaj swoje.

*XCV. Nic darmo.*

Że w sądzie hałasujesz, klóćąc posiedzenie,  
Nie darmo robisz bratku: bierzesz za mil-  
[czenie.

*C. Naivna.*

Afra ma same mamy i taty, a sama  
Z tatusiów i mam wszystkich najstarsza jest  
[mama.

*Księga II.*

*III. Kiedy dłużnik nie winien.*

Nic a niceś nie winien, Sekstusie, przyznają:  
Winien może być tylko, kto długi oddaje.

*IX. Poeta psycholog.*

Pchnąłem bilet do Newji: milczenie zło-  
[wieszczę...  
Czytać przecie musiała — a więc przyjdzie  
[jeszcze.

*XII. Podejrzane zapachy.*

Co to znaczy, że mirrę twe całusy ronią  
I że cię zawsze jakąś nieswoją czuć wonią ?  
Ta ciągła wonność, myślisz, że prawdę za-  
[słoni ?  
Coś tam czuć niezbyt dobrze, od kogo wciąż  
[woni.

*XXXIII. Sprośna rozpusta.*

Łysaś, rudaś, bez oka: całować cię w usta  
Sprośna przeciw naturze byłaby rozpusta.

*LXXXII. Sekret.*

Sługa zbawion języka i przybit do drzewa,  
Milczy; lecz o sekrecie cały Rzym już  
[śpiewa.

*Księga III.*

*XLIV. Wieszcz postrachem.*

Że się nikt z tobą chętnie nie spotyka,  
Gdzie krokiem stąpisz, wszystko zaraz  
[zmyka,

Czemu cię cisza otacza pustynna,  
Chcesz wiedzieć czemu? — Poezja winna,  
A jest to wada strasznie uprzykrzona:  
I tygrysica, szczeniąt pozbawiona,  
Niedźwiadek, żmija, co się w słońcu wędzi,  
Nigdy takiego strachu nie napędzi.  
Co ja się z tobą namęczę nabiedzę:  
Stoję — ty czytasz, i czytasz, gdy siedzę;  
Lecę — ty czytasz; s... — czytasz z zapalem;  
Zmykam do łaźni — pędzisz za mną cwałem;  
Rzucam się w wodę — ba, pływać nie mogę;  
Na obiad śpieszę — zastępujesz drogę;  
Spocznę przy stole — wnet płoszysz z sie-  
[dzenia;

Zdrzymnę się, strudzon — ty budzisz  
[z uśpienia. —

Coś tu narobił za jednym zamachem!  
Człowiek najlepszy, zostałeś postrachem.

*XCIX. Przeprosiny.*

Nie tłumacz sobie, siewcze, mych żartów  
[opacznie:

Sztukę twoją nie siebie, szarpnąłem nie-  
[bacznie.

Przepuść żarty niewinne, bo co tu obwijać:  
Ja nie mógłbym żartować, ty mogłeś zabijać.

W tym kierunku pisze również Decimus Junius Juvenalis. Po zostawił on szesnaście satyr, w których maluje rozmaite cechy społeczeństwa, całą nienormalność ówczesnego życia, zbytek tuż obok bezgranicznej nędzy i żebraczego stanu ludu, powszechnie rozpanoszoną arystokrację, denuncjację, procesy majątkowe, z niesłychanymi oszustwami połączone, trucicielstwo w stadłach małżeńskich, szajki rozbójników, zagrażające bezpieczeństwu życia i własności po większych miastach i drogach publicznych.

Satyryk rozwija to wszystko przed oczyma czytelnika, nie krępując się wymaganiem estetyki, nie tłumacząc i nie rozumując, zadawalnia się tylko pro-

stym i pełnym prawdy przedstawieniem stosunków; wyprowadzenie zaś wniosków i ocenę pozostawia czytelnikowi, którego też obrazy te przejmują wstrętem i zgrozą.

Główną uwagę poświęca autor zwyrodnieniu stosunków płciowych w ówczesnem społeczeństwie: zobrazowanie tej strony życia sprawia wrażenie niewymownie wstrętnego, pełnego ohydnych brudów piekła. Autor umiał nie owijając w bawełnę, śmiało i szczerze odtworzyć powszechnie zepsucia obyczajów.

W innym zupełnie kierunku pisze ostatni satyryk tej epoki Aulus Persius Flaccus. O ile Juvenalis nie moralizuje, poprzestaje na obiektywnym przedstawieniu rzeczy, o tyle Persius, młody i pełen zapału poeta, z silną ironją i sarkazmem wyklada powszechnie znane morały. Styl młodzieńczy, nienaturalny i napuszony, ale te wady wynagradza sownicie szlachetny zapał i poważny światopogląd autora.

Poezja epicka miała też w tym okresie swych przedstawicieli, niewiele



wprawdzie wartych. Najlepszym może z nich jest Marcus Aunaeus Lucanus. Jako protegowany cesarza Nerona wcześniej dostąpił zaszczytów i wysokich godności, wcześniej też zaczął pisać i przede wszystkim wystąpił z utworem okolicznościowym na cześć cesarza.

Najważniejszym jego dziełem jest wszakże epepea „Pharsalia”, w której opiewa wojnę domową, prowadzoną przez Cezara i Pompejusza. Poemat ten nieskończony, traktuje przedmiot ze stanowiska zwolennika rzeczypospolitej; aczkolwiek poeta, będący z przekonania republikaninem i stoikiem, w pierwszych pieśniach hamuje nieco swoje potępienie pierwiastku monarchicznego w państwie rzymskim; w następnych pieśniach porzuca ten kierunek i z niczym nie powściąganą nienawiścią biczuje samowładztwo cesarzy, ich despotyzm, podeptanie praw swobodnego narodu rzymskiego.

Wbrew powszechnemu dotychczas zwyczajowi, poeta całkowicie ruguje z epepei pierwiastek boski i mitologiczny i opowiada dzieje wojny z dokładno-

ścią i prawdą historyczną, o ile wogóle wierność historyczna była możliwą przy ówczesnym stanie nauki i badań historycznych. Bez względu na te jednak cechy, epos nie jest pozbawiona polotu poetyckiego, polegającego bardziej na retorycznej napuszoneści stylu, niż istotnej poetyczności obrazów. Język i styl są zwięzłe i silne.

Utwór został niedokończony, gdyż poeta, jak wielu innych współczesnych dostojników dworu, za udział w spisku został skazany przez cesarza na samobójstwo.

Prócz innych rodzajów poezji uprawiał epos również Publius Papinius Statius. Należy on do tych poetów rzemieślników, którzy za mierne wynagrodzenie pisywali wiersze okolicznościowe. Ale Statius jest najlepszym z tych poetów, nawet do pewnego stopnia utalentowanym.

Jego zbiór poezji okolicznościowych p. t. „*Silvae*” (Lasy) przedstawia arcydziełką formy, lecz zupełnie liche pod względem treści. Prócz tego Statius

napisał dwie epopee, z których tylko jedna ma pewną wartość.

W poemacie p. t. „Achilleis” poeta opisuje dziecinne lata Achilleasa.

Nie zdołał poeta wykonać zamiaru dalszego prowadzenia epopei i opowiedzenia bohaterskich czynów Achilleasa, ale te kilka pieśni, jakie zdążył napisać, z powodu swej idylicznej prostoty posiadają wielki urok.

W dziedzinie historii epoka ta wydała najznakomitszego rzymskiego historyka. Jest nim Publius Cornelius Tacitus. Pochodząc ze znakomitego rodu arystokratycznego, Tacyt piastował z początku różne wysokie godności, ale następnie, nie mogąc pogodzić się z upodleniem i zanikiem obywatelskiej wolności politycznej, porzucił w dojrzałym wieku karierę państwową i odtąd aż do końca życia pracował na polu piśmiennictwa.

Będąc świetnym stylistą, Tacyt pisał przez pewien czas stylem Salustjusza, więc archaicznym, lubującym się w staro-rzymskich formach i zwrotach mowy, oraz krótkości i mocy zdań, następnie

używał pełnego elegancji i wykwintnego stylu cycerońskiego. wreszcie wytworzył swój własny, oryginalny sposób pisania.

Działalność pisarską rozpoczął szeregiem drobnych utworów, z których pierwszy przedstawia życiorys jego krewnego Juljusza Agrykoli wodza rzymskiego, który zdobył Brytanię (78 84).

Styl jest zwięzły, energiczny, Salustjuszowski, przedstawienie charakterów trafne. Utwór owiany sympatją autora dla bohatera, co nadaje opisowi pewien urok.

Z dziedziny historii powszechnej, a raczej etnografii Tacyt pozostawił nam doskonałą monografię o ówczesnym społecznym i politycznym ustroju Germanji oraz o jej życiu prywatnem i obyczajach. Jest to dzieło nietyle ważne dla swego stylu i arystokratycznego wykonania, ile nieocenione, jako jedyne źródło, z którego możemy się zapoznać z życiem najdawniejszej epoki plemienia germańskiego, co rzuca światło na historję i byt całej ówczesnej Europy.

Najważniejszymi dziełami Tacyta są „Historiae i Annales”, w pierwszych opowiada dzieje współczesne, w drugich zaś dzieje Rzymu za panowania cesarzów, od śmierci Augusta. Jest to najlepsze dzieło w całej historycznej literaturze rzymskiej. O samodzielnym kreśleniu historii Rzymu przez Tacyta nie może tu być mowy; jest to jedynie kompilacja autorów współczesnych. Autor nie miał zamiaru analizować źródła krytycznie, chodziło mu jedynie o to, aby, powziąwszy z góry pewien pogląd na dzieje cezaryzmu, ułożyć odpowiednie fakty z możliwą godnością, z prawdą w taki sposób, by one ukazały się oczom czytelnika, jako nieprzerwane łańcuch przyczyn i następstw.

Cel ten autor osiągnął w zupełności: epizody oddzielnych panowań cesarów są pełnymi zgrozy tragedjami, podzielonymi na liczne akty, w których działające osoby z kolorytem swojej epoki występują z całym bogactwem swych typowych właściwości i cech charakterystycznych. Nie są to suche opisy faktów, lecz z poetycznym ogniem malowa-

ne obrazy. W niemałym stopniu przyczynia się do tego styl oryginalny autora, lubujący się w pełnych afektu i poezji silnych zwrotach mowy, krótkich i zwięzłych zdaniach. Po przeczytaniu dzieła czytelnik posiada dokładne wyobrażenie o przyczynach i siłach, które wywoływały cały szereg tych zdarzeń, o charakterze ich twórców wszędzie zdradzany jest talent świetnego psychologa-malarza charakterów. Z dzieł Tacyty pozostały dość obszerne fragmenty.

*Kaja Korneliusza Tacyty, dzieła wszystkie przekładania A.S.N.B.K.S.P.W.W.X.L. Tom IV, w którym Germania i Agrykola. w Warszawie rok 1783.*

*Rozdział XVI. (str. 42).*

Wiadomo jest dosyć, że Germanowie nie mają żadnych miast, i cierpieć nawet nie zwykli, aby ich domy z sobą się stykały. Budują się udzielnie, gdzie się któremu gaj, równina, albo źródło jakie podoba. Osadzają włości różnym od naszych sposobem, nie stawiając chałup jednej podle drugiej: każdy około siebie znaczny plac zostawuje,

ładź dla warunku od ognia, ładź dla nie-  
umiejętności budowy. Nie zużywają nawet  
kamieni i dachówek, klecąc domy z nieocio-  
sanego drzewa, bez okazałości i rozkoszy.  
Niektóre miejsca lepiej kształtnie tak czy-  
stą lśniącą się gliną, że farbistemi żyłkami  
malowidła naśladowuje. Kopią także pod-  
ziemne lochy, narzucając gnojem, dla ukła-  
du zboża i przytulku w zimie. Takowe  
kryjówki chronią ich od mrozu: w czasie też  
wojny, gdy nieprzyjacieli pustoszy włości,  
o utajonych albo niewie, albo ich długo szu-  
kając, sam się płacze.

Rozdz. XVII. Odzienie ich burka, spię-  
ta na szyi sprzączką, lub w niedostatku kol-  
cem głogowym. Wreszcie są nadzy: przeto  
cały dzień przy ogniu siedzą. Bogaci róż-  
nią się szatą, nie przestronną i fałdzistą,  
jak Partowie i Sarmaci, ale opiętą i dobrze  
do ciała przymuskaną. Noszą i kożuchy  
zwierzęce: lecz pobrażni bez wyboru: dal-  
si i głębsi, nie prowadzące handlu, okaza-  
lsze wdziewają skóry. Dla tej przyczyny  
upatrują na łowach co piękniejszych futer:  
cętkują te zwłoki, lub nagromiwszy różnego  
zwierza, co go pobrażne dalszego oceanu  
rodzą krainy, celują z doboru sierci błamy

rozlicznych kolorów. Odzienie niewiast w tym się tylko różni od męskiego, iż one częściej zażywają płótna szachowanego szkarłatem; nie noszą też rękawów, mając odkryte ramiona, a częścią piersi.

Rozdz. XVIII. Atoli ostre są u nich nader stanu małżeńskiego prawa, i ze wszystkich obyczajów największą mają zaletę. Jedni są prawie Germanowie z barbarzyńców, nie znający wielożeństwa, wyjąwszy małą liczbę tych, którzy nie tak dla lubieżności, jako dla związków z domami szlachetnemi, o kilka żon starają się. Posag nie żona mężowi, ale mąż żonie daje. Przytomni rodzice i krewni taksują dary: nie są to rzeczy do chluby i zbytków niewieścich, a ubiorów oblubienicy zdatne; lecz wół, koń pod siodłem, puklesz, włócznia i pałasz. Na te upominki bierze się żona, która wzajemnie mężowi posyła taki rynsztunek. Te są u nich najściślejsze węzły, te najświętsze ślubnego aktu tajemnice: ci zrękowni bogowie. Żeby się niewiasta nie miała za wyłączoną od wspólności cnoty i przygód wojennych, sama tym obrzędem w pierwiastkach zamęścia ostrzega się; jako idzie w równy podział prac i niebezpieczeństw; i że spólna



jej być powinna w każdej dobie pokoju lub wojny cierpliwość i przewaga. To znaczą zaprzężone w jarzmo woły, to koń gotowy, to oręż dany.

Tak jej żyć, tak ginąć należy; ażeby wzięte dary godnie piastując, nieskażoną z ziemi sławę potomkom odpisała; a ci też samą następnym prawnukom kolejną przesyłali.

Rozdz. XIX. Stąd idzie, że tam pleć niewieścia w najściślejszych wstydu obrębach żyje, żadnemi igrzysk powabami, żadną biesiad przynętą nieskażona. Tajemnice pisma jak mężczyznom, tak kobietom są nieznanym. W tak ludnym narodzie rzadko kiedy o cudzołóstwie słyhać. Mąż ma władzę karać wiarołomną żonę, nie czekając sądowych wywiadów. Zwoławszy krewnych, urzyna jej warkocz, odziera z szaty; potym wygania z domu, goniąc kijem przed sobą po całej włości. Która się takiej zbrodni dopuści, nie masz dla niej miłosierdzia. Nie znajdzie dla siebie męża, by nie wiem jakie z urody, wieku i bogactw powaby miała. Nie znają Germanowie żartować z występków; ani sromoty modą zasłaniać, kto się jej dopuścił, lub wyrządził. W niektórych krajach lepszy jest zwyczaj, gdzie

tylko dziewczkom iść wolno za mąż, a postanowienie i nadzieja jednym się tylko łożem określa. Każda tak się łączy z mężem, jak z jednym ciałem i z jednym życiem, nie sięgając myślą i pożądlivością nadal, aby w jednym małżeństwie wszystkie chęci mnożyła. Zamierzać pewną liczbę potomstwa, albo jakiego przyrodka umorzyć, wielki to kryminał. Więcej tam ważą dobre obyczaje, niż gdzieindziej dobre prawa.

Rozdz. XX. Wychowane po domach dzieci nago i w plugastwie, rosna w ogromne ciała i siły, aż do podziwu. Karmią je matki własnemi piersiami, nie zażywając mamek, ani piastunek do posługi. Nie rozeznać z miękkości wychowu pańskiego syna i niewolniczego. Wszyscy między bydłem żyją; wszyscy się czolągają po ziemi, póki wiek szlachtetnej krwi nie odłączy, a cnota jej nie odkryje. Późne małżeństwa utrzymują czerstwość lat kwitnących. Nie śpieszą się rodzice w wydawaniu córek. Dościga sobie płeć oboja stanem, wiekiem i wzrostem: biorą się równi z równemi: stąd potomstwo krzepkie i nieodrodne. Dla siostrzeńców taż sama u wujów miłość, co u własnych rodziców. Niektórzy mniemają,

że ten krwi związek jest świętszy i ściślej-  
szy, dla czego przy umowach pokoju, wy-  
magają w zakładzie siostrzeńców, jakoby  
przez nich i słowo się mocniej dotrzymy-  
wało i większa liczba krewnych w odpowie-  
dzi zostawała. Atoli dziedzictwo ojcowskie,  
choć bez żadnego testamentu, na samych  
synów spada. Gdzie potomstwa nie masz,  
najbliższemi są dziedzicami bracia, stryjo-  
wie i wujowie. Im więcej kto ma krewnych  
i powinowatych, tym miłszą przepędza sta-  
rość: niepłodność nie odnosi tam żadnego  
zysku.

---

## ZAKOŃCZENIE.

Te same przyczyny, które działały w poprzednim okresie, wywierały dalej swój coraz potężniejszy wpływ na upadek polityczny i ekonomiczny Rzymu za cesarów. Jednym z licznych wyników tych stosunków był upadek piśmiennictwa Rzymskiego.

Około 120 r. po Chr. literatura, posiadająca w sobie jakiś jeszcze pierwiastek rzymski, znika z widowni ówczesnego życia umysłowego już przed upadkiem politycznym państwa i zatarciem cech samoistności ludu rzymskiego przez najazd żywiołów barbarzyńskich.

Jeszcze raz, mianowicie w okresie reakcji przeciwko chrystjanizmowi, budzi się cień literackiej walki starego pogańskiego stylu przeciwko nowej, a obcej

mu potędze duchowej, ale są to tylko ostatnie drgania konającego.

Wkrótce potem następuje śmierć tego, co można nazwać literaturą.

Piśmiennictwo w języku łacińskim ciągnie się jeszcze aż do końca wieków średnich, a nawet i dalej, lecz literatura rzymska doznała losu języków umarłych — poszła do grobu bez nadziei zmartwychwstania.

---

## PRZEKŁADY.

Dla czytelników, chcących zapoznać się z piśmiennictwem rzymskim, podajemy tu spis najlepszych i najdostępniejszych polskich przekładów klasyków rzymskich. (Poradnika dla samouków).

**Plautus.** 1) Wybrane komedje, tłóm. F. Walfram. Poznań, nakł. Bibl. Kórnickiej. 1873. 2) Dwie komedje, przez tegoż tłóm. Warszawa. Bibliot. najceln. utworów. 1890.

**Terentius.** 1) Komedja „Bracia”, tłóm. K. Tymieniecki w „Pismach” tom. II. Warszawa 1817. 2) Komedje. tłóm. F. Wolfram. Warszawa. Bibliot. najcelniejszych utworów 1885.

**Catullus.** 1) Poezje. tłóm. Sz. Baranowski. Bibl. klas. łacińsk. tom IV, Wrocław 1839. 2) tłóm. F. Czubka, Kraków 1896.

**Vergilius.** 1) Sielanki (Bucolica), tłóm. F. Lipiński, Warszawa 1805, po raz wtóry przedruk w „Bibliotece. Powszechnej”, 1892. № 63. 2) to samo w tłóm. M. Mottego, Poznań, 1852. 3) Ziemiaństwo (Georgica), tłómaczył

**V. Frankowski**, Warszawa 1819. 4) *Eneida* (Aeneis), tłóm. Fr. Ks. Dmochowski, Warszawa 1809 oraz 1830. 5) To samo w tłóm. Fr. Wężyka, Kraków 1878.

**Horatius**. 1) *Satyry*, tłóm. M. Moty, Poznań 1853. 2) niektóre satyry w przekładzie poetyckim Faleńskiego, Kraków 1892. 3) *Ody*, tłóm. L. Siemieński, Kraków 1869. 4) *Listy*, tł. Fr. Ks. Dmochowski, Warszawa 1826. 5) niektóre listy w przekł. Faleńskiego, Warszawa 1878.

**Tibullus**. *Elegie*, tłóm. F. M. Biblioteka klas. łac. tom IV, Wrocław 1839.

**Propertius**. *Elegie*, tłóm. F. M. w Bibl. klas. łac. tom IV, Wrocław 1839.

**Ovidius**. 1) *Metamorfozy* czyli *Przemiany*, tłóm. Bruno Hr. Kiciński, 3 tomy, Warszawa 1826; przedruk w zbiorowem wydaniu jego *Poezji*, Warszawi 1840. 2) *Elegie miłosne*, tłóm. B. Hulewicz, Lipsk 1784 oraz Warszawa 1791.

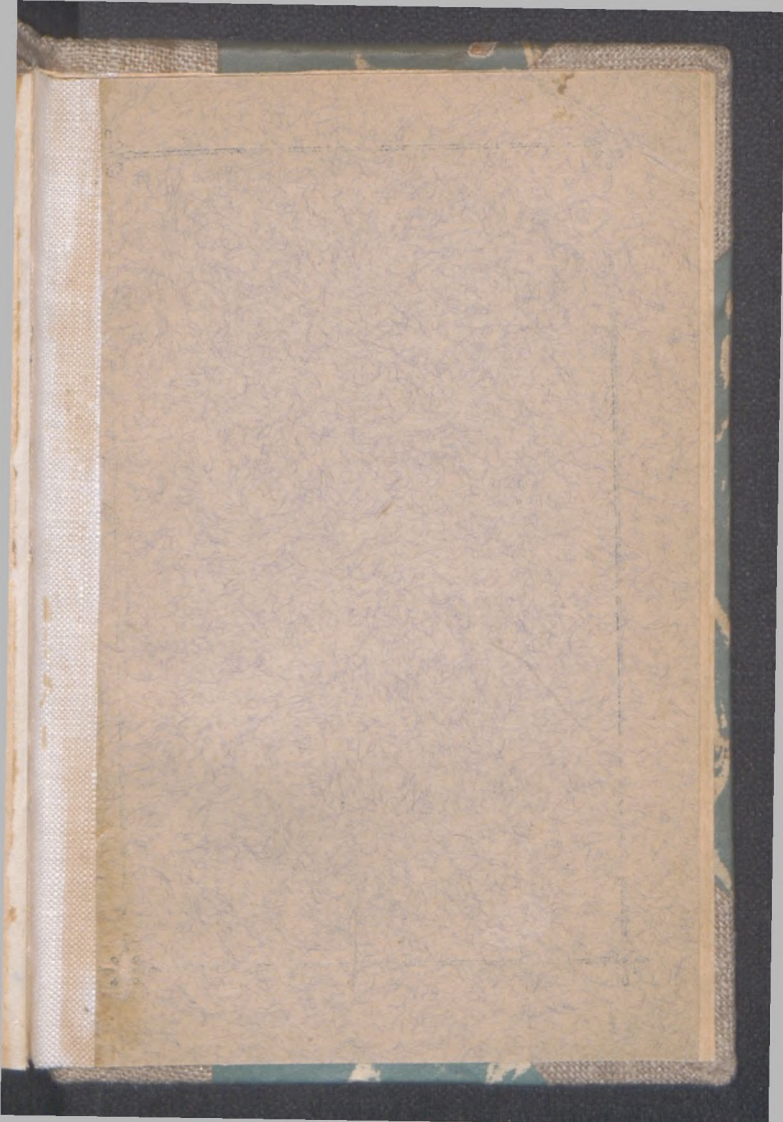
**Juvenalis**. *Satyry* (niektóre) tłómaczył Faleński, Warszawa 1879 oraz Kraków 1892.

## SPIS ROZDZIAŁÓW.

Wstęp . . . . .	3
I Rozdział. Najdawniejsze za- bytki piśmiennictwa rzymskiego .	7
II Rozdział. Od r. 240 — 60 przed Chrystusem . . . . .	14
III Rozdział. Od r. 160 — 80 przed Chrystusem . . . . .	37
IV Rozdział. Od r. 80 — 40 przed Chrystusem . . . . .	73
V Rozdział. Od r. 40 przed Chrystusem do 20 po Chrystusie	111
VI Rozdział. Od r. 20 — 120 po Chrystusie . . . . .	210
Zakończenie . . . . .	238
Przekłady . . . . .	240







Prof. Dr. ROMAN PILAT.

# HISTORJA LITERATURY POLSKIEJ

WYKŁADY UNIWERSYTECKIE

Opracowane przez komitet profesorów  
na czele których stoi

**Dr. W. BRUCHNAŁSKI**

profesor historii literatury polskiej  
na Uniwersytecie we Lwowie

TOM II.

Część I. **Historja poezji polskiej**, od roku  
1500—1632 w opracowaniu Dr. W. Bruch-  
nałskiego i Dr. S. Kossowskiego. 2 —

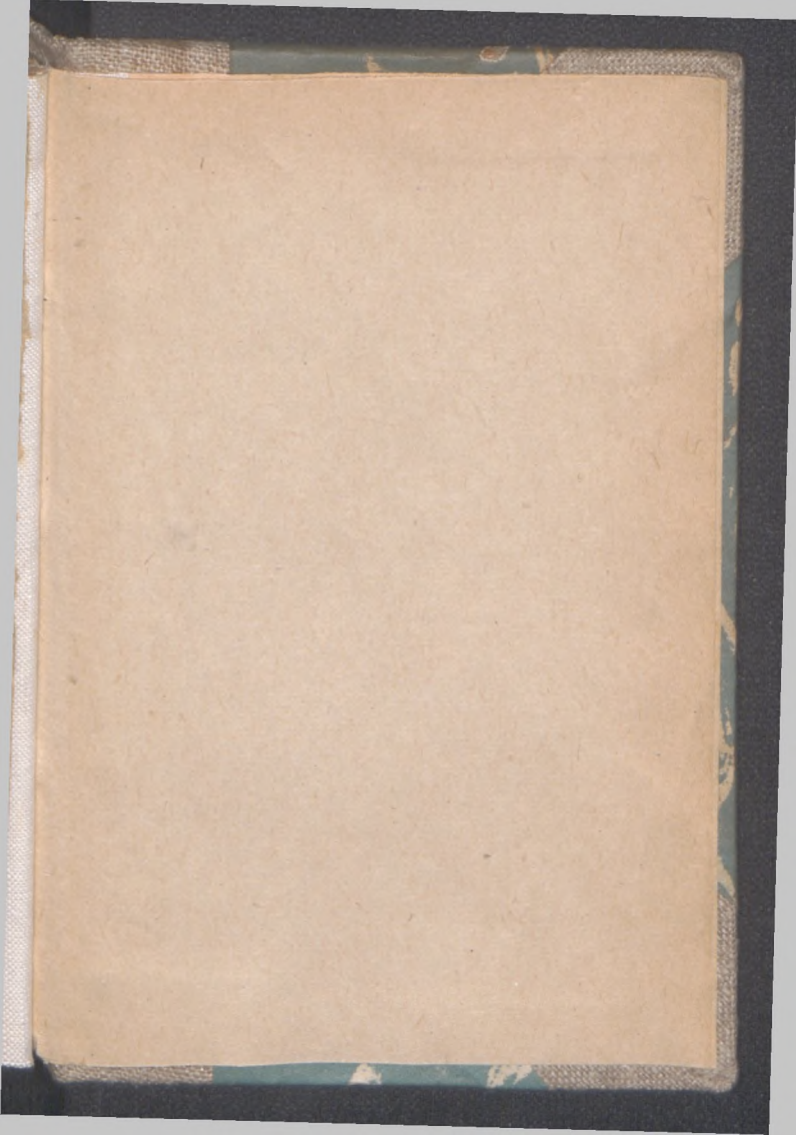
TOM IV.

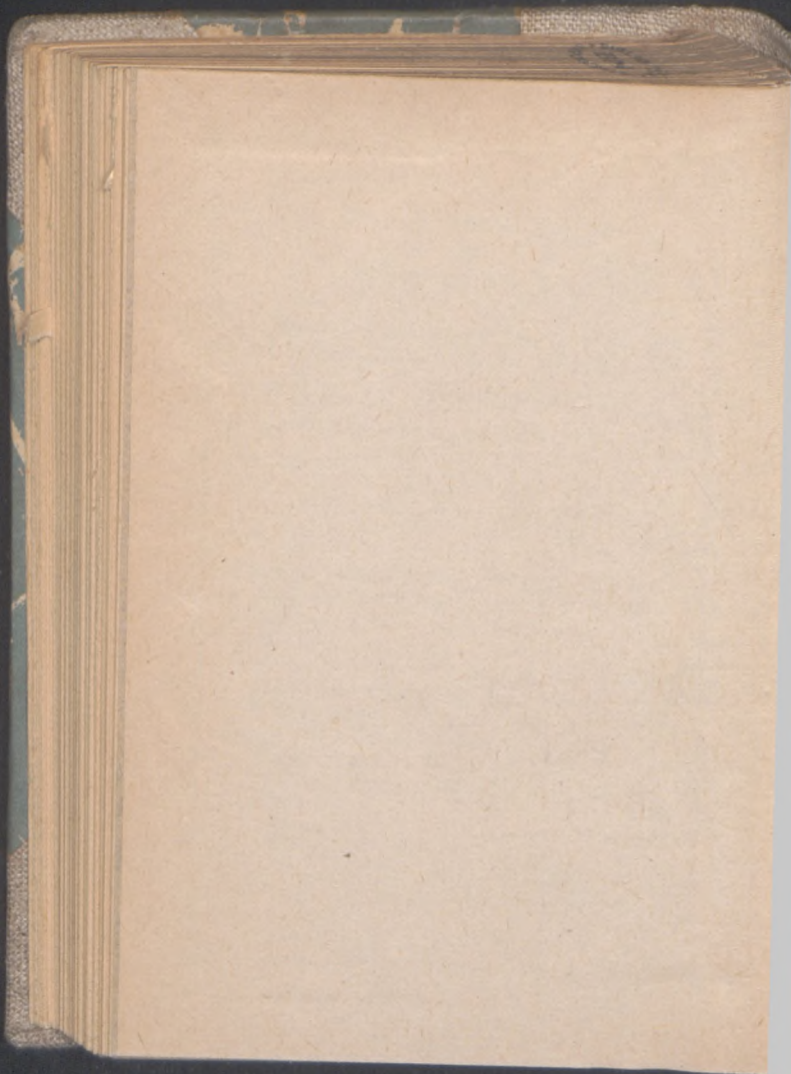
Część I. **Historja poezji polskiej XVIII wieku.**  
Czasy Stanisława Augusta (1764—1795)  
w opracowaniu Dr. L. Bernackiego. 2 40

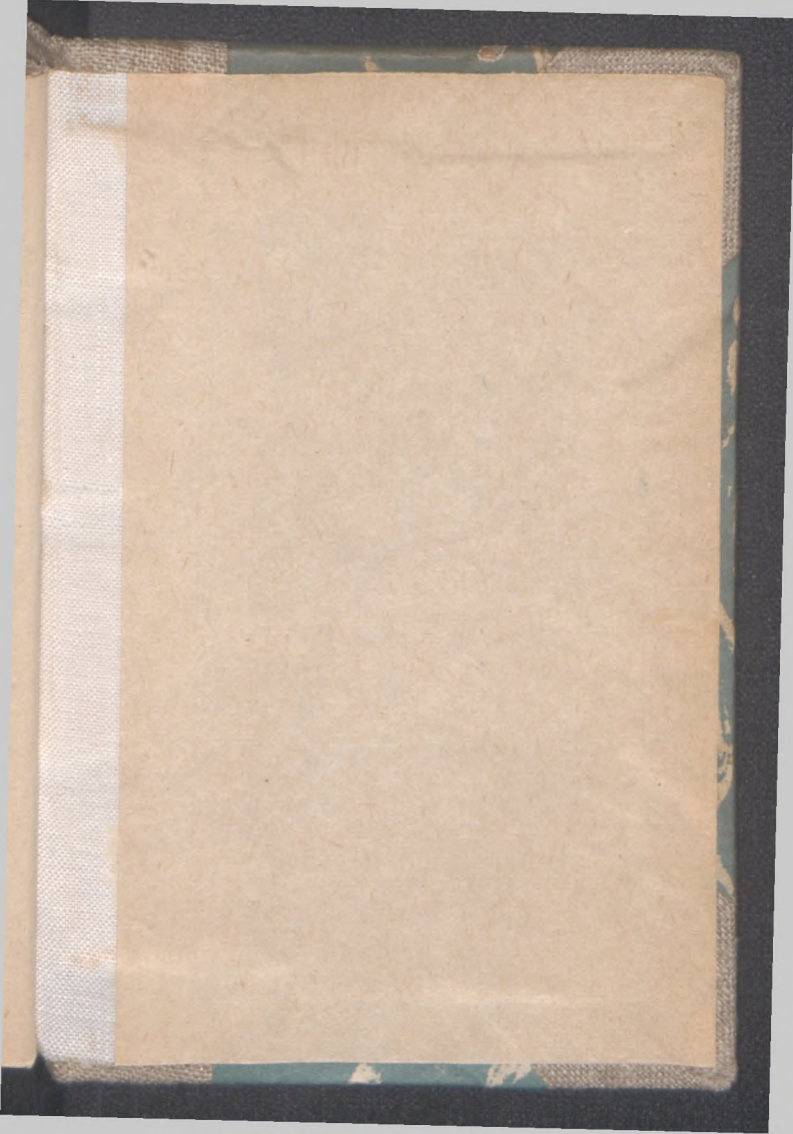
Część II. **Historja literatury polskiej za  
czasów Księstwa Warszawskiego** (1795—  
1815) w opracowaniu Dr. K. Wojcie-  
chowskiego. 1 60

Całość obejmuje 8 tomów, które wyjdą w około  
30 zeszytach 5-cio arkuszowych.

Cena zeszytu wynosi kop. 60, z przesyłką kop. 75.  
Przedpłatę wnosić można dla dogodności za kilka  
zeszytów z góry, płacąc za przesyłkę tylko 15 kop









540750

/530